

Zostały tylko

2
DNI

zamów prenumeratę poranną
na styczeń lub cały kwartał

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
12.12.2025

Nr 288 (16881)
Rok LVIII

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



W Toruniu **ostał się**
sklep „Karpik”
i stoiska rybne
na targu
str. 6

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

„Droga śmierci”
na DK10. Czy coś się
tam zmieniło?
str. 8

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Położnictwo OdRodzone



Marta Łyczbińska-Pastwa, jej mąż
Jakub Pastwa i ich córeczka Zuzia
to jedna z wielu rodzin, które
skorzystały z nowej sali na oddziale
położniczym w szpitalu
na Bielanach. To jedna z nowości,
które tu ostatnio się pojawiły
str. 4

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

AUTOREKLAMA

0011436753

Karma wraca
14 grudnia godz. 11:00
plac przy windach panoramicznych
w Toruń Plaza

**PRZYNIEŚ DARY,
ODBIERZ CHOINKĘ!**
Dołącz do nas już
w niedzielę

Szczegóły i pełna lista potrzebnych darów na nowosci.com.pl/karmawraca

ORGANIZATOR AKCJI

ORGANIZATOR ZBIÓRKI

PARTNER LOKALIZACYJNY



NOWOSCI.COM.PL



TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA

● Dawid Kwiatkowski. Zrobił karierę na estradzie i w TV

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Niedoceniana ryba, którą uwielbiają Polacy.

CZWARTEK

● John Rambo, który ustawia świat do pionu

PIĄTEK

● Artykuły i reportaże - do poczytania przez święta

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Janusz Michalczyk



STRATEGIA JAK KAWA NA ŁAWĘ

Hegemon to wcale nie brzmi dumnie. A nawet jeśli, to takie puszenie się zakrawa na frajerstwo, bo wciąż w niekończące się utarczki, od których może rozboleć głowa. Streściłem właśnie swoimi słowami sens podstawowej tezy w najnowszej strategii bezpieczeństwa narodowego USA, którą od kilku dni straszą nas niektórzy politycy i komentatorzy. Otóż, Stany będą realizować wyłącznie własne interesy - koniec z gadkami o wartościach. Jeżeli USA komuś pomogą, to tylko wtedy, gdy będzie się to im opłacać. Na szczęście, jest mało prawdopodobne, że jutro Putin zadzwoni do Trumpa i oświadczy, że zrywa z Chinami, bo pokochał Amerykę, a w zamian otrzyma zgodę na kontrolowanie Europy.

Od razu sobie powiedzmy, że strategii nie można traktować jak przykazań wykutych w kamieniu. Jak się mają na przykład słowa o wyrzuceniu się hegemonii do zainteresowania Trumpa konfliktem między Tajlandią i Kambodżą? Nie zmienia to faktu, że strategia sygnalizuje wrogom i sojusznikom, co najbardziej może zdenerwować Białą Dom. Po pierwsze, USA nie życzą sobie, by ktokolwiek pchał się do Ameryki Południowej i Środkowej. Po drugie, nie oddadzą Chińczykom całej Azji (w tym Tajwanu), ale chętnie przystaną na kompromisy. Po trzecie, Unia Europejska jest beznadziejna, więc zamierzają rozmawiać tylko z największymi, należącymi do niej państwami, a gdy te będą się stawiać to wykorzysta się w roli pożytecznych pomocników takie kraje jak Polska. Po czwarte, na Bliskim Wschodzie ma być spokój, żeby można było robić lukratywne interesy z Arabami.

Trzeźwi komentatorzy przyznają, że wszystkie te „sensacje” nie są tak naprawdę niczym nowym, tyle że cele USA tym razem wyłożono z brutalną szczerością, bez szumnych haseł o braterstwie narodów, wolnym świecie, prawie międzynarodowym, demokracji dla wszystkich krajów oraz prawach obywatela dla każdego mieszkańca Ziemi. Praktyczną lekcję, jak rozumieć interesy USA, otrzymują obecnie Ukraińcy.

Trump zadziwia niezwykłym połączeniem atrybutów kowboja i komika, ale moim zdaniem trudno byłoby podważyć tezę, że póki co dla Polaków nawet najbardziej kontrowersyjny prezydent USA jest lepszy niż dowolny przywódca Rosji.

POGODA W TORUNIU

Piątek

7°C
3°C



Wiatr
zach., 18 km/h
Ciśnienie
1022 hPa
Biom
korzystny

Sobota

6°C
0°C



Niedziela

7°C
4°C



Imieniny dziś obchodzą Adelajda, Bartosz i Konrad

MINAŁ TYDZIEŃ

Duch i maślarze, a kebsa brak

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

W końcu jakiś minister z KO Toruń odwiedził. W tym tygodniu do wizyty takiej doszło.

Partyni koledzy prezydenta Gulewskiego nie dopieszczają. Ci z rządu, ze szczebla ministerialnego. Ponad półtora roku Toruniem rządzi, a do policzenia ich wizyt spokojnie palce jednej dłoni wystarczą. A nawet dłoń drwala.

W poniedziałek do Torunia minister Rutnicki od sportu zjechał. Arenę przy Bema nawiedził. Broń Boże - spóźniony nie był i urodzin Radia Maryja tu nie szukał. Owszem, te dwa dni wcześniej w Arenie obchodzone były. Mowy jednak nie ma, by ktokolwiek z obecnego rządu na tych urodzinach gościł. Albo ktokolwiek z KO. Nawet marszałek Całbecki. Jemu - przypomnieć nie zaszkodzi - raz jeden jedyny na wielkim wydarzeniu z tą rozgłosną związanym, gościł się zdarzyło.

Minister Rutnicki w związku ze światowym czempionatem w lekkiej atletyce w wersji halowej w Toruniu szponcił. Miejsce tylko trzy i tygodni kilka w końcu do niego zostały. Któż ministrowi podczas wizyty nie towarzyszył! Marszałek Całbecki, prezydent Gulewski, wojewoda Sztybel. No i wiceminister Myrcha od sprawiedliwości, posłem także będący. Sama kaowska regionalna śmietanka.



Poza urodzinami i wizytami w Toruniu też festiwal biegowy mieliśmy. Także z udziałem Mikołajek

Wiceministroposeł Myrcha wiedział, co robi, u boku ministra Rutnicki się stawiając. Naprawdę, warto było! Bo minister dobrym sportowym duchem Torunia wiceministroposła nazwał. Podobno nie tylko z racji sportowych mel-dunków przez niego w internetach zdawanych. Czyli z biegów przez siebie uprawianych i meczów koszykarskiej ligi NBA zza oceanu. W nich - napisać nie zaszkodzi - zwłaszcza Lakersom z Los Angeles kibicuje.

Te słowa ministra od sportu o wiceministroposle Myrsze to ciekawostka. Bo z szeregów toruńskiej KO czasem słychać się daje. Że niby wiceministroposeł za mało w sprawy toruńskie w Warszawie się angażuje. A tu proszę - dobry duch.

Co do owego czempionatu lekkoatletycznego - za jego

sprawą sam premier Tusk do Torunia w końcu może wpadnie? I tu przyspocni. Taki kibic przecież z niego jest. A w Toruniu Polaków do boju o medale trzeba zagrzewać będzie. Owszem, emocje lekkoatletyczne inne od piłkarskich są. Ale za to kibice lekkoatletyczni to nie kibice piłkarscy. Niczego przykrego o premierze i jego rządzie skandować i śpiewać nie powinni.

Zwłaszcza, że w bastionie KO czempionat organizowany jest. A nawet gdyby skandowali, to marszałek Całbecki i prezydent Gulewski ewentualne nieprzyjemności wokalne jakoś zagłuszą.

Przy okazji premier Tusk stwierdzić mógłby, jak polityczny podwładny świetnie w Toruniu radę sobie daje. Czyli prezydent Gulewski, rzecz jasna. Świetnie, bo oczywiście innej oceny ze strony politycz-

nego przełożonego być nie może.

Do urodzin wspomnianej rozgłosni wracając - maślarze tacy jak eksministrowie Sasin i Czarnek na nich się stawili. Za przeciwników ekspremiera Morawieckiego uchodzący. Też harcerze przybyli. Czyli stronnicy ekspremiera tacy jak poseł Szczucki. Za to chyba zakonników zabrakło. Nie, nie - nie o redemptorystów chodzi! Broń Boże! Tych akurat wielu na urodzinach było. Polityczni zakonnicy to ludzie - przypomnieć nie zawadzi - z zakonu PC. Czyli ci, którzy z prezesem Kaczyńskim jeszcze w poprzednim stuleciu Porozumienie Centrum zakładali.

Tak czy owak - ludzie z poszczególnych frakcji w PiS-ie radiomaryjnemu elektoratowi konfliktów wewnątrz partii nie ujawnili. Przeciwnie! Podczas mszy znak pokoju sobie przekazali. A potem tradycyjnie - za ręce się złapali, pokotysali i „Abyśmy byli jedno” odśpiewali. Prezes Kaczyński zapewne wniebowzięty z powodu tego widoku był.

Za to prezydent Nawrocki rozczarował. Bo owemu elektoratowi osobiście za głosy we wiosennych wyborach podziękować mógł. Tyle że na urodziny nie przybył. Według jednej z wersji dlatego, że niedawno na przeciwko Areny, po drugiej stronie Bema, budka z kebaem zlikwidowana została. A przecież wiadomo, że prezydent zniechacka na kebsa wpaść lubi. ©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



Adam Słodowy przez 24 lata tłumaczył widzom, jak zbudować różne rzeczy. Dzisiaj oglądamy programy Doroty Szulagowskiej czy Darka Stolarza, przyswajamy kolejne rolki z kategorii DIY (do it yourself), zapo-

minając o tym, że już ponad 50 lat temu mieliśmy Adama Słodowego i jego kultowy program „Zrób to sam”. Zanim został „polskim MacGyverem”, nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek przekroczy próg budynku telewizji. Urodził się 3 grudnia 1923 roku w Czarnkowie, wtedy jeszcze niemieckim miasteczku w dzisiejszej Wielkopolsce.

Ponadto:

- Ablacja to zabieg, który może pomóc skorygować arytmie.
- Okres świąteczno-noworoczny w stanie wojennym.
- Przestępcy używają sztucznej inteligencji, by nas oszukać.



Piotr Głowacki,
aktor

”

Film „Piernikowe serce” opowiada o świętach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności

Puls, 26-27

Superbohaterowie PGE. Dla Ciebie.

Wilhelm Masarczyk

Starszy Mistrz Remontów Maszyn i Urządzeń Energetycznych
PGE GiEK Oddział Elektrownia Rybnik



Położnictwo na Bielanach nie do poznania

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Bogatsza oferta dla mam, nowe i odnowione sale to tylko część zmian, które ostatnio zaszły na oddziale położniczym Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu.

Nie ma co ukrywać - kilkanaście lat temu oddział położniczy w szpitalu na Bielanach u części mam i ich rodzin nie miał najlepszych opinii. Dziś zdecydowanie przeważają te pozytywne. To efekt wielu zmian wprowadzonych w części Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu, która formalnie nazywa się: Pododdział Położnictwa Kliniki Położnictwa, Chorób Kobięcych i Onkologii Ginekologicznej.

Szersza oferta dla mam

Te zmiany zostały nazwane „OdRodzenie”. To oczywiście nawiązanie do porodów, po których kobiety trafiają na położnictwo, oraz nowego wizerunku położnictwa w toruńskim wydaniu. Logo z tym określeniem widoczne jest w wielu miejscach na oddziale - takie określenie, potocznie, ciągle funkcjonuje.

- Naprawdę dużo się tutaj zmieniło - mówi Karolina Krajewska, położna koordynująca Pododdział Położnictwa, nazywana, a jakże, oddziałową. - Zmiany przede wszystkim objęły zakres opieki nad mamami. Został znacząco rozszerzony. Mammy mogą skorzystać ze



Położne z oddziału położniczego w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Toruniu - na niedawno wyremontowanym korytarzu

wskazówek doradcy laktacyjnego, edukatora laktacyjnego, urofizjoterapeuty, który - ogólnie rzecz ujmując - podpowie, jak fizycznie wrócić do siebie po porodzie. Wsparcia udziela także psycholog.

- Okres połogu dla kobiety jest trudny, a dla wielu - bardzo trudny. Nadal odczuwają ból, ogromne zmęczenie, wielką huśtawkę nastrojów. Staramy się maksymalnie im pomóc, wesprzeć opieką i podzielić doświadczeniem - podkreśla oddziałowa.

Powstały rodzinne sale

Ta pomoc ma też inny wymiar. To znacząca poprawa warunków na oddziale. Była możliwa dzięki pracom remontowym na oddziale.

- Remont rozpoczął się w 2024 roku. Trwał dość długo, bo w czasie związanych z nim robót oddział musiał normalnie funkcjonować. Remont był więc prowadzony etapami. Z użytkowania wyłączaliśmy maksymalnie dwie sale dla mam z dziećmi. Prace remontowe zakończyły się w ubie-

głym tygodniu - mówi Karolina Krajewska.

W efekcie remontu na oddziale jest nowość - to dwie sale rodzinne. Z mamą i dzieckiem może tu przebywać przez całą dobę osoba towarzysząca. W praktyce to mąż czy partner kobiety. Jego pobyt jest odpłatny - 200 złotych za dobę. W sali osoba towarzysząca ma do dyspozycji fotel - rozkładany, jest więc on też łóżkiem. Korzysta ze szpitalnych posiłków.

- Odpłatność za taki pobyt osoby towarzyszącej jest stan-

dardem w szpitalach. Mammy naprawdę minimalną stawkę. Zainteresowanie salami rodzinnymi jest ogromne. Mammy pytania dotyczące możliwości ich rezerwacji. Nie możemy jej wprowadzić, bo nie wiadomo, kiedy rodzina salę opuści i następna będzie mogła z niej skorzystać. Zabiegamy, by jeszcze jedna sala na oddziale stała się taką rodzinną - wyjaśnia Karolina Krajewska.

Oprócz dwóch sal rodzinnych na oddziale jest też czternaście sal kilkuosobowych - dla maksymalnie trzech mam.

- Staramy się, by w tych salach przebywały maksymalnie dwie panie, ale wszystko zależy od obłożenia oddziału - podkreśla oddziałowa.

Wszystkie te pomieszczenia zostały odnowione, podobnie jak pokój odwiedzin. Po remoncie na oddziale dominują jasne kolory - na takie zostały pomalowane ściany w salach i na korytarzu. Są też nowe meble. To łóżeczka dla dzieci i łóżka dla mam - z regulowaną wysokością i kątem nachylenia zagłówka.

Zmiany organizacyjne i kadrowe

Pododdział Położnictwa zajmuje pierwsze piętro w starym budynku szpitala na Bielanach. Obok są sale porodowe. Tu się jeszcze nic nie zmieniło. Nie ma już tu jednak oddziałów patologii ciąży. W ramach reorganizacji zostały połączone i przeniesione na trzecie piętro starego budynku. Z kolei w nowym obiekcie na Bielanach jest

część ginekologiczna z bardzo dobrymi warunkami.

Zaszły także zmiany kadrowe. Kierownikiem wspomnianej kliniki jest prof. dr hab. Krzysztof Preis, jego zastępczynią - prof. dr hab. n. med i n. o zdr. Małgorzata Świątkowska-Freund, a koordynatorem Pododdziału Położnictwa i Sali Porodowej - dr n. med. Szymon Bednarek.

- Wśród położnych dominują osoby młode. Wszystkie są bardzo empatyczne, gotowe w każdej chwili służyć pomocą pacjentkom - zapewnia Karolina Krajewska, która jest magistrem położnictwa - absolwentką Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, ma też tytuł specjalisty w dziedzinie pielęgniarstwa ginekologicznego. W szpitalu na Bielanach pracuje od jedenastu lat.

Jej, a także pozostałym osobom z Pododdziału Położnictwa oraz z Sali Porodowej toruńskiego szpitala pracy nie brakuje i nie zabraknie. Tutaj, w przeciwieństwie do wielu innych placówek w Polsce, spadek liczby urodzeń jest minimalny. Na Bielanach rocznie przychodzi na świat około dwa tysiące dzieci.

Szpital wojewódzki ma III stopień referencyjności w zakresie opieki nad noworodkami. W efekcie trafiają tutaj kobiety z różnych zakątków województwa (a także spoza niego), u których stwierdzono zagrożone ciążę, na przykład z powodu cukrzycy.

©P

Uczeń, który uderzył nauczycielkę w toruńskiej szkole, mógł być niepo czytalny

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Wiele wskazuje na to, że 18-letni uczeń z Torunia nie będzie sądzony za uderzenie nauczycielki w głowę. Prokuratura już wie, że ma on orzeczenie o niepełnosprawności.

12 listopada Maciej Ł., uczeń Toruńskiego Liceum Ogólnokształcącego kilkakrotnie uderzył nauczycielkę w głowę. Do zajęcia doszło na lekcji infor-

matyki. Kobieta trafiła do szpitala, ale jeszcze tego samego dnia została wypisana. Obrażenia były lekkie. Przesłuchiwany potem chłopak powiedział: „Bardzo żałuję. To się więcej nie powtórzy”. Policja natychmiast wszczęła dochodzenie w tej sprawie i postawiła Maciejowi Ł. zarzut naruszenia nietykalności cielesnej nauczycielki. Niepubliczne liceum zdecydowało o skreśleniu nastolatka z listy uczniów.

Tymczasem sprawa jest nietypowa. TLO to szkoła, w któ-

rej uczy się młodzież ze szczególnymi potrzebami, w tym z autyzmem i schorzeniami z nim sprzężonymi. Nasza redakcja od początku podkreśla w publikacjach, że takim właśnie uczniem jest Maciej. Obecnie prowadząca to dochodzenie prokuratura już wie: są duże wątpliwości co do poczytalności tego nastolatka. - Prokuratura zwróciła się o dokumentację dotyczącą stanu zdrowia, ale i zaleceń dotyczących kształcenia, terapii warunków nauczania zarówno do szkoły,

jak i do Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej. Obie te placówki dokumenty nam przekazały. Przedstawiła dokumentację także matka Macieja Ł., która została już przesłuchana - mówi w rozmowie z nami prokurator Joanna Becińska z Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód.

Jak się okazuje, nastolatek ma orzeczenie o niepełnosprawności i potrzebie kształcenia specjalnego „w związku z autyzmem i zespołem Aspergera”. - Wydane zostało w lipcu

2023 roku. A owa potrzeba specjalnego kształcenia obowiązuje do końca okresu nauki - zaznacza prokurator.

Liceum przedłożyło też szereg innych oczekiwanych dokumentów, m.in. arkusze ocen, ocenę funkcjonowania ucznia, indywidualny i terapeutyczny tok nauczania, itd. - Wszystkie te dokumenty otrzymali już biegli psychiatrzy. Na 17 grudnia wyznaczone zostało badanie sądowo-psychiatryczne 18-latką. Po nim oczekiwać będziemy na opinię biegłych o po-

czytalności Macieja Ł. - zapowiada prokurator Joanna Becińska.

Ibędzie to kluczowa ekspertyza. Osoba niepo czytalna bowiem przed sądem nie odpowiada.

- Wystąpiliśmy do sądu o przyznanie Maciejowi Ł. obrońcy z urzędu z uwagi na wątpliwości co do jego poczytalności. I sąd ocenił sytuację podobnie jak my: przychylił się do wniosku i już takiego obrońcę mu wyznaczył - kończy prokurator rejonowa. ©P

AKCJA CHARYTATYWNA

0011434999



Podwójna tragedia: zmarł kierowca kampera

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

17 sierpnia para 67-latków wjechała kamperem pod pociąg na przejeździe w Gronówku. Kobieta zginęła na miejscu, a jako sprawcę wskazano jej partnera. On zmarł w szpitalu.

Od początku policja i prokuratura nie kryły, że sprawcą tej tragedii jest 67-letni kierowca kampera. Nie zachował szczególnej ostrożności przed tym niestrzeżonym przejazdem kolejowym, nie zwolnił, nie dostosował się do znaku STOP i w ten sposób wjechał bezpośrednio pod nadjeżdżający pociąg Intercity relacji Olsztyn-Bgdoszcz.

Pan Mieczysław tajemnicę zabrał do grobu

Kamper tej pary z Rybnika, która 17 sierpnia rano wyruszyła w drogę powrotną z Kamionek do domu, został dosłownie zmiażdżony. 67-letnia kobieta zginęła na miejscu. Kierowcę natomiast w ciężkim stanie, m.in. z urazem głowy i nogi, przetransportowano do szpitala w Grudziądzu.

Ostatni raz pisaliśmy na naszych łamach o tej sprawie we wrześniu. Wtedy jeszcze trwała walka o życie o pana Mieczysława z Rybnika. Nie można go było przesłuchać, bo był w bardzo ciężkim stanie.

Dzisiaj już wiadomo, że nigdy nie opowie śledczym, co wydarzyło się tuż przed tragedią. Dlaczego nie zwolnił przed przejazdem? Był rozkojarzony? Rozmawiali z partnerką? Sprawdzali nawigację? Coś innego w telefonach komórkowych? Być może...

- Ten 67-letni mężczyzna zmarł w grudziądzkim szpitalu. Wykonano sekcję. Przyczyną były wielonarządowe obrażenia ciała, powstałe wskutek wypadku na przejeździe kolejowym w Gronówku - przekazuje nam dzisiaj prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

W tej sytuacji prokuratura zamknęła już śledztwo.

- Zapadła decyzja o jego umorzeniu uwagi na zgon sprawcy wypadku - mówi prokurator.

Gdyby kierowca kampera przeżył, usłyszałby karne zarzuty nieumyślnego spowodowania wypadku ze skutkiem



Do dramatu na przejeździe kolejowym w Gronówku pod Toruniem doszło w niedzielę 17 sierpnia br.

śmiertelnym - przysądza prokuratura. To przestępstwo opisane w art. 177 par. 2 Kodeksu karnego zagrożone jest karą do ośmiu lat więzienia. Mężczyzna musiałby zapewne stanąć potem jako oskarżony przed sądem i odpowiadać za nieumyślne - ale jednak - doprowadzenie do zgonu najbliższej osoby.

Pan Mieczysław zmarł niedługo przed swoimi kolejnymi

urodzinami. W Rybniku zginęła go pogrążona w bólu rodzina: dzieci, wnuki i inni liczni krewni. Pochowany został w swojej rodzinnej miejscowości.

- Cały ten dramat na pewno powinien pozostać przestrogą dla wszystkich. Czujność i koncentracja przed przejazdem kolejowym jest na wagę życia naszego i naszych najbliższych - powtarzają śledczy i policjanci,

z którymi rozmawiamy o tej sprawie.

Maszynista dawał znaki, jest nagranie z pociągu

W niedzielę, 17 sierpnia rano, kamper jechał od strony Kamionek w kierunku Gronówka połączoną, gruntową drogą. Policja podejrzewa, że tamteży kierowcę pokierował GPS.

Wiadomo, że przejazd w Gronówku (gmina Lubicz, powiat toruński) to tzw. przejazd kategorii D.

- Niestrzeżony, ale właściwie oznakowany: z krzyżem św. Andrzeja oraz znakiem STOP. Bez sygnalizacji świetlnej - przekazuje mł. asp. Sebastian Pypczyński z Komendy Miejskiej Policji w Toruniu.

Co istotne i podkreślają to śledczy, przejazd jest nie tylko wystarczająco oznakowany zgodnie ze swoją kategorią, ale i widoczność przed nim jest dobra. Widoku nie zasłaniają drzewa czy nieskosiła trawa.

- Należało przed nim zwolnić, zwrócić uwagę na znak STOP. Wstępne ustalenia są takie, że ten kierowca tego nie uczynił. Dodam, że nadjeżdżający pociąg relacji Olsztyn-Bgdoszcz dawał zgodnie z proce-

durami sygnały dźwiękowe. Zachowanie kierującego składem można odtworzyć z zabezpieczonego już monitoringu z pociągu - przekazywała w rozmowie z nami prokurator Joanna Kordzińska, która tamtej sierpniowej niedzieli miała dyżur w pracy i pojechała do Gronówka.

Z samochodu niewiele zostało, jego silnik leżał w zbożu

W zderzeniu z pociągiem kamper nie miał najmniejszych szans. Pasażerka zginęła na miejscu, kierowca doznał ciężkich urazów, a z samochodu niewiele zostało. Obrazują to zdjęcia z miejsca tragedii. Widok pamięta także prokurator Kordzińska.

- Nigdy dotąd w swojej pracy nie widziałam tak zniszczonego pojazdu. Szczątki samochodu porzucane były na przestrzeni 150 metrów, silnik w zbożu. Ciało kobiety odrzucone zostało na odległość 50 metrów. Pociąg był w stanie zatrzymać się dopiero w odległości około 300 metrów od przejazdu... - relacjonowała nam prokurator Kordzińska dzień po wypadku.

©

REKLAMA

0111438446

SYLWESTER z DWÓJKĄ

2025

Katowice pod Spodkiem

Start 19:50

PATRONI MEDIALNI



onnet

onnet Plejada

TeleTydzień

SUPER

naszemiasto.

DZ DZIENNIK ZACHODNI

TELEMAGAZYN

W KATOWICACH

SPONSOR GŁÓWNY



Ostał się „Karpik” i stoiska rybne na targu

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

- Faktycznie, jesteście jak ostatni Mohikanie - mówi Marek Brzeziński ze sklepu „Karpik” przy Szosie Chełmińskiej. W Toruniu sklepów rybnych jest jak na lekarstwo.

W handlu rybnym właśnie zaczynają się „żniwa”. Dania z ryb to przecież absolutnie żelazny punkt wigilijnego menu. Karp, śledź, pstrąg, łosoś, sandacz i inne. Smażone, pieczone, wędzone. Saute i z sosami. W oleju i w occie. W sałatkach i pod innymi postaciami.

W czasach PRL-u aż tak w kuchni przed Wigilią się nie fantazjowało. Za to klasycznych sklepów rybnych mieliśmy więcej. W Toruniu były choćby przy ulicach Mickiewicza, Gagarina, Wojska Polskiego, Dzierżyńskiego (dziś Chełmińska), na Rubinkowie. Działyły pod państwowym szyldem „Centrala Rybna”. Po 1989 roku oczywiście i w handlu rybnym nastał wolny rynek. Sklepów z tej branży było sporo. Z czasem jednak wielu klientów zaczęło zaopatrywać się w ryby w mar-

ketach większych i mniejszych. Klasyczne sklepy rybne zaczęły zniknąć. W Toruniu dwa lata temu zlikwidowany został ten w tzw. kwadracie przy Wojska Polskiego. W ostatnich miesiącach - „Gruba ryba” przy Bumarze. Pozostało kilka. To choćby stoiska na targowiskach. I „Karpik” przy Szosie Chełmińskiej 120.

Rodzinny interes od ćwierćwiecza

- Sandacz, jak zwykle? - tak Marek Brzeziński wita jedną ze stałych klientek podczas naszej wizyty w „Karpiku”.

Sklep na rogu Szosy Chełmińskiej, ulicy Wybickiego i trasy średnicowej prowadzi od 1999 roku. Rzucił dla niego pracę w pierwszym w Toruniu hipermarkecie, działającym wtedy jako „Geant”. - Przejąłem sklep od znajomego taty. Formalnie niedawno przekazałem ten interes synowi, Michałowi. Działamy wspólnie, także ze szwagrem, Dariuszem Stawickim. Przez lata ryby sprzedawała tutaj też moja mama, Aleksandra. Teraz odpoczywa na emeryturze - opowiada Marek Brzeziński.

Jak to się stało, że sklepy rybne w Toruniu poznikały?



Sklep rybny „Karpik” przy Szosie Chełmińskiej prowadzi Marek Brzeziński - ze szwagrem i synem

- Bo to nie jest łatwy interes do prowadzenia - mówi Marek Brzeziński. - Klienci nie widzą tego ogromu roboty, który jest na zapleczu. Ryby trzeba przygotować do sprzedaży. Mamy zamrażarki, chłodnie, baseny dla żywych ryb. Ich utrzymanie kosztuje. Mocno odczuliśmy podwyżkę ceny prądu. Świeże ryby patroszymy. Odpadów z tego nie możemy tak po prostu wyrzucić do śmietnika. Ich

wywóz więcej kosztuje niż zwykłych śmieci.

Z Władysławowa do Torunia

Wzrosły też ceny ryb. W „Karpiku” podają przykłady. Rok temu kilogram wędzonej makreli kosztował 22 złote. Teraz 53 złote. Świeży dorsz drożał z 55 do 99 złotych za kilogram. Dodajmy od razu, że „Karpik” w towar zaopatruje

się przede wszystkim w firmie Rafa, mającej siedzibę we Władysławowie.

- Skok cen to efekt tego, że ryb trafiających do sprzedaży jest mniej niż kilka lat temu. Niektórzy klienci decydują się na te tańsze, czyli na przykład mrożone. Są też jednak tacy, którzy się na ceny nie oglądają. Dziś sprzedałem 4 kilogramy świeżego dorsza. Klientka kupiła go do ryby po grecku. Za paczki, które przygotowujemy na życzenie klientów przed Bożym Narodzeniem wielu z nich płaci po 500 złotych. Z kolei za kilogram wędzonego węgorza trzeba zapłacić 130 złotych. I klientów na niego nie brakuje - opowiadają w „Karpiku”.

Generalnie na brak klientów tu nie narzekają. Najwięcej jest ich w czwartki i piątki. Tradycja ryby na obiad w piątek trzyma się u Polaków bardzo mocno.

- Więcej mamy też klientów w soboty. Latem kupują pstrągi i łososie na weekendowego grilla - dodaje Michał Brzeziński.

Klientów przybyło także dlatego, że wielu Polaków odkrywa i rozwija zdolności kulinarne, także w zakresie dań z ryb. Są oczywiście w roku

okresy, kiedy ryby świetnie się sprzedają. To przede wszystkim czas przed Bożym Narodzeniem. Poza tym - przed Wielkanocą i przed tzw. śledziem. Na zakupy przyjeżdżają do „Karpika” torunianie i klienci z okolicy.

Rybne paczki na święta

Do Bożego Narodzenia 2025 coraz bliżej, więc od poniedziałku 15 grudnia wydłużone zostaną godziny otwarcia „Karpika”. Oczywiście więcej ryb i dań z nich będzie w ofercie. W ramach rybnych „żniw” w sklepie jest zeszty. W nim są zapisywane zamówienia klientów - to wspomniane świąteczne, rybne paczki. Ogrom pracy będzie do 23 grudnia.

- Największy kryzys mieliśmy, gdy kilka lat temu znajdujące się obok ulice były przebudowywane. Przez wykopy zostaliśmy odcięci od klientów. Zastanawiałem się nawet, czy nie zwinąć interesu. Wykupiłem wtedy reklamy w „Nowościach”, by klienci o nas nie zapomnieli. Na szczęście z czasem wrócili. Nie jest to lekki interes, ale pieniądze z niego mamy, więc nie możemy narzekać - dodaje Marek Brzeziński. ©©

W toruńskiej kamienicy wciąż słychać rytmiczny stukot maszyn do szycia

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Dom Historii Krawiectwa powstał na starówce w Toruniu. W zbiorach ma cudne krawcom służące dawniej krawcom i ludziom innych zawodów.

Dom Historii Krawiectwa zajmuje parter kamienicy przy Rynku Nowomiejskim 19. Zaglądaliśmy niedawno do niej. Zajmująca się pomocą humanitarną dla ludności cywilnej, zwłaszcza z Ukrainy, Fundacja Aurea Polonia stworzyła modelowy schron. Powstał w piwnicy tej kamienicy.

Wyżej, na pierwszym piętrze, jest centrum szkoleniowe. Goście Fundacji oraz Patrycji Michońskiej-Dynek i Sławomira Dynka, którzy ją założyli, mogą się tu dowiedzieć, jak przygotować się na sytuację zagrożenia, choćby spakować ple-

cak ewakuacyjny czy urządzić schron w piwnicy.

A co konkretnie znajduje się na parterze? - Ogólnie rzecz ujmując, mamy tu prezentację maszyn do szycia i akcesoriów rzemieślniczych związanych z krawiectwem i innymi zawodami, które we wspólnym mianowniku mają maszynę do szycia - wyjaśnia Patrycja Michońska-Dynek, prezes Fundacji Aurea Polonia.

Ta wystawa to element ogólnopolskiej inicjatywy Fundacji o nazwie „Dziedzictwo ocalone”. - Akcja polega na ratowaniu, gromadzeniu i publicznym udostępnianiu pamiątek, kompletnego wyposażenia zakładów rzemieślniczych związanych z szyciem, między innymi krawieckich, szewskich, kaletniczych, tapicerskich. Wiele rzemieślników nie ma komu przekazać swojego zawodowego dziedzictwa.



Dom Historii Krawiectwa został oficjalnie otwarty w piątek 5 grudnia. Można go zwiedzać w weekendy

Dom Historii Krawiectwa przy Rynku Nowomiejskim w Toruniu będzie ich drugim domem. Ogłaszamy więc wielką zbórkę tych sprzętów. W ten sposób nie zaniknie pamięć o pięknym dawnym, cza-

rownym świecie małych zakładów, warsztatów, skąd dochodził rytmiczny dźwięk pracującej maszyny do szycia, gdzie można było wejść porozmawiać z Panem Stasiem, szewcem z sąsiedztwa, Panią Anią

ulubioną krawcową, z kuśnierzem, tapicerem, z Mistrzem, który szyl rękawiczki na miarę naszych dłoni - podkreśla Sławomir Dynek.

Krawiectwo w nazwie Domu przy Rynku Nowomiejskim 19 znajduje się więc nieco umownie. W rzeczywistości to Dom dla rzemieślni. Na wystawie znajdują się stare maszyny do szycia, z końca XIX wieku i pierwszej połowy XX wieku. Jest tu ocalone przez Fundację Aurea Polonia wyposażenie jednego z łódzkich zakładów szwalniczych, specjalizującego się w szyciu rękawiczek. Podziwiać można warsztat pracy szewca z Warszawy i szewca z Puław. - Nikt nie przejął ich działalności i dziedzictwa. Zniknęłoby. My je ocaliliśmy i prezentujemy na wystawie. W ramach naszej akcji ocaliliśmy także wyposażenie zakładu tapicerskiego z Pruszcza

Gdańskiego, którego właściciel z powodów osobistych zaprzestał działalności - opowiada Patrycja Michońska-Dynek.

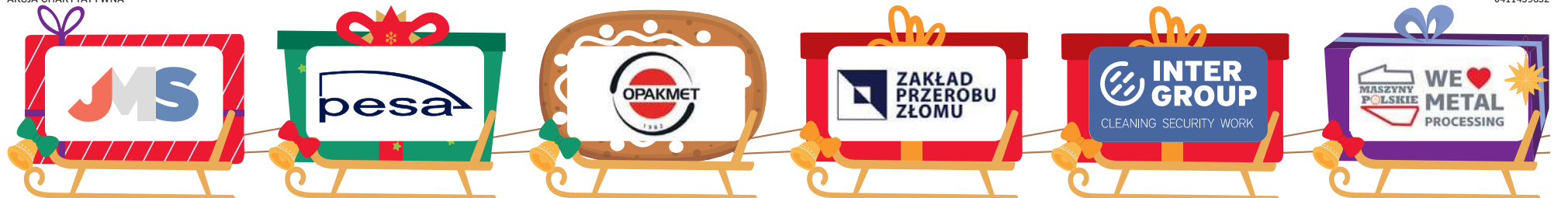
Kolejną z pereł w Domu Historii Krawiectwa jest maszyna do szycia marki Singer. Została zakupiona przed II wojną światową w Wilnie. Przetrwiała pełną dokumentację zakupu, łącznie z systemem ratnym i burzliwą historią spłat.

Wystawa w Domu Historii Krawiectwa została oficjalnie otwarta w piątek 5 grudnia. Na razie można ją oglądać w soboty i niedziele.

Do końca 2025 roku wystawa jest dostępna bezpłatnie. Utrzymująca się z wpłat i darowizn Fundacja będzie prosić o datki. Zarejestrowała i uruchomiła zbórkę publiczną. Podczas zwiedzania będzie można wrzucić datki do skarbonki. ©©

AKCJA CHARYTATYWNA

0411439632



Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego
zaprasza na:

KUJAWY
POMORZE

WARSZTATY ŚWIĄTECZNE U MARSZAŁKA

14.12.2025 | 15-18

Urząd Marszałkowski w Toruniu pl. Teatralny 2

W programie:

- świąteczny pochód spod pomnika Kopernika z Orkiestrą Dętą ze Świecia
- konkursy z nagrodami
- koncert Joanny Czajkowskiej i Macieja Rumińskiego
- kolędowanie z Sarą Pach i Chórem Mam
- rozświetlenie choinki regionalnej
- animacje i zabawy dla dzieci
- spektakl świąteczny
- warsztat dekorowania pierników, tworzenia ozdób świątecznych, woreczków zapachowych i budowania z klocków Lego
- malowanie buziek, fotobudki, zdjęcia z Mikołajem
- świąteczna poczta mikołajowa
- piernikowy poczęstunek i gorąca czekolada

Organizator:

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



#StopŚmierciNaDK10 w Kujawsko-Pomorskiem. Mówimy służbom „sprawdzam” po roku naszej akcji

Maciej Czerniak
maciej.czerniak@polskapress.pl

Minął rok od czasu, kiedy rozpoczęliśmy naszą redakcyjną akcję #StopŚmierciNaDK10. Co się zmieniło w tym czasie? Sprawdzaliśmy, co władze i policja robią, by zwiększyć bezpieczeństwo na niesławnej trasie między Bydgoszczą a Toruniem. Mamy najnowsze statystyki.

Wśród kierowców ukuło się powiedzenie, że „nie ma miesiąca, by nie doszło do wypadku na „dziesiątce”. Rzecz jasna chodzi o drogę krajową nr 10 łączącą Bydgoszcz i Toruń.

Trasa nazywana jest często drogą śmierci. Przekonanie powtarzane przez podróżnych nie było dalekie od prawdy, jeśli spojrzeć na statystyki policyjne.

W 2024 roku doszło tam do dwunastu wypadków, w których 20 osób zostało rannych, a 9 zginęło.

W czasie od 1 stycznia do 9 grudnia 2025 roku policja odno-



FOT. TOMASZ HOŁOD

Krajowa „dziesiątka” uchodzi za jedną z najniebezpieczniejszych tras w Kujawsko-Pomorskiem. Policja wysyła tam dodatkowe patrole, są również nowe miejsca przeznaczone do prowadzenia kontroli

towała 9 wypadków, rannych osób było 7, a ofiar śmiertelnych 5.

#StopŚmierciNaDK10

W grudniu ubiegłego roku rozpoczęliśmy naszą redakcyjną akcję #StopŚmierciNaDK10.

Informowaliśmy w tym czasie nie tylko o groźnych zdarzeniach, do których dochodziło na trasie, ale też rozmawialiśmy z ekspertami i zbieraliśmy opinie na temat tego, jak sprawić, by liczba tragicznych w skutkach wypadków zmalała.

Szybko Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad oraz Policja uzgodniły, że przy trasie pojawią się ograniczenia prędkości - szczególnie w miejscach, w których najczęściej dochodziło do wypadków. Dodatkowo mówiono o usta-

wieniu tablic nakłaniających do ostrożniejszej jazdy.

Przyniosły efekt

Nowe znaki pojawiły się przy wjeździe z autostrady A1 i od strony zachodniej, gdzie kierowcy dojeżdżają do „10” trasą S5.

Czy zamieszczona na nich informacja, że to „nie droga zabija, ale brawura” wpłynęły na zwiększenie bezpieczeństwa?

Za ustawieniem takiego oznakowania opowiedzieliśmy się również jako redakcja, oczywiście jednak było, że trzeba jeszcze innych działań.

- Wojewoda włączył się w akcję #StopŚmierciNaDK10 i zwołał zespół wojewody ds. S10, gdzie GDDKiA i policja przedstawiły plany działań - mówi Natalia Szczerbińska, rzeczniczka prasowa urzędu wojewódzkiego w Bydgoszczy.

- Było to więcej patroli, dodatkowe oznakowanie, zmiany organizacji ruchu związane z budową. Te działania przyniosły efekt, jednak żadne nie zastąpią stosowania się

do przepisów i zachowania ostrożności - dodaje.

Częstsze akcje policji

- W uzgodnieniu z policją wyznaczaliśmy nowe miejsca, strefy w których służby mogą dokonywać kontroli pojazdów - informuje Julian Drob, rzecznik prasowy oddziału GDDKiA w Bydgoszczy.

Dokładniej, takich stref powstało 7, jak wylicza nadkom. Przemysław Słomski, z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Bydgoszczy.

Dodaje też, że zintensyfikowano patrole i akcje policyjne na owianej złą sławą „Dziesiątce”.

- Kilka razy w roku prowadzone są tam działania nakierowane na bezpieczeństwo, między innymi kaskadowy pomiar prędkości oraz badania trzeźwości uczestników ruchu drogowego - mówi nadkom. Słomski. - Codziennie trasa jest patrolowana.

W celu zwiększenia liczby patroli policyjnych na tym odcinku DK 10 wzmocniono oddział prewencji w bydgoskiej komendzie. ©

REKLAMA

0011447404



TORUŃSKI ANTYKWARIAT KSIĘGARSKI

Toruński Antykwariat Księgarski jest beneficjentem programu własnego Instytutu Książki „Certyfikat dla małych księgarni”

Toruński Antykwariat Księgarski to miejsce pełne książek, w którym serwujemy opowieści dla każdego. Można spędzić u nas czas przeglądając książki. Można wziąć udział w spotkaniu autorskim. Zapraszamy do udziału w Latającym Klubie Książki, który organizuje nasza firma. Przy ulicy Wysokiej 16 na toruńskiej starówce czekają na Państwa nowe i używane książki, płyty winylowe, pocztówki, programy teatralne i muzyczne, mapy, plany miast, proporczyki, zakładki, dokumenty i inne ciekawostki. Działamy również wysyłkowo i każdą rzecz z naszej oferty możemy wysłać Państwu, także za pobraniem.

Wszystkie szczegóły dotyczące naszej działalności znajdą Państwo na stronie internetowej: www.antykwariat-torun.pl

Chętnie udzielimy informacji telefonicznie: 607 768 375 lub mailowo: poczta@antykwariat-torun.pl

Codziennie pokazujemy nowe nabytki w naszych mediach społecznościowych:

Facebook: <https://www.facebook.com/TorunskiAntykwariatKsiegarski>

Instagram: <https://www.instagram.com/torunskiantykwariat/>

X/Twitter: <https://twitter.com/TorunskiA>

LinkedIn: <https://www.linkedin.com/in/aldona-mackiewicz-6715384b/>

Pinterest: <https://pl.pinterest.com/TorunskiAntykwariat/>

TikTok: <https://www.tiktok.com/@user127029397135/>



Instytut
Książki
©Poland

Certyfikat
dla małych
księgarni

YouTube: <https://www.youtube.com/@TorunskiAntykwariatKsiegarski>

Google: <https://maps.app.goo.gl/eZ8hnTYpCT4GqDgo9>

W GRUDNIU ZAPRASZAMY NA:

15 grudnia godz. 18:00 Spotkanie autorskie z Martą Abramczyk-Weder

18 grudnia godz. 18:00 Spotkanie autorskie z Krzysztofem Janiszewskim

19 grudnia godz. 16:00 Warsztaty czytelnicze dla dzieci

23 grudnia godz. 12:00 Warsztaty czytelnicze dla dzieci

29 grudnia godz. 18:00 Spotkanie autorskie z Anastasią Pugachową

30 grudnia godz. 18:00 Spotkanie autorskie z Anną Olszewską

Gaz ziemny napędza przemysł i sprzyja transformacji

Gaz ziemny daje stabilność transformacji energetycznej i decyduje o ciągłości produkcji w wielu branżach. Energetyka i przemysł potrzebują gazu, który postrzegany jest jako surowiec strategiczny. Odgrywa kluczową rolę w gospodarce i będzie jej służyć jeszcze przez dekady.

We współczesnej gospodarce gaz ziemny ma wiele zastosowań, ale dwa z nich są podstawowe i często nierozróżniane. Jedno to paliwo gazowe, gdzie przy spalaniu gaz zamienia się w różne formy energii, początkowo cieplnej. Drugie to surowiec, który w procesach technologicznych jest źródłem głównie wodoru.

Z ropą i gazem na dłużej
International Energy Agency (IEA, Międzynarodowa Agencja Energii) informowała w swoim raporcie, że w 2024 roku zapotrzebowanie na gaz w skali globalnej wzrosło o 2,7 procent, czyli o 115 mld m³. Wzrost był w dużej mierze wspierany przez przemysł i sektor energetyczny, które odpowiadały za około 75 procent wzrostu. Planowanie inwestycji przemysłowych wymaga uwzględnienia długoterminowej roli błękitnego paliwa w gospodarce.

Ekspert Międzynarodowej Agencji Energii uważają, że bez dalszych inwestycji w złoża, świat trafiłby z globalnego bilansu ropy naftowej równowartość łącznej produkcji Brazylii i Norwegii. Gdyby do tego doszło, globalna równowaga energetyczna zostałaby zachwiana. Prawie 90 proc. inwestycji w upstream rocznie jest przeznaczane na kompensację strat w podaży na istniejących złożach, a tylko niewielka część inwestycji w poszukiwania i wydobycie ropy naftowej i gazu jest wykorzystywana do zaspokojenia wzrostu popytu. IEA wzywa więc sektor naftowy do inwestycji. I jasno mówi, że wydatki z tym związane mogą być ogromne. Dla utrzymania obecnego poziomu produkcji do 2050 roku, świat musi inwestować aż 540 miliardów dolarów rocznie w poszukiwania ropy i gazu.

Podobne wnioski wynikają z raportów takich firm jak KPMG („Energy transition investment outlook: 2025 and beyond”), McKinsey „Global Energy Perspective 2025” czy Deloitte „2025 Oil and Gas



Industry Outlook”. Zdaniem analityków branża musi dalej inwestować w węglowodory i balansować pomiędzy transformacją energetyczną a dalszą rozbudową infrastruktury wydobywczej oraz transportowej ropy i gazu, by zapewnić bezpieczeństwo energetyczne w czasach niestabilności geopolitycznej.

Popyt krajowy też będzie rósł

Szerokie zastosowanie surowca w gospodarce, w połączeniu z zachodzącymi na rynkach procesami stabilizującymi sytuację, po zawirowaniach związanych rosyjską agresją na Ukrainę wskazują, że zużycie błękitnego paliwa w Polsce będzie rosło – z ponad 18 mld metrów sześciennych na koniec 2024 roku do nawet ponad 27 mld metrów sześciennych na początku lat trzydziestych.

Polska, dążąc do realizacji celów klimatycznych i zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego, kładzie coraz większy nacisk na budowę nowych bloków gazowych. Inwestycje w tego typu jednostki, takie jak te realizowane przez Orlen, są kluczowe dla zapewnienia płynnego i bezpiecznego przejścia na energię nisko- i zeroemisyjną. Elektrownie gazowe, działając jak most między węglem a OZE czy energią jądrową, dają czas na rozwój technologii magazynowania energii, które w przyszłości mogą przejąć rolę stabilizatorów. Obok

energetyki, w tym ciepłownictwa, kluczowym odbiorcą gazu pozostaje przemysł, zwłaszcza rafineryjny, petrochemiczny i nawozowy.

Gaz ważnym surowcem w przemyśle

Szacunki Międzynarodowej Federacji Nawozowej (International Fertilizer Association, IFA) mówią, że 60–70 procent światowej produkcji nawozów opiera się na gazie ziemnym i sytuacja ta nie zmieni się co najmniej do 2040 roku. Bez gazu zagrożone byłoby bezpieczeństwo żywnościowe i ciągłość dostaw w rolnictwie.

Gaz jest używany do wytwarzania wielu substancji chemicznych, jak etylen, propylen, czy metanol, ale też acetylen, cyjanowodor czy gaz syntezowy. Te związki są w dalszej kolejności wykorzystywane do produkcji tworzyw sztucznych, barwników i innych produktów. Gaz jest też używany w petrochemii, do produkcji związków chemicznych, także w procesach destylacji i krakingu ropy, w wyniku czego otrzymuje się między innymi benzynę, oleje smarowe, olej napędowy, asfalt i wiele innych produktów.

Z gazu korzysta przemysł farmaceutyczny, między innymi do przeprowadzania reakcji chemicznych, będących częścią procesu wytwarzania niektórych leków czy substancji aktywnych. Bez tego surowca trudno wyobrazić sobie także

branżę kosmetyczną. Etylen i propylen są bazą dla alkoholi, aldehydów i ketonów, które wykorzystuje się do produkcji rozpuszczalników, surfaktantów i emulgatorów – niezbędnych składników mydeł, detergentów oraz kosmetyków, takich jak kremy czy szampony.

Gaz jest ważny także w hutnictwie i przemyśle szklarskim, zapewnia bowiem wysoką temperaturę potrzebną do wytopu. Produkcja stali, cementu, szkła i ceramiki w dużej mierze zależy od stabilnych dostaw tego surowca. Innymi słowy, bez gazu trudno mówić o konkurencyjności wielu branż gospodarki i utrzymaniu tysięcy miejsc pracy.

Dywersyfikacja importu...

Przez lata w Polsce powstała odpowiednia infrastruktura – połączenia gazowe z sąsiadami, terminal LNG w Świnoujściu oraz podmorski gazociąg Baltic Pipe, który łączy złoża w Norwegii z krajowym systemem przesyłowym. Po oddaniu pływającego terminala FSRU w Zatoce Gdańskiej łączna przepustowość polskich instalacji regazyfikujących LNG wyniesie ponad 14 mld m³, co zapewni elastyczność dostaw dostosowanych do bieżącego zapotrzebowania.

Orlen, mając zawarte umowy na zakup surowca z dostawcami ze Stanów Zjednoczonych, z Kataru, ale też

z Norwegii posiada zdywersyfikowany portfel importowy. Dodatkowym elementem stabilizującym dostawy jest flota gazowców pozostających w dyspozycji Orlenu. Obecnie liczy ona sześć statków, a w niedalekiej perspektywie powiększy się o kolejne dwa.

...i wydobycie własne

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobycie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobycie, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Rosnące wydobycie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej energii.

Bezpieczeństwo energetyczne i rozwój lokalny

Wydobycie krajowe przynosi również wymierne korzyści

ekonomiczne dla samorządów. W 2024 roku Grupa Orlen z tytułu opłat eksploatacyjnych od wydobycia ropy i gazu oraz podatku od nieruchomości przekazała do budżetów samorządów ponad 200 mln zł. Środki te umożliwiają samorządom planowanie inwestycji w obszarze infrastruktury, edukacji, kultury czy sportu.

Wzrost i utrzymanie krajowego wydobycia gazu ziemnego na poziomie około 4 mld m³ szesć. rocznie to odpowiedzialna inwestycja w zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego. Eksploatacja krajowych zasobów to także wymierne korzyści dla mieszkańców rejonów, gdzie działalność operacyjną prowadzi Grupa Orlen. Wydłużenie pracy na złożach to stabilne zatrudnienia dla lokalnej społeczności oraz źródło dochodu nie tylko dla samorządów, ale także partnerów biznesowych, w tym podwykonawców, często niewielkich firm, działających na regionalnym rynku. Grupa Orlen wykorzystuje wewnętrzne synergie, czego przykładem są np. badania geologiczne pod morskie farmy wiatrowe, wykonane przez spółki segmentu upstream, ale angażuje również wielu zewnętrznych wykonawców czy dostawców usług, w realizację dużych i często skomplikowanych przedsięwzięć. Dla firm zapraszanych do współpracy w myśl idei „local content”, udział w projektach Grupy Orlen nie tylko zapewnia stabilne przychody, ale pozwala też wzmacniać rynkową pozycję i budować specjalistyczne kompetencje, stanowiące impuls rozwojowy w dalszej ich działalności.

Dzięki nieustannie rozwijanym innowacjom, inwestycjom w nowe technologie oraz ogromnej wiedzy, krajowy segment poszukiwań i eksploatacji węglowodorów to branża perspektywiczna, z potencjałem do kolejnych odkryć. Strategia Orlenu jasno pokazuje, że krajowe i zagraniczne wydobycie, wsparte dywersyfikacją dostaw, w tym zwłaszcza LNG, będzie w najbliższych latach odgrywało istotną rolę w rozwoju energetyki, przemysłu i całej gospodarki.

Od lat żyje z ciężką chorobą, ale wciąż się uśmiecha

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Życie Joanny Polakowskiej zmieniło się w 2008 roku. Najpierw było chroniczne zmęczenie, potem inne dolegliwości. Kiedy nadeszła diagnoza, przyjął ją było niełatwo.

Joanna Polakowska od 2008 roku choruje na stwardnienie rozsiane (SM).

- Pewnego dnia autobus mi prawie uciekł, chciałam go dogonić, ale stanęłam w miejscu. Rosła we mnie frustracja. Chęć dobiec, ale nie mogę uruchomić nóg. To było przedziwne uczucie, zwłaszcza że z chodzeniem nie było żadnego problemu - opowiada. - Poszłam do lekarza, zaczęły się kolejne badania, ale była tam ślepa uliczka. Nikt nie podejrzewał, że mogło to być SM. Dopiero kiedy skierowano mnie na rezonans magnetyczny, wyszło, że zmagam się ze stwardnieniem rozsianym.

Przebudzenie w nowej rzeczywistości

Stwardnienie rozsiane to przewlekła choroba neurologiczna, która atakuje ośro-

dkowy układ nerwowy. Joanna Polakowska tłumaczy to w taki sposób, że ciało nie reaguje tak, jak powinno. Mięśnie są sztywne i bolesne, ruch staje się trudny, a codzienne czynności, wymagają pomocy. - Kiedy otrzymałam diagnozę jakieś 15 lat temu, nie było dostępnych takich form leczenia. Ta choroba pozostawała i wciąż pozostaje zagadką. Nie do końca znane są jej przyczyny. Zostałam zakwalifikowana do programów leczniczych, dostawałam leki, które działały, ale przez to, że program się skończył, nie miałam możliwości finansowych, by pokrywać w tamtym czasie leczenie. Więc objawy wróciły - wspomina. - Choroba postępowała, ale byłam sprawna. Jakoś sobie radziłam. Przyszły kolejne metody leczenia, kolejne próby, leki. Jakoś to było.

Lata mijały, Joanna Polakowska oswajała się z nową rzeczywistością. Testowała różne metody leczenia. Wśród nich znalazła się nawet chemia, która zatrzymała postępowanie choroby. Lepsza sprawność powróciła, wróciła też nadzieja, że będzie dobrze. W końcu Joanna miała swoje plany, jest matką trójki dzieci. Uwielbiała być ak-



Joanna Polakowska z Torunia od 2008 roku choruje na stwardnienie rozsiane. Jej stan się pogarsza

tywna, spełniać się zawodowo. Ale wtedy stało się coś, co ponownie wywróciło jej świat.

- Leczenie ponownie prze-
rwaną, ponieważ wybuchła pandemia. Środki przeznaczone na leczenie zostały skierowane na inne medyczne cele. Wszystko znowu się zmieniło, a przez to, że odcięto mnie od dobrej terapii, wystąpiły kolejne rzuty, a wraz z nimi zanikała moja sprawność. Teraz już nie chodzę, tracę też

czucie w rękach - mówi nam kobieta.

Dla Asi oznacza to, że nie może samodzielnie się poruszać, utrzymać niektórych przedmiotów w rękach ani przytulić swoich dzieci bez trudu, choć całą duszą pragnie być przy nich.

Spastyka, czyli zaburzenie czuciowo-ruchowe sprawia, że najprostsze gesty stają się wyzwaniem. SM wymaga od niej stałej rehabilitacji, opieki

i wsparcia w każdym aspekcie życia.

Chce pomóc sobie i innym chorym

Mimo swojej choroby Joanna Polakowska wciąż nie traci nadziei, nie narzeka, cieszy się z każdego dnia, który może spędzić z bliskimi. Pomaga też innym, jeśli tylko jest w stanie. Jej małym marzeniem jest założenie bloga poświęconego chorobie, by dzielić się swoim doświadczeniem z innymi i dodawać im sił w codzienności.

Joanna korzysta z fizjoterapii, która jest konieczna, by zachować sprawność. Co jakiś czas w jej nogi wstrzykiwana jest także botulina, która umożliwia pionizację i pomaga w spastyce mięśni. Potrzeba na to jednak środków. Pielęgniarka, pani Klaudia, która pomaga w codziennym funkcjonowaniu Joannie, postanowiła pójść o krok dalej i założyła zbiórkę.

- Na początku nie chciałam się zgodzić. Chciałam poradzić sobie na własną rękę, ale postanowiono mnie przed faktem dokonanym. Zbiórka powstała, a my wszyscy mamy nadzieję, że uda się dzięki niej wybudować zewnętrzną winę, dzięki której będę mogła wyjść na zewnątrz, bez konieczności pozostawiania więzienia we własnym domu. Koszta są jednak ogromne - mówi Joanna.

Wstępny kosztorys to siedemdziesiąt tysięcy złotych, a w tle pojawiają się też inne wydatki, na leki, zdrowe jedzenie i rehabilitację.

Aby zyskać trochę więcej niezależności, do celu zbiórki dołączono także koszt zakupu elektrycznego wózka inwalidzkiego, który pozwoli Joannie poruszać się samodzielnie mimo spastyki dłoni, by mogłaby nim kierować jedną sprawną dłoń, wchodzić do pokoju swoich dzieci, zobaczyć, co robi mąż, lub po prostu przemieścić się w domu bez stałej pomocy drugiej osoby. To dla niej bardzo ważne.

Każdy, kto chciałby wesprzeć Joannę Polakowską, może wpłacić dowolną kwotę na zbiórkę, pod linkiem <https://pomagam.pl/w3ga9a>.

Torunianka jest także otwarta na kontakt z innymi, którzy chorują na SM, szukają wsparcia czy rozmowy. Można skontaktować się z nią za pomocą social mediów.

©©

Karma wraca

14 grudnia godz. 11:00

plac przy windach panoramicznych
w Toruń Plaza

PRZYNIEŚ DARY, ODBIERZ CHOINKĘ!

Akcja trwa do wyczerpania zapasów
nr zbiórki: 2025/4588/OR

Szczegóły i pełna lista potrzebnych darów na nowosci.com.pl/karmawraca

ORGANIZATOR AKCJI

ORGANIZATOR
ZBIÓRKI

PARTNER
LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



Brakuje kasy na pomoc ptakom

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Pod opieką fundacji „Zalatasi” przebywa obecnie około 450 ptaków. Jej założycielki, by mogły działać dalej, same potrzebują pomocy - tej finansowej. Trwa zbiórka.

Fundacja „Zalatasi - na ratunek ptakom”, pierwsza w Toruniu organizacja zajmująca się pomocą ptakom dzikim i miejskim, działa dopiero od kilku miesięcy, ale w tym czasie zdążyła urosnąć do rozmiaru organizacji o wieloletnim doświadczeniu.

Założycielki pani Ania i pani Marysia przyznają, że nie ma dnia, w którym nie pojawia się nowe zgłoszenie o rannym, osłabionym lub chorym ptaku. Zabezpieczają je na ulicach, odbierają z balkonów i piwnic, przyjmują od mieszkańców, którzy znaleźli zwierzę i nie potrafią mu pomóc.

W siedzibie fundacji, mieszczącej się w kilku niewielkich pomieszczeniach, stale przebywa kilkaset ptaków. Wśród podopiecznych są ptaki po za-

biegach, leczeniu i długotrwałych terapiach. W klatkach i kontenerach stojących w pomieszczeniach fundacji ptaki odpoczywają, dochodzą do siebie i przyzwyczajają się do nowego środowiska. Część z nich przebywa na kwarantannie, ponieważ fundacja regularnie przyjmuje zwierzęta z infekcjami, urazami mechanicznymi czy pasożytami.

Codziennie potrzeba pieniędzy

Działalność na taką skalę wiąże się z kosztami, które z miesiąca na miesiąc rosną. Samo wyżywienie ptaków pochłania znaczną część budżetu fundacji, a do tego dochodzą leki, zabiegi weterynaryjne, podkłady, środki czystości i materiały konieczne do utrzymania higieny. Fundacja wspiera się zbiórką uruchomioną na portalu ratujemyzwierzaki.pl, która ma pomóc pokryć koszty najpilniejszych potrzeb.

Według wyliczeń organizacji miesięczne koszty utrzymania to m.in. czynsz - 2300 zł, leczenie i leki - ok. 3500 zł, podkłady - ok. 2000 zł, karma - ok.



FOT. NADIESŁANE

Pod opieką fundacji „Zalatasi” znajduje się obecnie około 450 ptaków. Trzeba je karmić i leczyć

2000 zł, rachunki za energię - ok. 1200 zł, z tendencją wzrostową zimą. Dodatkowym obciążeniem jest trwająca budowa profesjonalnego gołębnika, która pochłania większość zgromadzonych oszczędności.

Jedną z najważniejszych interwencji ostatnich tygodni było przejście opieki nad gołębnikiem, w którym żyło ponad

sto ptaków. Zgłoszenie przyszło od pani Zosi - starszej mieszkanki, która od lat dokarmia miejskie gołębie. Po śmierci jej partnera, właściciela gołębnika, kobieta została z domowym stadem sama. Jak informowali Zalatasi, pani Zosia żyje bardzo skromnie i nie mogła utrzymać gołębnika w stanie, który pozwalałby zapewnić ptakom właściwą opiekę.

Warunki, które zastano na miejscu, były wyjątkowo trudne. Pomieszczenie od dawna nie było sprzątane, a na półkach i podłodze zalegały warstwy odchodów i piór. Karmniki i poidła nosiły ślady wielomiesięcznej eksploatacji bez czyszczenia, a pod nimi rozwijały się larwy owadów. Panujące w środku półmrok i słaba wentylacja utrudniały przebywanie nie tylko wolontariuszom, ale przede wszystkim ptakom. Stan zdrowia gołębi odzwierciedlał warunki, w jakich żyły. Wiele z nich cierpiało na infekcje dróg oddechowych, choroby oczu, zaawansowane pasożyty, rzesistkowicę czy kulawizny. Część ptaków wymagała natychmiastowego transportu do weterynarza.

Założycielkom „Zalatasi” udało się przekonać panią Zosi, aby przekazała im klucze do gołębnika i pozwoliła na przejęcie opieki nad stadem. W kolejnych dniach wolontariuszki przeprowadziły gruntowne porządki, podczas których odkryły m.in. zarośnięte zabrudzeniami okna. Pomieszczenie zostało oczyszczone, wyszorowane i zdezynfeko-

wane. Jednak to dopiero początek długiego procesu. Ptaki wymagają opracowania indywidualnych planów leczenia, a sam gołębnik dalszych napraw.

Interwencji jest coraz więcej

Obecnie pod opieką fundacji jest około 450 ptaków. Z każdym dniem przybywają kolejne, zarówno te odbierane z interwencji, jak i te przekazywane przez mieszkańców. Fundacja przyznaje, że jej możliwości lokalowe powoli się wyczerpują, a brak dodatkowych funduszy utrudnia działania.

Założycielki zachęcają do pomocy finansowej oraz do kontaktu osób, które mogłyby zaangażować się jako wolontariusze. Podkreślają też, że przed zgłoszeniem potrzebującego ptaka warto go zabezpieczyć, na przykład wkładając do kartonu, ponieważ czasem nie są w stanie dojechać na miejsce natychmiast.

Kontakt z fundacją możliwy jest pod numerem 796 034 292 oraz poprzez media społecznościowe.

©P

MATERIAŁ INFORMACYJNY KINOMAESTRO.PL

0011445914

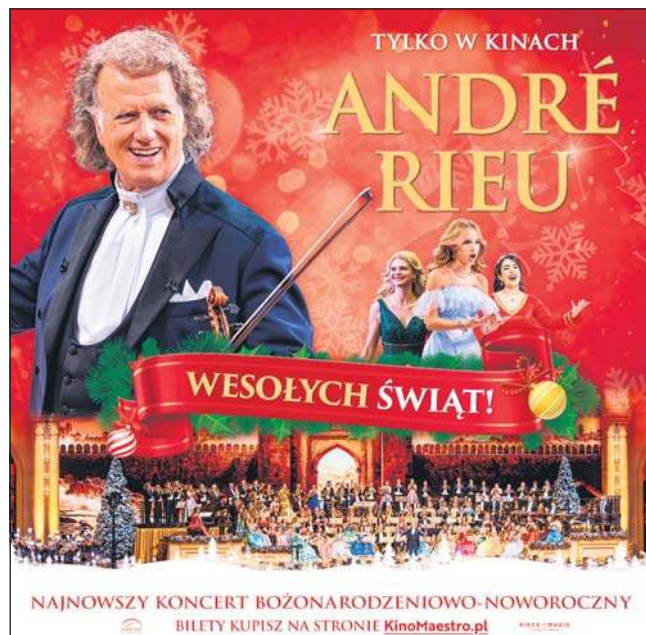
Najlepszy prezent w tym roku to bilety do kina na koncert gwiazdkowy króla walca André Rieu i Emmy Kok o anielskim głosie

Szukasz pomysłu na gwiazdkowy upominek? Świetnym rozwiązaniem będą bilety do kina na najnowszy bożonarodzeniowo-noworoczny show holenderskiego króla walca André Rieu. Koncert nosi tytuł *Wesołych Świąt!* i będzie grany w polskich kinach przez cały grudzień i styczeń.

Piotr Olczyk

Zamiast głowić się nad niepotrzebnymi gadżetami, podaruj bliskim pod choinkę prawdziwe emocje. Dlaczego bilety do kina na ten koncert to dobry pomysł na prezent? Przede wszystkim można pójść razem z obdarowaną osobą. Takiego wspólnie spędzonego czasu nie zastąpi żaden przedmiot. Nie trzeba nawet zastanawiać się, czy taki prezent się spodoba. Muzyka André Rieu (76) trafia do serc widzów w każdym wieku. Na salach kinowych często pojawiają się całe grupy przyjaciół czy koleżanek, które traktują wyjście na taki koncert jak małe święto.

André Rieu wie, jak zrobić show. Holenderski skrzypek i dyrygent wypełnia sale koncertowe na całym świecie, bo potrafi zagrać Straussa tak, że publiczność zrywa się z krzesel do tańca. To nie są sztywne filharmoniczne występy, lecz czysta radość i zabawa. Niebawem



Plakat premiery kinowej. Fot.: PoM
koncerty André Rieu są też rejestrowane i pokazywane w kinach.

Najnowsze kinowe widowisko króla walca nosi tytuł *Wesołych Świąt!* Widzowie usłyszą w nim najpiękniejsze koledy, cudowne walce i polki oraz bożonarodzeniowe hity.

Tym razem maestro przeszedł samego siebie. W jego rodzinnym Maastricht stanęła scena, na której wydarzyły się wręcz cuda. Co w tym roku zobaczymy na wielkim

ekranie? Prawdziwą sensacją będzie występ Emmy Kok (17). Ta młoda gwiazda, którą już pokochała publiczność na całym świecie, zaśpiewa wielki hit *Mam tę moc* z filmu *Kraina lodu*. To wykonanie na pewno rozgrzeje serca widzów.

Ale to nie koniec niespodzianek. André Rieu jest znany z rozmachu. Zaprosił więc do współpracy aż 400-osobową orkiestrę dętą. Muzycy wykonają potężne *Go Tell It on*

the Mountain, a ich majestatyczne brzmienie wesprze też Annę Reker (37) w koledzie *Dzwoneczków dźwięk*.

Wesołych Świąt! to dwie i pół godziny muzycznej ucztę pełnej znanych koled i świątecznych hitów. To coś więcej niż zwykły świąteczny koncert. To pełne muzycznych prezentów i przesycone magiczną atmosferą Bożego Narodzenia kinowe wydarzenie, które na długo pozostanie w pamięci Twojej i Twoich najbliższych.

Najnowszy koncert bożonarodzeniowo-noworoczny André Rieu pod tytułem *Wesołych Świąt!* grany jest:

- 18 i 30 grudnia oraz 4 stycznia w kinach sieci Cinema City
- 12, 13, 17, 18, 26, 28 i 31 grudnia oraz 1 stycznia w kinach sieci Helios
- 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 26, 27, 29, 30 i 31 grudnia oraz 1, 4, 6, 11, 17, 25 i 31 stycznia w sieci Multikino Polska
- przez cały grudzień i styczeń w kinach studyjnych i kameralnych

Swoje kino znajdziesz i bilety kupisz na: www.KinoMaestro.pl



Plejada gwiazd zaśpiewa świąteczne hity. Fot.: PoM



Emma Kok zaśpiewa też przebój *All I Want for Christmas Is You*. Fot.: PoM

MATERIAŁ INFORMACYJNY MAŁOPOLSKIEJ ORGANIZACJI TURYSTYCZNEJ

Daj się ugościć w zimowej Małopolsce

13 grudnia Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego na Jaworzynie Krynickiej

Nie może Cię zabraknąć! Gdzie? Chodzi oczywiście o Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego 2025/2026, które odbędzie się 13 grudnia na Jaworzynie Krynickiej, w jednym z najpiękniej położonych ośrodków narciarskich w Polsce, miejscu słynącym ze wspaniałych tras oraz zachwycających widoków. Gospodarze stacji zapewnijają, że będzie się działo!

- Cieszę się, że Polska Organizacja Turystyczna i Małopolska Organizacja Turystyczna wracają do tej fajnej tradycji. Robimy to, bo wiemy jak ważną grupą turystyczną w Polsce są narciarze i snowboardziści – mówi Ireneusz Raś, sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki. – Na Jaworzynie Krynickiej, gdzie odbędzie się ogólnopolska inauguracja sezonu zimowego, będziemy rozmawiać także o przyszłości branży turystycznej w Polsce. Turystyka to bowiem coraz istotniejszy element polskiej gospodarki.

Małopolska zachwyca zimową porą

– Małopolska to wymarzony region dla turystów, zarówno tych którzy kochają narty, jak i tych, którzy lubią nieco mniej aktywny wypoczynek. W każdej części regionu – od Beskidu Małego na zachodzie, po Beskid Niski na wschodzie, od pogórzy po Tatry – są mniejsze i większe ośrodki narciarskie, a na gości czeka mnóstwo wspaniałych atrakcji – podkreśla Łukasz Smółka, marszałek Województwa Małopolskiego. – U progu zimy wszystkim korzystającym z uroków wypoczynku w Małopolsce życzę niezapomnianych wrażeń, a branży turystycznej – udanego sezonu.

Kilkadziesiąt stacji narciarskich, setki kilometrów



nartostrad, tysiące kilometrów tras spacerowych. Do tego mnóstwo lodowisk, tras do biegania na nartach, stoków nadających się do spacerów w rakietach śnieżnych i uprawiania snowtubingu. Nie można też zapomnieć o termach wykorzystujących gorące wody bijące z głębi ziemi, bajkowych widokach, a także smakach, którymi nikt się nie oprze. Tak bogatą ofertą turystyczną nie może pochwalić się żaden inny region w Polsce. Nic więc dziwnego, że Małopolska już od lat jest najchętniej wybieranym miejscem wypoczynku przez gości z kraju, a coraz częściej także z zagranicy.

- Uprawianie sportów zimowych w Polsce ma piękną i długoletnią tradycję, pierwsze bowiem wzmianki dotyczące używania nart przez polskich górali pojawiały się już w tekstach z XVI wieku.

Współcześnie, z roku na rok obserwujemy coraz większe zainteresowanie turystów aktywnym zimowym wypoczynkiem. Polska stwarza do tego znakomite warunki, oferując doskonale przygotowaną bazę noclegową, nowoczesną infrastrukturę, wyśmienitą kuchnię, a przede wszystkim tradycyjną polską gościnność – zaznacza Magdalena Krucz, Prezes Polskiej Organizacji Turystycznej.

Zimowe Miasteczko i moc atrakcji na Jaworzynie Krynickiej

- Mamy śnieg. W górnych partiach Jaworzyny Krynickiej warunki są bardzo dobre, narciarze mogą tam korzystać z nartostrad numer 3 i 7 oraz trasy szkoleniowej. Choć gwałtowne ocieplenie nieco pokrzyżowało nam plany, to na Ogólnopolskie Otwarcie Sezonu Zimowego po prostu chcemy uruchomić trasę ze szczytu do dolnej stacji gondolki – zaznacza Tomasz Pasieka z zarządu Kolei Gondolowej Jaworzyna Krynicka.

Animacje, zabawy i kursy – oczywiście z atrakcyjnymi nagrodami – zimowa fotostrefa, mnóstwo gadżetów, strefa wypoczynku i relaksu z leżakami, spotkania z ratownikami GOPR, gorące hity zadawane przez cały dzień przez DJ-a, a także niesamowite smaki tradycyjnych potraw, w tym aromatycznego bigosu serwowanego wprost z gigantycznej patelni – to wszystko czekać będzie na tych gości, któ-

my, to najnowocześniejsze krzeselko w Polsce. W sezonie w ciągu godziny będzie mogło z niego skorzystać 2800 osób – zaznacza Tomasz Pasieka. Gospodarze ośrodka narciarskiego PKL na Jaworzynie Krynickiej przypominają też, że nowa sześciuosobowa kolej ma podgrzewane kubelkowe siedzenia oraz osłony przeciwwiatrowe.

700-metrowe krzeselko zastąpiło wysłużony orczyk, który wcześniej obsługiwał trasę nr. 2. „To gwarancja większego komfortu, szybszego transportu i nowoczesnych rozwiązań” – zapewniają w PKL. Nowe krzeselko sunie nad stokiem z prędkością 5 m/sek., a w ciągu godziny może przewieźć 2800 osób.

Na narciarzy, snowboardzistów oraz tych wszystkich, którzy lubią nieco mniej aktywne spędzanie czasu, na Jaworzynie Krynickiej czekać będzie także mnóstwo innych atrakcji. Będzie się działo – i na stoku i w strefie après-ski. – Jeśli więc zima, to w Małopolsce, a jeśli Małopolska to oczywiście Jaworzyna Krynicka! – tak kuszają gospodarze krynickiego ośrodka PKL.

Jaworzyna Krynicka – kilometr narciarskiego edenu

W sezonie, o czym warto pamiętać, Jaworzyna Krynicka oferuje aż 14 tras – z czego 4 posiadają homologację FIS – co oznacza blisko 15 km wyśmienicie przygotowanych nartostrad, 250-metrowy snowpark, 900-metrowy tor skicrossowy, malowniczą Leśną nartostradę oraz strefę après-ski. W tym roku, jak już wspominaliśmy, będzie można po raz pierwszy zasiąść na nowym sześciuosobowym krzeselku. Tradycyjnie będzie też możliwa

wieczorna jazda po 2 świetnie oświetlonych trasach o długości ponad 2 km.

Weekendowa wyprawa na Jaworzynę Krynicką może więc być idealnym wejściem w sezon, a także początkiem przygody z zimową Małopolską. To przecież u nas zima trwa najdłużej w całym kraju!

- Każdy, kto odwiedza Powiat Nowosądecki, szybko przekonuje się, że jest to miejsce, do którego chce się wracać. Ziemia Sądecka potrafi zaskoczyć turystów bogatą ofertą spędzania czasu wolnego o każdej porze roku. Zimą czekają tu na Państwa stacje narciarskie, lodowiska, trasy narciarstwa biegowego, Sankolandia, wieże widokowe, górskie schroniska, ale też spokojne ścieżki spacerowe i pijalnię wód mineralnych oraz wiele innych atrakcji, o które każdego roku wzbogaca się turystyczna mapa Sądeckizny. Zapraszamy do odkrywania piękna Powiatu Nowosądeckiego – mówi Tadeusz Zaremba, Starosta Nowosądecki.

Małopolska – raj dla aktywnych

- Małopolska, jak przystało na najpopularniejszy region Polski, jest idealnym miejscem do aktywnego spędzenia czasu w zimie. U nas niewiele jest stacji narciarskich i nartostrad, tras do biegania oraz spacerowania. W dodatku są one bardzo różnorodne, więc doskonale czuć będą się na nich zarówno dzieci, jak i dorośli. A po aktywnym dniu, pełnym emocji i atrakcji, nic tak nie smakuje jak pyszne regionalne potrawy – podkreśla Grzegorz Biedroń, prezes Małopolskiej Organizacji Turystycznej. – 13 grudnia zapraszamy zatem do wspólnego świętowania początku sezonu zimowego. Dajcie się ugościć w zimowej Małopolsce!



DAJ SIĘ
ugościć
w zimowej
Małopolsce

MAŁOPOLSKA

13 GRUDNIA 2025

Ogólnopolskie

OTWARCIE SEZONU ZIMOWEGO

2025/2026



Jaworzyna Krynicka

Taras Après-ski przy dolnej stacji
kolei gondolowej

9:00-16:00

Zimowe miasteczko pełne atrakcji

- ❄ **DJ i muzyka na żywo** – rozgrzewające zimowe rytmy
- ❄ **Gry i animacje dla dzieci** – świetna zabawa dla najmłodszych
- ❄ **Zimowa fotostrefa** – uwiecznij swoje wyjątkowe chwile
- ❄ **Bigos z wielkiej patelni** – tradycyjny, aromatyczny smak zimy
- ❄ **Stoiska partnerów wydarzenia**

15:00
KONCERT
Staszek z Gór



Ministerstwo
Sportu i Turystyki

Patronat honorowy

MAŁOPOLSKA
Łukasz Smółka
Marszałek Województwa Małopolskiego



Organizatorzy

Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany agendy wydarzenia w zależności od warunków pogodowych.

Aukcja obrazów dla chorych dzieci. Ta pomoc jest potrzebna

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

67 prac artystycznych licytowane na aukcji charytatywnej na rzecz Fundacji „O uśmiech dziecka”. Za zebrane pieniądze kupiony zostanie sprzęt dla Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu.

Fundacja „O uśmiech dziecka” powstała w 1992 r., a 21 lat temu nawiązała współpracę z Wydziałem Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Od tamtej pory co roku organizowane są aukcje dzieł pracowników naukowych i studentów wydziału, a cały dochód z ich sprzedaży zasila konto fundacji.

Aukcję przeprowadzono po raz kolejny dzięki ogromnemu zaangażowaniu prof. dr hab. Filipa Pręgowskiego, dziekana WSP UMK, pracowników wydziału oraz lekarzy z Fundacji „O uśmiech dziecka”: dr Janusza Czarnieckiego, dr Ewy Hapyn i dr Grażyny Zadrozińskiej.

Na aukcję przygotowano 67 obrazów, grafik i innych eksponatów artystycznych Dr hab.



W tym roku odbyła się jubileuszowa, 20. aukcja obrazów na rzecz Fundacji „O uśmiech dziecka”

Ewa Bińczyk, prof. UMK ofiarowała grafiki: „Kot Senator”, „Kamień”, „Wodospad”, „Wulkan”; dr hab. Aleksandra Sojak-Borodo, prof. UMK przekazała rysunki: „Gniazdo”, serię „Dialog z Knappem”, „Pył”, „Noc”, „Dzień”; dr Justyna Grzebiñowska-Wolska: „Spacer w deszczu”; Marika Zwierowicz prace: „Abstrakcja”, „Oblicza czerwieni”, „Martwa natura”, „Wewnętrzne dziecko”, „Kobiecość”, „Praca o lepsze jutro”, „Skrzypce”, a dr hab. Tomasz Barczyk „Antique Box” - cztery

litografie. Międzynarodowy charakter nadał aukcji prac pt. „Przejście” absolwentki Akademii Sztuk Pięknych ze Lwowa Natalii Parshochyck.

Fundację „O uśmiech dziecka” powołali lekarze, którzy borykali się z dramatycznymi brakami sprzętowymi w toruńskim szpitalu. Brakowało inkubatorów, respiratorów, pomp infuzyjnych, aparatów do EKG. - Na twarzy rodziców widoczne było cierpienie, łzy i rozpacz. Brakowało aparatury i sprzętu medycznego, bez tego ciężko

było pomagać - wspomina dr Janusz Czarniecki, szef fundacji. - Musieliśmy coś zrobić. W takich okolicznościach powstała fundacja. Nasze pierwsze sukcesy to sprzęt zakupiony dla najmłodszych dzieci, m.in. ECHO, holtery, defibrylator.

Wśród statutowych celów fundacji jest nie tylko pozyskiwanie pieniędzy na sprzęt medyczny do diagnostyki i leczenia dzieci. Zapisano też pomoc humanitarną dzieciom z chorobami przewlekłymi i ciężkimi oraz dzieciom z biednych środowisk, pomoc finansową dzieciom z przeszczepami serca, nerek, wątroby, a także pomoc w edukacji lekarzy i pielęgniarek.

Celem tegorocznej aukcji było zebranie pieniędzy na aparaty do drenażu klatki piersiowej i opłucnej na Oddział Urologii i Chirurgii Dziecięcej Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Toruniu.

Fundację „O uśmiech dziecka” można wesprzeć przekazując 1,5% podatku dochodowego. Nr konta 14 2030 0045 1110 0000 0407 8800. KRS 0000279451. ©

Mikołajki w Forcie V. Niesamowita zabawa dla odważnych i ciekawskich!

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Lubicie odkrywać to, co nieznane? Kochacie gry terenowe i kryminalne zagadki? Fort V Twierdzy Toruń czeka właśnie na Was! 12 i 13 grudnia odbędą się tutaj niesamowite mikołajki.

Kto włamał się do centrum logistycznego świętego Mikołaja i ukradł wszystkie prezenty? Oto jest pytanie! Każdy chętny rozwiązać tę zagadkę kryminalną może czuć się zaproszonym do Fortu V Twierdzy Toruń.

Już dzisiaj oraz jutro (piątek-sobota, 12-13 grudnia) odbędą się tutaj niesamowite mikołajki w formie terenowej gry fabularnej. Za każdym razem grupy chętnych - jako detektywów - wyruszą tropić poszlaki przestępstwa w fortecnych zakamarkach. Początek o godzinie 18.00.

- Ustalcie: kto ukradł prezenty i gdzie je ukrył? Wejdźcie do Fortu i przeszukajcie każdy zakamarek! Każda decyzja

może uratować albo pogrzebać święta. Podejrzanym jest wielu - nikt tu nie jest niewinny z automatu - tajemniczo zachęca Anna Lamers z Fundacji Forteczne Dziedzictwo w Toruniu. Gwarantując, że przeżycia w Fortie V Twierdzy Toruń są niesamowite, o czym przekonali się już choćby uczestnicy niedawnej, podobnej zabawy halloweenowej.

Organizatorem tych zabaw mikołajkowych jest właśnie Fundacja Forteczne Dziedzictwo w Toruniu. Udział w grze gwarantuje wykupienie cegiełki. Cały z niej zysk przeznaczony jest na ratowanie toruńskich fortyfikacji. Szczegóły na temat imprezy oraz cegiełek - na Facebooku. Wydarzenie nazywa się „Gra fabularna w prawdziwym forcie! Olaboga... Gdzie są prezenty? Wielka Afera Gwiazdkowa”.

Oczywiście, można też po prostu zadzwonić do Fundacji Forteczne Dziedzictwo w Toruniu. Numery telefonów: Anna: 505 156 542 i Robert: 504 958 677. ©

REKLAMA

0211446225

Drogi Prenumeratorze!

W styczniu otrzymasz od nas w prezencie swój ulubiony kalendarz

Znajdziesz w nim:

- * Praktyczne porady dotyczące diety i zdrowia
- * Łatwe do wykonania przepisy na smaczne dania
- * Przepisy i porady medycyny naturalnej
- * Czysty dom bez chemii
- * Uprawa ogrodu w zgodzie z naturą
- * Ekologiczne pomysły na pielęgnację urody

Cena prenumeraty porannej: na styczeń 86 zł oszczędzasz 51 zł*

* W porównaniu do cen detalicznych

Zamów prenumeratę

* **POCZTOWĄ** u listonosza lub na Poczcie - **do 18 grudnia**

* **PORANNĄ** - **do 15 grudnia** - zadzwoń do nas!



Masz pytania? Zadzwoń
56 451 91 04

Toruń pięknie i kolorowo się stroi na nadchodzące do nas święta

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Szopka przed Urzędem Marszałkowskim już gotowa, a ta na Rynku Nowomiejskim właśnie powstaje. Na placu Teatralnym oczy cieszy już okazała marszałkowska choinka.

W Toruniu czuć już nadchodzące Boże Narodzenie. Jak co roku najpełniej w jego klimat wprowadzają nas szopki i choinki. To one są symbolami świąt i nośnikami tradycji - wyczekujemy ich, choć lubimy też krytycznie przyjrzeć się ich estetyce.

Tradycyjnie największa szopka - tak zwana miejska - stanie na Rynku Nowomiejskim. Właśnie kończy się budowanie, które rozpoczęło w miniony poniedziałek. Tutaj co roku liczyć można także na wspólne kolędowanie.

Skromniejsza, ale nie mniej urokliwa szopka gotowa jest już przed Urzędem Marszałkowskim. Tutaj także - zgodnie z tradycją - oczy cieszyć okazała, żywa choinka. Jej wybór odbył się z udziałem dzieci w zimowej scenarii lasu w rejonie Raciniewa, na terenie powiatu

chełmińskiego. Już 28 listopada drzewo zostało ustawione przed urzędem. Obecnie zimowej scenarii nigdzie nie ma, ale choinka w klimat świąt wprowadza idealnie. - Cieszę się, że bożonarodzeniowe drzewko da mieszkańcom naszego województwa radość z przeżywania świąt - mówi Piotr Całbecki, marszałek województwa.

Oba urzędy - zarówno Urząd Miasta Torunia przy Wałach gen. Sikorskiego, jak i stojący po przeciwległej stronie przy Placu Teatralnym Urząd

Marszałkowski - zostały już przystrojone w świąteczne dekoracje. W stylu tradycyjnym, tak to można określić: z czerwienią i zielenią w roli głównej, ze światłkami i innymi błyszczącymi elementami.

Dodajmy, że na starówce trwa Jarmark Bożonarodzeniowy, a sklepy oraz lokale gastronomiczne także - jeden po drugim - ubierają swoje witryny i wnętrza. Na brak klimatu świąt narzekać więc nie można. ©



Na Rynku Nowomiejskim powstaje tradycyjna szopka. Jak co roku odbywać się będzie przy niej kolędowanie

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO OCZYSZCZANIA SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ

0011449132

Pracownicy MPO - niewidoczni, ale niezastąpieni

Rozmowa z Joanną Peptowską, Prezesem Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania Sp. z o.o. w Toruniu

Pani Prezes, mamy grudzień, rok dobiega więc końca. Jak MPO może podsumować mijający 2025 rok?

Joanna Peptowska: To był dla nas bardzo pracowity rok – czas wielu zmian, nowych rozwiązań dla mieszkańców i ważnych inwestycji w MPO. Warto wspomnieć chociażby o realizowanej wspólnie z Wydziałem Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia akcji wstawiania mobilnych pojemników do zbiórki zużytej odzieży i tekstyliów, obsłudze Sylwestrowej Mocy Przebojów czy współorganizacji ogólnopolskiego finału akcji Sprzątanie Świata. Otrzymaliśmy również istotne wyróżnienie - 3 miejsce w ogólnopolskim rankingu spółek komunalnych, do którego zgłosiliśmy się po 7 latach przerwy. To potwierdzenie właściwego kierunku rozwoju Spółki – oprócz realizacji kluczowych zadań w kompleksowej gospodarce odpadami skupiamy się na ciągłych inwestycjach, tj. zakup pojazdów i kontenerów, modernizacja sortowni odpadów i punktu PSZOK.

MPO rozpoczęło Nowy Rok dużym sukcesem, po nocy sylwestrowej obszar Starówki został uprzątnięty w zaledwie kilka godzin po wydarzeniu. W tym roku w Toruniu ponownie odbędzie się Sylwestrowa Moc Przebojów, czy MPO ma już plan działań?

Tak, mamy już opracowany szczegółowy plan działań. Podczas ostatniej nocy sylwestrowej pracownicy MPO przepracowali łącznie ok. 500 godzin, wówczas to dzięki ich ciężkiej pracy i zaangażowaniu Starówka została szybko i skutecznie uprzątnięta, mimo tak dużego wydarzenia plenerowego. Ze względu na sukces ubiegłorocznej imprezy spodziewamy się wzrostu liczby uczestników, zakres naszych prac związanych z bieżącym utrzymaniem czystości oraz prac wykonywanych po zakończeniu imprezy ulegnie zatem również zwiększeniu. W planach uwzględniamy potrzebę podjęcia działań nie tylko na terenie imprezy, ale też w punktach przyjazdu gości czy drogach dojazdu, takich jak: dworce kolejowe, dworzec autobusowy i parkingi P&R wraz z otoczeniem. W stosunku do roku ubiegłego zwiększymy więc

zarówno zasoby ludzkie, jak i sprzętowe.

Wspomniała Pani o ciężkiej pracy i zaangażowaniu pracowników. Praktycznie jako pierwsi i jedyni w branży regularnie publikujecie Państwo materiały przedstawiające pracowników MPO podczas wykonywanej przez nich pracy. Skąd ten pomysł i jak to wygląda od kulis?

Pomysł powstał podczas tworzenia naszej strategii komunikacyjnej, której podstawą jest dialog z mieszkańcami. Chcemy pokazać jak ważna dla codziennego funkcjonowania miasta jest praca pracowników MPO, którzy swoje obowiązki wykonują niezależnie od warunków atmosferycznych, często w godzinach, które dla wielu są już czasem odpoczynku. Jest to zajęcie wymagające dobrej kondycji fizycznej, dużej odporności psychicznej i odpowiedzialności. Chcemy przełamać funkcjonujące od lat stereotypy związane z tą pracą. Poprzez te działania chcemy również podkreślić fakt, że to właśnie pracownicy są najważniejszym ogniwem Spółki.

Zdjęcia lub filmy powstają podczas faktycznie wykonywanej pracy pracowników MPO, ekipa dołącza do trasy i towarzyszy brygadzie, często pracownicy sami tworzą wykorzystywane później materiały, aktywnie uczestniczą więc w tworzeniu wizerunku firmy, co sprzyja również naszej wewnętrznej integracji i zwiększa motywację. Pomyśłów mamy dużo, w tym temacie pojawi się więc jeszcze wiele ciekawych materiałów.

W kampaniach informacyjnych MPO często powtarza się hasło „Dbajmy wspólnie o nasze miasto”. Jak mieszkańcy i MPO mogą współpracować w utrzymaniu porządku?

Poprzez liczne kampanie informacyjne, prowadzone zarówno w Internecie, jak i w terenie, chcemy inspirować mieszkańców do prawidłowej segregacji odpadów oraz zwrócić uwagę na problemy związane chociażby z nielegalnymi wysypiskami śmieci czy prawidłowym korzystaniem z koszy ulicznych i przystankowych oraz zaśmiecaniem terenów wokół przystanków, gdyż odpowiedzialność ze estetykę otoczenia spoczywa na nas wszystkich. Corocznie, wspólnie



z Wydziałem Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia, na obszarze zabudowy wielorodzinnej prowadzimy terenową akcją edukacyjną „Segregacja w pigułce”, podczas której można porozmawiać z naszymi pracownikami o prawidłowej segregacji odpadów oraz otrzymać ulotki informacyjne i biodegradowalne worki do odpadów BIO. W mijającym roku znacznie zwiększyliśmy ilość pojemników do gromadzenia odpadów segregowanych, na terenie Zespołu Staromiejskiego ustawionych zostało 45 sztuk nowych koszy ulicznych, rozpoczęliśmy również modernizację pojemników podziemnych. Z inicjatywy WGK, na pięciu śmieciarkach MPO pojawiły się tablice edukacyjne, które w przyjazny i dostępny sposób przypominają zasady prawidłowej segregacji. W tym roku byliśmy współorganizatorem ogólnopolskiego 32. Finału Akcji Sprzątanie Świata. W okresie jesiennym prowadziliśmy kampanię „Zbieraj BIO z MPO”, zachęcając do prawidłowej segregacji bioodpadów i dostarczając mieszkańcom zabudowy jednorodzinnej dodatkowe worki BIO bezpośrednio pod wskazany adres.

Skoro jesteście już w temacie budowania świadomości ekologicznej wśród mieszkańców proszę powiedzieć

parę słów na temat prowadzonego przez MPO Centrum Edukacji Ekologicznej EcoKid.

Edukacja ekologiczna to ważna część naszej misji, którą konsekwentnie realizujemy od lat, prowadząc zajęcia i warsztaty w ramach EcoKid oraz uczestnicząc w ekologicznych festynach i piknikach. W tym roku mija już 10 lat od startu tego programu. W kwietniu Centrum Edukacji Ekologicznej EcoKid zostało przeniesione do głównej siedziby MPO przy ul. Grudziądzkiej 159. Dziś, patrząc na skalę naszych działań i tysiące dzieci, które wzięły udział w zajęciach edukacyjnych wiemy, że nasze centrum edukacyjne staje się czymś znacznie większym. Nasze działania wykraczają poza jednorazowe akcje – stawiamy na długofalowe programy edukacyjne, współpracę z miastem Toruń i gminami, w planach mamy znaczną intensyfikację działań w tym zakresie oraz adaptację dwóch zabytkowych budynków na duży ośrodek edukacji ekologicznej.

Niedawno MPO informowało o otrzymaniu dofinansowania na realizację tego projektu. Jaka to kwota i jakie konkretnie działania są przewidziane?

Otrzymaliśmy dofinansowanie w ramach programu

Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021–2027 w wysokości 85%, czyli prawie 3,5 mln zł, na przebudowę i adaptację budynków dawnego folwarku „Geretowo”, mieszczącego się przy ul. Kociewskiej 35D.

Stworzymy tam nowoczesny Ośrodek Edukacji Ekologicznej MPO, w którym będą odbywały się szkolenia i warsztaty ekologiczne, wydarzenia edukacyjne, wystawy multimedialne, a teren wokół zabudowań wyposażony zostanie w ścieżkę edukacyjną. Projekt ten ma w sobie ogromny potencjał, który zamierzamy wykorzystać maksymalnie.

Czy MPO realizuje jeszcze jakieś projekty w ramach dofinansowania ze środków pochodzących z Funduszy Europejskich bądź ubiega się o takie dofinansowanie?

Jesteśmy w trakcie modernizacji sortowni odpadów zlokalizowanej na terenie Zakładu Unieszkodliwiania Odpadów Komunalnych w Toruniu. Nasz projekt uzyskał dofinansowanie w ramach programu regionalnego Fundusze Europejskie dla Kujaw i Pomorza 2021-2027 w wysokości prawie 7 mln zł, całkowity koszt inwestycji to ponad 10 mln zł brutto. Zakres prac obejmuje modernizację linii sortowniczej o węzeł automatycznego wydzielania foli, czyli separator optyczny, montaż prasy belującej i stacji sprężonego powietrza oraz przebudowę istniejącej kontenerowej stacji transformatorowej i przeprowadzenie kampanii edukacyjnej.

Złożyliśmy również wniosek o dofinansowanie robót budowy i modernizacji punktu PSZOK przy ul. Kociewskiej 35 w Toruniu. Projekt obejmuje również działania edukacyjne i informacyjne w zakresie gospodarki o obiegu zamkniętym.

Podsumowując mijający rok nie sposób nie wspomnieć o obowiązku segregacji odzieży i tekstyliów oraz wprowadzeniu systemu kaucyjnego. W jaki sposób nowe przepisy wpłynęły na funkcjonowanie MPO?

Wprowadzony 1 października system kaucyjny działa niezależnie od obowiązującej segregacji odpadów. Opróżnione butelki i puszki, za które chcemy odzyskać kaucję przynosimy do wyznaczonych sklepów lub butelkomatów, nie są one odbierane

przez MPO, a przez operatorów systemu kaucyjnego, którzy odpowiadają za przekazanie zebranych opakowań do recyklingu oraz zwrot kaucji. MPO w dalszym ciągu bez zmian opróżnia pojemniki, nie będzie zmniejszana ich ilość ani zmieniana częstotliwość odbioru, a odebrane z nich plastikowe i szklane butelki oraz puszki, tak jak dotychczas, będą przekazywane do recyklingu.

Na początku września, we współpracy z Urzędem Miasta Torunia na terenie zabudowy wielorodzinnej ustawiliśmy specjalnie oznakowane pojemniki do zbiórki zużytej odzieży i tekstyliów. Pierwsza tura zbiórki trwała od 8 września do 27 października. W tym okresie wstawiliśmy pojemniki w 128 lokalizacjach. W ramach akcji zebraliśmy 14 360 kg zużytej odzieży i tekstyliów. Obecnie kończymy drugą turę akcji, podczas której pojemniki ponownie zostały wstawione we wskazanych lokalizacjach na okres tygodnia. Od nowego roku zadanie to przejmą mobilne punkty PSZOK.

Pani Prezes, na zakończenie proszę powiedzieć parę słów na temat nowych usług dla mieszkańców Torunia, które będą dostępne od przyszłego roku.

Nowe rozwiązania, które będziemy realizowali zgodnie z zawartą umową na odbiór odpadów z Gminy Miasta Toruń dotyczą przede wszystkim odpadów problemowych, tj. odpady poremontowe, zużyta odzież i tekstylia, chemikalia, odpady niebezpieczne, małowartościowy sprzęt elektryczny i elektroniczny itp.

W 20 lokalizacjach Torunia będą działały mobilne punkty PSZOK, w których mieszkańcy Torunia będą mogli nieodpłatnie oddać każdą ilość określonego rodzaju odpadów.

Od stycznia każdemu właścicielowi nieruchomości zamieszkałej w Toruniu będzie przysługiwał jeden raz w roku na gospodarstwo domowe bezpłatny worek Big Bag o pojemności 1 m³, na odpady poremontowe.

Ponadto w z abudowie wielorodzinnej bioodpady będziemy odbierali raz w tygodniu, również w okresie zimowym.

Przed MPO zatem kolejny rok wyjątkowej pracy i nowych wyzwań. Dziękuję za rozmowę.



Maciej Stawiski

WOKÓŁ PROJEKTÓW DO BUDŻETU OBYWATELSKIEGO DLA BYDGOSKIEGO I BIELAN

W 2026 roku możemy oczekiwać realizacji na Bydgoskim Przedmieściu i Bielanach kilku ciekawych projektów wybranych przez samych mieszkańców w procedurze budżetu obywatelskiego.

Najwyższy wynik - 431 głosów - uzyskał projekt pod nazwą „Zazieleniamy Bydgoskie i Bielany”. Projekt ten został wyceniony na kwotę 150 tysięcy

złotych. W ramach projektu zakłada się nasadzenia 40 różnych drzew - lip, głogów, robinii, topoli, leszczyn, wiśni, gruszy, jabłoni i śliw. Ponadto pojawić się ma 1000 krzewów, a wśród nich m.in. budleja, oliwnik, tamaryszek czy amorfę. Poza tym w ramach projektu zaplanowane jest nasadzenie róży pnącej na barierkach wzdłuż torowiska przy ulicy Bydgoskiej. Finalne lokalizacje nasadzeń drzew

i krzewów zostaną wskazane na etapie realizacji projektu.

Kolejny wynik - 388 głosów - uzyskał projekt pod nazwą „Wygodne, przyjazne i zielone przestrzenie na Bydgoskim i Bielanach”, w ramach którego zaplanowana jest realizacja licznych elementów małej architektury oraz zieleni. Projekt został wyceniony na kwotę 133 tysięcy złotych. W jego ramach zaplanowany jest montaż 20 nowych ławek, a także 20 stylowych koszy na śmieci zgodnych z Toruńskim Katalogiem Mebli Miejskich. Elementem projektu jest także montaż niskiego płotku przy ulicy Słowackiego, który ma chronić wąski i szybko degradujący się pas zieleni przyulicznej. Uzupełnieniem dla projektu jest zasadzenie 10 lip oraz 50 krzewów - lilaków oraz bulei.

Tylko o jeden głos mniej - czyli 387 głosów - zdobył projekt bardzo podobny do ostatniego, noszący nazwę „Czas,

by miasto nie chaosem stało, lecz wdziękiem trwałym, a nadobnym”. Projekt został wyceniony na kwotę 294 tysięcy złotych. Projekt ten teoretycznie w przeciwieństwie do dwóch poprzednich ogranicza się już tylko do historycznego Bydgoskiego Przedmieścia. Jego głównym elementem jest montaż 1 kilometra stylizowanych niskich płotków chroniących przyuliczną zieleni, a uzupełnieniem montaż 30 estetycznych koszy ulicznych, nasadzenia płożącej zieleni przy ulicach Mickiewicza i Bydgoskiej, a także nasadzenie 100 metrów żywopłotu przy ulicy Chopina.

Kolejny wynik - 346 głosów - otrzymał projekt związany z Bielanami pod nazwą „Zielona sala - myśleć pozwała”. Projekt jest zaplanowany do realizacji na terenie Szkoły Podstawowej Nr 11 przy ulicy Gagarina. Został on wyceniony na kwotę 150 tysięcy złotych. W ramach pro-

jektu zostanie postawiona zadana wiata edukacyjna pełniująca funkcję zielonej klasy, umożliwiającej przeprowadzanie lekcji - m.in. przyrody - na świeżym powietrzu. Będzie ona dostępna także dla innych szkół, a po godzinach pracy szkoły także dla mieszkańców. W ramach projektu zostanie sfinansowane także wyposażenie sali.

Niestety nie wystarczyło już środków na realizację kolejnego projektu, tym razem związanego z Osiedlem Młodych. Projekt pod nazwą „Modernizacja placu zabaw przy ulicy Morcinka 19” wyceniony na 195 tysięcy złotych uzyskał 191 głosów. W puli zabrakło już środków na jego realizację. Jest to jedyny projekt z poddanych pod głosowanie, który nie doczeka się realizacji w 2026 roku w ramach budżetu obywatelskiego.

Pozostałe w puli środki pozwoliły jednak na realizację dwóch ostatnich projektów,

mających mniejsze poparcie, ale za to bardzo tanich.

Projekt pod nazwą „Herb Bydgoskiego Przedmieścia - mural tożsamości dzielnicy” wyceniony na 33 tysiące złotych uzyskał 141 głosów. W ramach projektu na ścianie budynku przy ulicy Lindego 10-12-14 od strony ulicy Mickiewicza powstanie mural z herbem Bydgoskiego Przedmieścia zaprojektowanym przez dzieci w ramach warsztatów artystycznych.

Wreszcie za ostatnie środki w wysokości ok. 29 tysięcy złotych zostanie jeszcze zrealizowany projekt pod nazwą „Rodzinny Festyn Integracyjny dla Mieszkańców Bydgoskiego i Białan”, który otrzymał 72 głosy. Projekt zostanie zrealizowany przez organizację pozarządową wybraną w formie konkursu. W ramach festynu zaplanowana są m.in. warsztaty, pokazy, muzyka, dmuchana zjeżdżalnia czy malowanie buziek. Jak widzimy, w 2026 roku spodziewać się możemy realizacji na Bydgoskim i Białanach wielu bardzo ciekawych projektów.

© P

Autor jest przewodniczącym Rady Okręgu nr 13 - Bydgoskie, doktorem historii na Wydziale Nauk Historycznych UMK, przewodnikiem turystycznym po Toruniu

TV TORUŃ

PIĄTEK, 12 GRUDNIA

10.00 Aktualności Toruńskie
10.20 Pogoda dla Torunia
10.25 Nowości na weekend
10.30 Rozmowa dnia
10.45 Serwis sportowy
10.50 Kujawsko-Pomorskie Bieszczady
11.00 Debata samorządowa
15.00 Oferty TV Toruń
16.00 Bulwar sztuki - grudzień
16.45 Wsparcie opieki nad zabytkami
17.10 Nasze Sprawy - SM Kopernik
17.25 Magazyn samorządowy (6)
17.45 Aktualności Toruńskie
18.05 Pogoda dla Torunia
18.10 Rozmowa dnia
18.25 Serwis sportowy
18.35 Magazyn Kujawsko-Pomorski
18.55 Potencjał gospodarczy regionu (20)
19.00 Ludzie nauki Kujaw i Pomorza
19.20 Europa w kieszonkach
19.30 Wsparcie opieki nad zabytkami
20.00 Aktualności Toruńskie
20.25 Rozmowa dnia
20.40 Serwis sportowy
20.50 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21.10 Potencjał gospodarczy regionu (20)
21.20 Nasze Sprawy - SM Kopernik
21.45 Aktualności Toruńskie
22.05 Pogoda dla Torunia
22.10 Rozmowa dnia
22.25 Serwis sportowy
22.35 Bulwar sztuki - grudzień



Jak skutecznie chronić się przed cyberatakami?

Jak skutecznie chronić się przed cyberatakami? Tego już wkrótce będą mogli nauczyć się studenci Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Uczelnia podpisała umowę ze spółką technologiczną Exea Data Center w ramach której zostanie uruchomiony płatny program stażowy w dziedzinie cyberbezpieczeństwa.

Więcej o porozumieniu i stażach dla studentów powiemy w Magazynie Kujawsko-Pomorskim. Ten obejrzeć

będzie można w piątek, 12 grudnia o godz. 18.35. Zapraszamy.

Telewizja Toruń poleca również swoje programy informacyjne i relacje z imprez sportowych.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego
- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,
ul. Konstytucji 3 Maja 42

- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowa 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,
ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,
ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,
ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,
ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,
Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,
ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,
tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa dla osób niepełnosprawnych,
tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,
tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:
mzk-torun.pl

PULS

#194

Życie z nosem w telefonie. Codziennie spędzamy w internecie kilka godzin. Niezależnie od wieku Str. 18-19



Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Tu robimy zakupy, tu szukamy informacji, rozrywki, przyjaciół. Mamy ulubione platformy, ulubionych youtuberów, swoich faworytów na TikToku. Co ciekawe, także seniorzy nie boją się technicznych nowinek i coraz chętniej surfują po wirtualnym świecie, spędzają w internecie prawie tyle samo czasu co młodzi

Dorota Kowalska

Z NOSEM W TELEFONIE, CZYLI POLAKÓW ŻYCIE W SIECI

O tym, że bez internetu nie ma życia, wiedzą nawet małe dzieci. Kilka historii zasłyszanych niedawno. Kolega: Znajomy wynajmuje mieszkanie trzem studentom, każdy ma swój pokój, wspólna kuchnia, no wiecie. Chodzi tam co jakiś czas i naprawia usterki: bo a to kran przecieka, a to pralka nie piecze, a to w kuchni coś trzeba przestawić. Poszedł pewnego dnia, już nawet nie pamiętam po co, w każdym razie musiał przepiąć kabel internetowy z jednego gniazdka do drugiego, co trwało dosłownie kilka sekund.

- I? - jedna ze słuchaczek nie mogła się doczekać końca historii.

- No czekaj! - rzucił opowiadający i ciągnął dalej: W tym czasie niemal równocześnie otworzyły się drzwi w trzech pokojach, wychyliły się z nich trzy męskie głowy i padło jedno pytanie: „Kiedy będzie internet?”

- Ha, ha, ha - pośmialiśmy się trochę.

Wtedy koleżanka zaczęła o tym jak to pewnego razu pojechała do domu rodziców. W słoneczne popołudnie postanowiła odwiedzić letniskowy domek nad jeziorem. Wzięła ze sobą dwa telefony, które miała w dwóch różnych sieciach. Przyjechała namiejsce. Szok. Nie ma internetu, zawsze był.

- Postanowiłam wracać, bo co tu robić bez sieci - przyznaje. Las, jezioro, fajnie, ale przecież trzeba mieć kontakt ze światem. Wtedy zadzwoniła siostra i powiedziała o wielkiej awarii internetu w okolicy i uspokoiła, że zaraz wszystko wróci do normy. Jak tak, to została.

Innym razem ktoś zaczął o tym, że dzisiaj młodzię całą

wiedzę o życiu i świecie czerpie z TikToka.

- E tam, chyba przesadzacie! - stwierdziłam.

Spojrzeli na mnie z politowaniem. Wiedzą, że średnio u mnie z mediami społecznościowymi, nie ma mnie na Facebooku, nie ma mnie na platformie X, mało śmigam posieci, a jeśli już, to nie z nudów czy dla zabawy, a w poszukiwaniu informacji, z telefonu głównie dzwonię.

- Nie śledzisz trendów i dziecko już z tobą nie mieszka - usłyszałam. Niby tak.

Kilka dni później wracałam pociągiem z Katowic do Warszawy. W przedziale siedziałam sama, ale w Dąbrowie Górniczej dosiadło się do mnie pięć dziewczyn. Jechały na jakiś koncert do stolicy. Normalne nastolatki: w dresach, bo tak w pociągu wygodniej, bez makijażu. Jakies piętnaście minut pogadały o tym, że jak wrócą do domów w niedzielę, to muszą się jeszcze pouczyć, bo w poniedziałek klasówka z matmy, że w sumie ciężko, bo w tym roku matura, ale przecież żyć jakoś trzeba. Potem rozmowy ucichły. Każda chwyciła za telefon i zaczęła oglądać filmiki na TikToku. Przeróżne: modowe, kulinarne, podróżnicze. Przerywały tylko po to, żeby skomentować, co ten a ten wrzucił na TikToka, który youtuber najlepszy, a który nie trzyma już poziomu. Podróż trwała dwie i pół godziny i tyle czasu grzały się smartfony.

- Kurde, mieli rację - pomyślałam o niedawnej rozmowie w redakcji.

W wirtualnym świecie

Siedzimy w sieci coraz dłużej i pewnie, gdyby nie obowiązki, w ogóle byśmy z niej nie wychodzili. Jak wynika z raportu „Polski internet w III kwartale 2025?”

opracowanego przez Polskie Badania Internetu (PBI), średnio w owym III kwartale 2025 roku siedzieliśmy w internecie 3 godziny i 44 minuty. A konkretniej: pokolenie BB (1950-1963): 3 godziny i 11 minut, pokolenia Zi Alfa (1998-2018): 4 godziny i 19 minut, pokolenie Y (1983-1997): 3 godziny i 59 minut, pokolenie X (1964-1982): 3 godziny i 20 minut.

Najczęściej buszujemy po sieci w telefonach komórkowych, na których każdego dnia korzystamy z internetu średnio przez 2 godziny i 56 minut. W każdym razie częściej z siecią łączymy się właśnie za ich pomocą niż za pomocą komputerów czy laptopów. Telefony komórkowe stanowiły aż 76 proc. całkowitego czasu online, podczas gdy komputery zaledwie 23 proc., a tablety 1 proc.

Kobiety dłużej siedzą w wirtualnym świecie, średnio - 3 godziny i 49 minut dziennie, mężczyźni - 3 godziny i 39 minut.

Autorzy raportu zauważają, że rodzice wychowujący dzieci spędzają więcej czasu online, najchętniej za pośrednictwem smartfonów, co - jak tłumaczą - może być związane z codziennymi obowiązkami, wspieraniem edukacji najmłodszych, czy komunikacją. W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach

z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

W gospodarstwach domowych z jednym dzieckiem średni czas online w III kwartale 2025 r. wyniósł 4 godziny i 3 minuty, a w domach z dwójką lub więcej dzieci - 4 godziny i 14 minut, w porównaniu do 3 godzin i 34 minut w gospodarstwach bez dzieci.

Największe zaangażowanie (mierzone średnim dziennym czasem na użytkownika) wygenerowały kategorie Społeczności (91 minut i 21 sekund dziennie) oraz Streaming (93 minuty i 32 sekundy dziennie). Kategorie te charakteryzowały się również bardzo wysokimi miesięcznymi zasięgami (odpowiednio 97 proc. i 93 proc.). Kategoria Handel tradycyjny i E-commerce odnotowała znaczny zasięg miesięczny (90 proc.), lecz cechowała się równocześnie niskim zaangażowaniem użytkowników (12 minut i 10 sekund dziennie), co może wskazywać na inne wzorce korzystania z tych treści.

W sieci najczęściej szukamy informacji kulturalnych i rozrywkowych (55 minut i 13 sekund dziennie), która jednocześnie charakteryzowała się największym zasięgiem miesięcznym (91 proc.). W kategoriach tematycznych telefony komórkowe zdecydowanie dominowały

w obszarach codziennych i rozrywkowych, takich jak informacje i publicystyka (72 proc. udziału w czasie) czy styl życia (78 proc.). Komputery osobiste były natomiast niemal równie popularne, co telefony, w kategoriach praca (52 proc. udziału w czasie) i motoryzacja (43 proc.), ponieważ użytkownicy preferują większe ekrany do bardziej skomplikowanych zadań.

Telefon przy łóżku

Magda, 28 lat, pracuje w korporacji. Cały czas w sieci, jak przyznaje.

- Używam telefonu zdecydowanie częściej, niż sama bym chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, kiedy nie muszę być na bieżąco z pracą, bez większych problemów odkładam smartfona na cały dzień i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie z rodziną i znajomymi, móc z nimi pisać na Messengerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Oprócz tego to moje główne źródło informacji. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju, aplikacje newsowe takie jak Associated Press, Reuters, platforma X - wylicza. - Komputera używam w pracy. W czasie wolnym oglądam na nim filmy, czy obrabiam zdjęcia, które robię - opowiada.

Chcąc nie chcąc, zarówno na używanie telefonu, jak i komputera poświęca w ciągu dnia sporo czasu. Ile konkretnie? Zastanawia się chwilę - dobrych kilka godzin na pewno.

Z raportu Digital Consumer Trends 2022 przygotowanego przez firmę doradczą Deloitte

wynika, że blisko połowa badanych sięga po smartfon tuż po przebudzeniu, a jedna trzecia respondentów korzysta z telefonu w trakcie posiłku.

Specjaliści mówią już o uzależnieniu od telefonu, a tak naprawdę - uzależnieniu od bycia online, na bieżąco.

- Pamiętajmy o tym, że nadużywanie telefonów jest już uznane w psychologii i psychiatrii za chorobę. Mamy taką jednostkę, jak fonoholizm, bo tak nazywa się właśnie uzależnienie od telefonu - mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel. I tłumaczyła, że telefon, to kontakt ze światem - tam się przeniosło życie towarzyskie, tam nawiązują się i podtrzymują wszystkie kontakty, tam można realizować się towarzysko. I to jest główny problem. W telefonie są też różne aplikacje, które pozwalają na zabicie czasu. Więc telefon stał się źródłem „wszystkiego”.

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w komunikacji miejskiej znowu wyjmując z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż.

Kiedyś nie wzięła ze sobą telefonu komórkowego do pracy, zapomniała. Poszła do szefa, powiedziała, że musi wyjść na dwie godziny z powodu poważnych problemów rodzinnych, wróciła do domu po, jak mówi, swój kontakt ze światem.

Popołudnia spędza za to przed komputerem.

**NAJCZĘŚCIEJ BUSZUJEMY PO SIECI
W TELEFONACH, NA KTÓRYCH
KAŻDEGO DNIA KORZYSTAMY
Z INTERNETU ŚREDNIO
PRZEZ 2 GODZINY I 56 MINUT**

- Wszystko na nim robię: opłaty, zakupy, przeglądam serwisy informacyjne, szukam prezentów, czytam jakieś ciekawostki, sprawdzam, co u innych. Nie mamy w domu telewizora, więc filmy też oglądamy na komputerze - mówi.

Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku - wzdycha.

Młodzi na TikToku

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, w ogóle erotyki, przemocy, dezinformacji i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęła w jego obronie, a on sam załatwił się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił Tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentowali tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę do zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed małym ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę wirtualnym świecie - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - to Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś



Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami

mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToku „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Tyle że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku może niepokoić. O tym, że to szkodliwe napisano już tysiące materiałów. Ostatnio jednak głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. No i mamy problem. Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje właśnie, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze przeanalizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzasz na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada twoja zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Dlaczego? Ano dlatego, że mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „odczuwa się” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego my-

ślenia”, przez co czytanie książek czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortsów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że TikTok-owe krótkie filmiki, w których głośno, szybko, mocno odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Starsi dają radę

I żeby było jasne, nie tylko młodzi żyją w wirtualnym świecie. Krystyna, lat 73 z telefonem ogląda ulubione teleturnieje, czyta, czy prosto siedzi. Kiedy w teleturnieju „Milionerzy” pada jakieś trudne pytanie, odpowiedź natychmiast sprawdza w telefonie.

- B, bi! - podpowiada.

Nie zna jakiegokolwiek polityka - w telefon. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi - podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościowych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia, jesienią z grzybobrań, w lecie z wakacyjnych wyjazdów, teraz ślą swoje choinki.

- Na komputerze robię opłaty i stawiam sobie pasjansa - mówi.

Bo osoby starsze podążają za światem. I coraz dłużej siedzą w sieci. Niektórzy na tyle dobrze się tam czują, że rozpoczynają karierę granfluencera, dla tych, którzy nie wiedzą, to starsi influencerzy kierujący przekaz do swojego pokolenia.

Z naszych codziennych obserwacji wynika, że coraz więcej starszych osób decyduje się na korzystanie ze smartfona, nie tylko do dzwonienia, ale przede wszystkim do innych form komunikacji ze światem. Aplikacje zakupowe, bankowe, social media, komunikatory już nie stanowią jedynie ciekawostki, stają się narzędziami codziennego użytku. Jako Fundacja Senior-App tworzymy szkolenia ze Smartfon Edukacji dla osób wykluczonych cyfrowo i widzimy, jak wielu przedstawicieli pokolenia Silver przełamuje swój strach przed nowymi technologiami - mówi portalowi flexi.pl Igor Marczak, z fundacji Senior-App.

Wśród pokolenia 50+ wzrosła również popularność zakupów online oraz bankowości. Seniorzy nie boją się technicznych nowinek i jeśli te ułatwiają im życie, chętnie z nich korzystają.

Mówi o tym chociażby raport Fundacji Kobiety e-biznesu „Seniorzy w świecie cyfrowym

2025”. Osoby starsze, z roku na rok kupują więcej i coraz częściej korzystają z technologii takich jak chociażby płatność bliskim. I tak - 58 proc. seniorów regularnie robi zakupy przez internet, 98 proc. silverów korzysta z internetu codziennie. Wszyscy z ankietowanych używają do tego własnych urządzeń - komputera (52 proc.), komórki (44 proc.) lub tabletu (4 proc.).

Co ciekawe, osoby 65 plus są wielkimi fanami aplikacji. Korzysta z nich regularnie 51 proc. badanych.

Dzień bez telefonu

Na szczęście, większość z nas zdaje sobie sprawę, że ślęczenie nad komputerem czy smartfonem ma negatywny wpływ nie tylko na nasze zdrowie, ale i na nasze zdrowie. Z raportu Digital Consumer Trends 2022 wynika, że 52 proc. ankietowanych kobiet i 47 proc. mężczyzn przyznało, iż chodzi spać później, niż planowało ze względu na czas spędzony przed ekranem. Zaczynamy odczuwać cyfrowe zmęczenie, chcemy coś zmienić w życiu.

Najwięcej Polaków deklaruujących potrzebę zmiany nawyków jest w grupie wiekowej 18-24 lata (46 proc.), podczas gdy na rynku brytyjskim są to zazwyczaj respondenci mający od 25

do 34 lat. Ogólnie - co trzeci Polak ankietowany w ramach Digital Consumer Survey chciałby spędzać mniej czasu przy urządzeniach elektronicznych. Inna rzecz, że coraz więcej wagi przywiązujemy do stanu naszego zdrowia.

Marta, 53 lata, wciąż czynna zawodowo, przyznaje, że już jakiś czas temu zaczęła coraz bardziej odczuwać potrzebę wychodzenia na świeże powietrze, potrzebę ruchu i oderwania się od dużego, czy małego ekranu. Dlatego robią sobie z mężem „dni odcięcia od świata”. Pakują się wtedy w samochód, wyłączają telefony i jadą na dzień, lub dwa w góry. Jeśli nie mogą, wsiadają na rowery i ruszają na znajome szlaki.

h To odcięcie od telefonu, od bieżących informacji, od mediów społecznościowych jest mi po prostu potrzebne. Nie czekam z tym do urlopu, bo mam go dwa razy w roku. Przynajmniej raz w tygodniu próbuję sobie zrobić przerwę od telefonu i bardzo dobrze się z tym czuję! - mówi.

Dzisiaj trudno sobie wyobrazić dzień bez telefonu czy komputera. Życie Polaków powoli przenosi się do sieci i chyba nic już z tym nie zrobimy. Czasami warto jednak zrobić sobie przerwę od wirtualnego świata. Choćby na kilka godzin. ©©

Proces Tomasza N. z Brzoza pod Brodnicą rozpoczął się 9 grudnia. Oskarżonemu o usiłowanie zabójstwa szwagierki mężczyźnie grozi nawet dożywocie. W miniony wtorek odczytano mu akt oskarżenia. Powiedział tylko, że nie przyznaje się do winy i odmawia składania wyjaśnień. Milczy podobnie jak na etapie śledztwa.

Tu od razu zaznaczmy: Anna, jego ofiara, atak przeżyła. Choć on rzekomo myślał inaczej... W tle sprawy jest rodzinny biznes i spór o pieniądze. Cały przebieg marcowych wypadków jest absolutnie zaskakujący.

- No, ja sobie nie przypominam, żeby u nas kiedykolwiek wcześniej coś podobnego się wydarzyło... Od marca emocje w ludziach opadły, ale teraz pewnie odżyją. Generalnie, rozumie pani, jak w grę wchodzi sprawa rodzinne i pieniądze, to ja się nie wtrącam. Jaka jest jednak prawda o tym wszystkim? - Grzegorz Maćkowiak, sołtys Brzoza, zawiesza głos.

- Jest sąd, to niech teraz rozsądzi” - podsumowuje ostatecznie gospodarz wsi. I daje do zrozumienia, że to, co dla prokuratury jest jasne i zdecydowanymi słowami opisane w akcie oskarżenia, dla ludzi w Brzoziu nie do końca takim jest. A przynajmniej - nie dla wszystkich.

Siostry, szwagrowie i tartak w Brzoziu

Brzozie to malowniczo położona wieś na Pojezierzu Brodnickim, wśród lasów, pagórków i jezior. To wieś gminna, spora i porządna. A do tego z - piękną historią i ciekawą współczesnością.

„Tam, gdzie rosną brzozy” - po prostu. Tak pochodzenie nazwy wsi tłumaczy miejscowi. Pierwsze wzmianki o miejscowości pochodzą z 1310 roku, choć odnoszą się jeszcze do pierwotnej nazwy „Brzoze”. Od 1510 roku mowa jest już o Brzoziu. Co ciekawe, w czasach zaborów wieś nazywała się Brzozie Polskie - w odróżnieniu od wsi sąsiedniej, o tej samej nazwie, położonej już w granicach zaboru pruskiego.

Brzozie współczesne to ciekawie przedsiębiorczy ludzie, aktywne koło gospodyń wiejskich, społecznicy. Sama gmina natomiast od wielu lat przyciąga turystów krajowych i zagranicznych. Ot, choćby do SPAny w Wielkim Głębocku czy zrannej agroturystyki ze stadniną w Małym Leźnie. W Rankingu Samorządów Rzeczypospolitej natomiast gminne władze docenione były za innowację i rozwój.

W takiej to sympatycznej i nieznanzonej dotąd krwawymi historiami kryminalnymi okolicy doszło w marcu 2025 roku do dramatycznych wydarzeń. Ich główni bohaterowie to Tomasz N. i jego ofiara - szwagierka Anna.

Tem natomiast ma być spór o pieniądze. Przed 20 laty bowiem żyjące tu dwie siostry i ich mężowie - Anna z Przemysławem



Czy Tomasz N. faktycznie chciał zabić, czy tylko nastraszyć i coś wymusić? Dlaczego zamknął „zwłoki” w drewni, a nie ukrył ciała gdzieś dalej czy też nie zakopał?

BYŁ PEWIEN, ŻE ZABIŁ SZWAGIERKĘ? ANNA ŻYJE, A JEMU GROZI DOŻYWCIE

Przed Sądem Okręgowym w Toruniu zaczął się proces Tomasza N., oskarżonego o usiłowanie zabójstwa szwagierki w podbrodnickim Brzoziu. Ten rodzinny dramat to gotowy scenariusz na film. Są w nim wielkie pieniądze i emocje, przemoc i ucieczka

Małgorzata Oberlan

wem oraz Justyna z Tomaszem - założyli tartak. Interes bardzo dobrze prosperował, ale jakieś dwa lata przed czasem krytycznym miał zacząć się konflikt.

Według słów Przemysława, do którego dotarł reporterzy „Faktu”, Tomasz miał naciskać na szybsze wprowadzenie innowacji w biznesie, a szwagier go studiował. Uważał, że trzeba na spokojnie się przekonać, czy firmę na to stać. Spór eskalował, aż Tomasz z żoną odłączyli się od rodziny i założyli konkurencyjny tartak.

Potem - ale to relacja jednego tylko ze szwagrow przeciw - Tomasz miał oczerniać dotychczasowych wspólników, nastawiać przeciwko nim ludzi. A wreszcie - domagać się uparcie spłacenia go. „Prosił się go, żeby dał nam czas, bo chcieliśmy ustalić najpierw, w jakiej kondycji jest firma. Nie chciał dać nam tego czasu” - powiedział pan Przemysław dziennikarzom „Faktu”.

Z takim stawianiem sprawy zdecydowanie nie zgadza się

pan Michał, brat oskarżonego Tomasza N. Kontaktuje się z naszą redakcją zaraz po rozpoczęciu procesu w sądzie: - Mój brat to dobry człowiek, zawsze każdemu pomagający. Nie usprawiedliwiamy z rodziną przemoc, do jakiej doszło 12 marca, ale Tomasz był przez szwagierkę Annę doprowadzony na skraj psychicznej wytrzymałości. Jeśli chodzi natomiast o pieniądze, to on niczego się nie domagał. Przeciwnie! Są dokumenty na to, że wręcz chciał przekazać kilka milionów złotych, aby się za tartak rozliczyć - mówi pan Michał. I podkreśla, że wiele osób w Brzoziu do dziś z szacunkiem mówi o jego bracie, bo sobie na niego przez lata zasłużył.

Marzec. Najpierw zaginiony, a potem oskarżony o próbę zabójstwa

W marcu br. o Tomaszu N. niespodziewanie usłyszała cała Polska. I cały kraj, rzec można,

go poszukiwał. W środę, 12 marca, bardzo wcześnie rano mężczyzna wyszedł z domu, wsiadł do swojego oliwkowego mercedesa i wyjechał do pracy. Nigdy jednak już do niej dotarł.

Zaniepokojona rodzina zawiadomiła policję. Brodniccy funkcjonariusze opublikowali zdjęcie 52-latk i zaapelowali o pomoc w jego poszukiwaniach. W poniedziałek, 17 marca, około godziny 20.30 Tomasz N. został odnaleziony w Warszawie. Wcześniej jego rodzina dostała ze stolicy informację, że charakterystyczne auto stoi zaparkowane obok jednego z cmentarzy.

Co dalej? Niespodziewany obrót akcji. Zamiast happy endu i radości z odnalezienia Tomasza - wielki szok. Według ustaleń policji, brodnickiej prokuratury, a także - to najważniejsze - relacji samej Anny i jej bliskich - tamtego środowego poranka mężczyzna napadł szwagierkę w jej własnym domu, dusił i w przekonaniu, że niesie już

zwłoki, przeniósł jej ciało do drewni. Przekonany, że zabił kobietę, uciekł do Warszawy.

Ustalenia prokuratury i wstrząsająca relacja męża ofiary

Tomasz N. został szybko zatrzymany, usłyszał zarzuty usiłowania zabójstwa Anny W. oraz trafił do aresztu. Potem, po zakończonym śledztwie, zarzut powtórzono w akcie oskarżenia.

- Doprowadził pokrzywdzoną do utraty przytomności. Będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje, przeniósł ją do budynku gospodarczego, zniszczył też jej telefon komórkowy - przekazywała mediom Alina Szram, prokurator rejonowa w Brodnicach. - Zamierzono go celu nie osiągnął, bowiem pokrzywdzona w efekcie odzyskała świadomość, wydoszła się i wezwała pomoc. Tomasz N. nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i odmówił złożenia wyjaśnień.

Więcej szczegółów tego dramatu ujawnił mąż pokrzywdzonej - we wspomnianej rozmowie z reporterem „Faktu”. Według jego słów, Tomasz N. 12 marca musiał ich dom obserwować. O godzinie 5.20 do pracy wyszedł Przemysław. Jego żona pół godziny później. Napastnik dopadł ją, gdy była przed budynkiem.

Wtedy miał Annę ściągnąć ze schodów, przewrócić na ziemię, usiąść na niej i zacząć ją dusić. Ona krzyczała, błagała, on nie reagował. Wreszcie, w przekonaniu, że zabił kobietę, zaciągnął jej ciało do drewni. Tam zabrał jej telefon, przełamał na pół i uciekł. Wcześniej - uwaga! - według słów męża pokrzywdzonej w prasowej relacji, miał drewnię zamknąć.

A ona? Tu zaczyna się kolejny akt dramatu. Uwolnienie się Anny miało pełen dramatyzm przebieg, bo faktycznie było z nią bardzo źle. Gdy odzyskała przytomność, zaczęła szukać ratunku. Chciała, używając siekiery, wyłamać drzwi, ale nie dała rady. Udało jej się wybić okno. Wzywała pomocy, ale nikt jej nie słyszał. Wreszcie podciągnęła kosiarkę pod okno i wyszła. W jej własnym domu teściowa jej stukania nie usłyszała, a córka bała się otworzyć drzwi. Dopiero sąsiadka, do której na ostatnich nogach Anna dotarła, wezwała pomoc. Przyjechał mąż, potem pogotowie i policja.

Czy chciał zabić? Czy był pewien, że udusił? Proces ma to wyjaśnić

Według oskarżającej prokuratury, Tomasz N. działał celowo i chciał zabić. A przeniósł jej ciało „będąc przeświadczonym, że kobieta nie żyje”.

Czy faktycznie chciał zabić, czy tylko nastraszyć i coś wymusić? Dlaczego zamknął „zwłoki” w drewni, a nie ukrył ciała gdzieś dalej czy też nie zakopał? Działał na zimno, według planu, czy w absolutnym amoku? Miał w Warszawie przygotowane miejsce ukrycia czy może wyładował tam trochę w ciemno?

To tylko część pytań i wątpliwości, które wyjaśnić winien proces przed Sądem Okręgowym w Toruniu. Tomasz N. osądzić ma skład pięcioosobowy: dwóch sędziów i trzech ławników. Jego obrońcą jest bardzo doświadczona adwokat Iwona Sepioło-Jankowska, profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Po pierwszej rozprawie, 9 grudnia, ze strony Tomasza N. nie padło nic nowego - odmawia składania wyjaśnień i przedstawienia swojej wersji wydarzeń. Terminu kolejnej rozprawy na razie nie wyznaczono - przekazuje nam Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

©©

REKLAMA

0011438895



Z MIŁOŚCI
DO ŚWIĄTECZNYCH
smaków.



www.mlekovita.com.pl

Torunianie starzeją się razem, aktywnie i centralnie. Żeby tylko zdrowie w mieście było...

Rozmowa z Dagmarą Zielińską, zastępczynią prezydenta Torunia o polityce społecznej miasta, miejscach aktywności dla seniorów, nowym żłobku i rozbudowie szkoły na Jarze

Justyna Wójciechowska-Narloch

Toruń turystyką stoi i z turystyki żyje. Jednak wielu mieszkańców wolałoby, by miasto było w pierwszej kolejności dla nich, nie dla turystów...

Rzeczywiście taki obraz wyłania się z naszych rozmów z mieszkańcami i z naszych analiz. Z drugiej strony, torunianie chcą, by ich miasto nadal było turystyczne. Abyśmy inwestowali w turystykę i wydarzenia kulturalne przyciągające tu ludzi. Wskazali też jednak wiele obszarów, które musimy wzmocnić. To edukacja, ochrona zdrowia i polityka społeczna. Chcemy, by miasto było przede wszystkim dla mieszkańców, ale musimy pamiętać, że turystyka jest jednym z jednym z ważniejszych obszarów jego funkcjonowania.

Ważnym elementem codzienności wielu polskich miast są aktywności organizowane lokalnie, nawet nie w dzielnicach, ale na osiedlach. Toruń także idzie w tym kierunku?

Zdecydowanie tak. Rozwijamy centra aktywności lokalnej, które są prowadzą organizacje pozarządowe. Jesteśmy w trakcie realizacji zlecenia zadań, które leżą w gestii gminy na prowadzenie właśnie takich centrów. Liczymy na pomysły i propozycje. Nie chcemy niczego narzucać. Centra mają być odpowiedzią na potrzeby mieszkańców. Oczywiście zatem jest, że im lepiej organizacja pozarządowa czy inny podmiot zweryfikuje potrzeby danej społeczności, tym powstanie lepszy program dla takiego centrum. Drugim elementem są centra integracji międzypokoleniowej, czyli miejsca, które powstają dzięki wsparciu unijnemu. W Toruniu chcemy utworzyć dwa takie centra - przy ul. Szczecińskiej i Heweliusza. Obydwa projekty są w ocenie, czekamy na wyniki.

Czym mają być te jednostki, jaka będzie ich rola?

To miejsca dla osób w różnym wieku, znajdują się tam przestrzenie i dla osób w wieku senioralnym, i dla dzieci i młodzieży. W tym pierwszym

przypadku to kluby seniora czy dzienne domy pobytu, w drugim - ośrodki wsparcia dziennego, czyli coś na kształt świetlic. Dzieci i młodzież mogą przyjść po szkole, zjeść posiłek, spotkać się z korepetytorem czy uczestniczyć w zajęciach integracyjnych. W każdym z tych miejsc mieszkańcy mogą współtworzyć program działania. Podsumowując, centra integracji międzypokoleniowej to miejsca dla najmłodszych, najstarszych i wszystkich pozostałych, przestrzeń na spotkania, dyskusje, rozwijanie zainteresowań, imprezy okolicznościowe. Jeśli będzie potrzeba zorganizowania kursu gotowania, to będzie mógł się odbyć.

Dzienne domy pobytu dla seniorów okazały się strzałem w dziesiątkę. Sami seniorzy mówią, że to są ich przedszkola. Czy będą powstawały kolejne?

Obecnie w Toruniu działa siedem domów dziennego pobytu. Odpowiedzialność za ich utrzymanie jest w rękach Gminy Miasta Toruń. Działalność DDP-ów jest częściowo finansowana ze środków miejskich, częściowo z funduszy zewnętrznych oraz z wpłat uiszczanych przez samych seniorów. Przyglądamy się wschodniej części Torunia, osiedlu Rubinkowo, które należy do tych najszybciej starzejących się. Na początku grudnia otworzyliśmy Dzienny Dom Pobytu przy ul. Dzierwulskiego, w budynku Szkoły Podstawowej nr 31. Zadaptowaliśmy jedno piętro na potrzeby osób starszych. Problemów z naborem nie było, bo seniorzy sami dopytują się o miejsca. Zakładamy, że podobnie będzie w planowanej placówce przy ul. Szczecińskiej. W centrum międzypokoleniowym przy ul. Heweliusza zaplanowaliśmy bardziej otwartą formę, czyli klub seniora. Na osiedlu Przy Dębowej Górze, gdzie są mieszkania dla osób w wieku senioralnym, także będzie dostępna infrastruktura przeznaczona specjalnie dla nich. Rozważamy dwa warianty: dom dziennego



Dagmara Zielińska

pobytu i klub seniora. Ostatnia decyzja będzie uzależniona od preferencji mieszkańców tego osiedla.

Było już o seniorach, to teraz czas na najmłodszych. W Toruniu powstaje piąty miejski żłobek. Kiedy będzie dostępny dla maluchów?

Nowa placówka będzie działała od 1 września 2026 r. Pozyskaliśmy zewnętrzne dofinansowanie - 10,5 mln zł. W jego ramach zostaliśmy zobligowani do zakończenia procedur odbiorowych i wpisania do rejestru żłobków do końca czerwca 2026 r. Okres wakacyjny, czyli lipiec i sierpień, będzie przeznaczony na zatrudnienie personelu, dostosowanie powierzchni i inne prace organizacyjne. Wstępnie za-

cyjnych dla dzieci ze starszych klas od IV do VIII. To nie tylko zwykłe sale, ale także pracownice biologiczne, chemiczne, fizyczne z zapleczeniami. Chcemy mieć nowoczesną szkołę, spełniającą najwyższe standardy. W tej chwili najważniejsze jest to, żeby jak najszybciej rozpocząć wszystkie działania, bo złożyliśmy rodzicom obietnicę, że ich dzieci nie będą musiały wracać z budynku przy ul. Grasera na Żwirki i Wigury. Kiedy skończą trzecią klasę w podstawówce na Jarze, do programowo wyższej pójdą w tym samym miejscu. Żeby tak się stało, musimy dobudować część z salami dla starszych uczniów oraz całe zaplecze sportowe. To duża i mniejsza sala gimnastyczna, szatnie, sanitariaty, boisko sportowe, bieżnie. W międzyczasie będziemy aplikować do ministerstwa o ośrodki na infrastrukturę sportową, bo jest szansa na zewnętrzne dofinansowanie - od 30 do 50 proc.

Skoro budowa drugiego etapu szkoły przy Graserze to takie wielkie wyzwanie, to nie było pokusy, by z niej zrezygnować?

Nie, choć nie ukrywam, że były takie pomysły. Nie wyobrażamy sobie, by teraz tego zaniechać. Działamy odpowiedzialnie. Wcześniej podjęto decyzję o budowie szkoły. Kontynuujemy te działania i chcemy utworzyć pełnowymiarową szkołę. Nasza decyzja jest także wynikiem analiz danych demograficznych. Ta część miasta bardzo szybko się rozwija. Decydują się tam zamieszkać rodziny z małymi dziećmi. Analogicznie rozwija się lewobrzeże, ale tam po powstaniu SP nr 12 problemu już nie ma. Sytuacja jest stabilna, a szkoła właściwie dopiero się napelnia.

Kiedy w takim razie na Jarze znów pojawią się ekipy budujące szkołę?

Założyliśmy, że postępowanie przetargowe odbędzie się w pierwszym kwartale przyszłego roku. Podkreślam, że projekt, którym dysponujemy, będzie wymagał przeprojektowania, optymalizacji

i uzyskania nowych zgód i uzgodnień. Dopiero wtedy wbijemy pierwszą łopatę. Inwestycja powinna zakończyć się do czerwca 2027 roku.

Planowane są spore inwestycje w szpital miejski. Jaka jest obecnie jego sytuacja?

Szpital pozostaje zadłużony, a obecny poziom zobowiązań wynika w dużej mierze z decyzji podejmowanych w latach wcześniejszych, w tym kosztów funkcjonowania oraz niedoszacowanego finansowania świadczeń. Jest to problem systemowy, który dotyczy nie tylko Torunia, lecz wielu szpitali publicznych w kraju. Dlatego czekamy na rozwiązania na poziomie ministerialnym. Rozmowy prowadzone są na szczeblu krajowym. Zapewniamy nieprzerwane, bieżące funkcjonowanie placówki, konsekwentnie inwestując w jej rozwój. Brak takich działań oznaczałby utratę pacjentów. Stąd planowane i realizowane inwestycje w kluczowych obszarach, takich jak kardiologia, zakup nowoczesnego tomografu czy rozbudowa infrastruktury informatycznej, umożliwiającej pełne prowadzenie elektronicznej dokumentacji medycznej. Warto podkreślić, że szpital jest elementem infrastruktury krytycznej, co oznacza najwyższe standardy bezpieczeństwa i ciągłość przechowywania danych medycznych, także w sytuacjach nadzwyczajnych. Inwestujemy również w wyposażenie oddziałów, m.in. urologii i neurochirurgii, a także w poprawę jakości funkcjonowania przyszpitalnej przychodni tak, aby była bardziej przyjazna zarówno dla pacjentów, jak i personelu medycznego. Istotną część tych przedsięwzięć stanowią środki zewnętrzne - ponad połowa finansowania pochodzi z funduszy pozabudżetowych. Finalnie wszystkie planowane inwestycje mają przełożyć się na zwiększenie dostępności świadczeń, skrócenie kolejek do porad i zabiegów oraz poprawę jakości opieki zdrowotnej. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY FUNDACJA OFF



Przyszłość w rękach młodych: tysiące uczestników na VII Our Future Forum

2500 uczniów i studentów wzięło udział w „Our Future Forum”. To największa polska konferencja skierowana do młodego pokolenia. Uczestnicy z całego kraju dyskutowali o polityce, przyszłości gospodarki i technologii z ministrami, prezesami największych polskich firm, a także z artystami i naukowcami.

3 grudnia w Warszawie odbyła się siódma edycja wydarzenia organizowanego przez Our Future Foundation, które od lat przyciąga tysiące młodych ludzi. Tegoroczna odsłona, przebiegająca pod hasłem „Nowe pokolenia, nowe technologie, nowe wyzwania”, cieszyła się dużym zainteresowaniem uczestników.

„Cieszę się, że w tym roku udało nam się podwoić liczbę uczestników w stosunku do poprzednich edycji. Prawie 2500 młodych z całej Polski przyjechało tu z własnej inicjatywy, by rozmawiać o kwestiach politycznych, gospodarczych czy technolo-

gicznych. Taka skala pokazuje, jak istotnym wydarzeniem jest „Our Future Forum”, które pozwala uwolnić potencjał młodego pokolenia, angażując w dyskusje i dając platformę, dzięki której najważniejsze osoby w państwie mogą usłyszeć głos młodych, poznać ich perspektywę” – powiedziała Zuzanna Pawłowska, Wiceprezes Zarządu Our Future Foundation.

Forum było okazją do nawiązywania kontaktów oraz udziału w ponad 20 panelach dyskusyjnych, które aktywnie angażowały uczestników w rozmowy z zaproszonymi gośćmi. Debaty dotyczyły m.in. budowy „polskiej Doliny Krzemowej”, zatrzymywania talentów w kraju, konkurencyjności gospodarki, ochrony klimatu oraz finansowych wyzwań młodego pokolenia.

Wśród prelegentów znaleźli się m.in. wicepremier dr Krzysztof Gawkowski, minister zdrowia dr Jolanta Sobierańska-Grenda, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek, minister rolnictwa

Stefan Krajewski, minister dr hab. Maciej Berek, wiceminister nauki prof. Marek Gzik, prof. Hanna Machińska, wiceminister energii dr Wojciech Wrochna oraz rzecznik praw obywatelskich prof. Marcin Wiącek. Świat biznesu reprezentowali m.in. Krzysztof Borusowski – prezes zarządu BEST S.A., Jacek Jastrzębski – przewodniczący KNF, a także Łukasz Gwiazdowski – wiceprezes zarządu PAIH S.A.

„Jestem dumny, że jako ORLEN możemy wspierać „Our Future Forum” i brać udział w dyskusjach z tysiącami młodych ludzi pełnych wiedzy, zaangażowania i pasji. W tym roku wykorzystaliśmy tę okazję, by opowiedzieć o wizji rozwoju ORLEN, inwestycjach w nowe technologie i postępującej transformacji energetycznej. Mam nadzieję, że pokazaliśmy, jak dynamicznym miejscem pracy jest dziś ORLEN i jak ambitne wyzwania przed nami stoją” – powiedział Witold Litteracki, Wiceprezes Zarządu ds. Korporacyjnych i Pierw-

szy Zastępca Prezesa Zarządu ORLEN SA.

W ramach konferencji odbyła się także seria warsztatów MasterClass, podczas których eksperci z firm i instytucji partnerskich Our Future Foundation dzielili się praktyczną wiedzą o realiach pracy i ścieżkach rozwoju kariery.

Studenci prezentowali własne projekty naukowe w ramach ścieżki „Wektory Nauki”, obejmującej formaty Call for Papers i Call for Posters, dofinansowanej ze środków Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Prace oceniał Komitet Merytoryczny, a autorzy najlepszych referatów i posterów otrzymali nagrody finansowe w wysokości 1000 zł.

Nagrodę za najlepszy referat otrzymała Wiktoria Piras za pracę „ROBOpsycho – dokąd prowadzą nas coraz głębsze relacje ze sztuczną inteligencją?”, natomiast w kategorii posterów zwyciężył zespół Michała Burduka i Adama Mazurka

z projektem „Aplikacja do nauki OLIMPIA”.

Our Future Foundation (OFF) zrzesza ponad 500 studentów i absolwentów polskich oraz zagranicznych uczelni i działa na rzecz budowania polskiego kapitału ludzkiego. Fundacja realizuje programy edukacyjne i mentoringowe wspierające rozwój młodych ludzi, a od 2019 roku pomogła ponad 300 osobom w aplikacji na czołowe światowe uniwersytety. W jej inicjatywach wzięło dotąd udział ponad 28 tys. młodych Polaków.

Sponsorem Głównym wydarzenia był ORLEN SA

Partnerzy Strategiczni: Qemetica, bp w Polsce, PZU, Akademia Leona Koźmińskiego, Deloitte Polska, Medicover

Partnerzy: UNIMOT, Asseco Poland, Tauron Polska Energia, PLL LOT, BOŚ Bank, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa, EQU-ES Investment TFI, Abbot, PKO Bank Polski, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej,

Polskie Porty Lotnicze, Fundacja Santander Bank Polska, Soonly Finance, Polska Agencja Inwestycji i Handlu, Veolia Energia Polska, Agencja Rozwoju Przemysłu, Novo Nordisk Pharma, TVN Warner Bros. Discovery, Polski Fundusz Rozwoju, BLIK, Narodowy Instytut Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

Patroni Honorowi: Minister Obrony Narodowej, Ministerstwo Sprawiedliwości, Minister Spraw Zagranicznych, Minister Zdrowia, Ministerstwo Rozwoju i Technologii, Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Finansów, Ministerstwo Infrastruktury, Minister Cyfryzacji, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Minister Edukacji, Minister Energii

Projekt dofinansowany ze środków ministra właściwego do spraw szkolnictwa wyższego i nauki w ramach programu pod nazwą „Wektory Nauki”.



WOJNA W PIĘKNYCH RAMACH

II wojna światowa na Kujawach i Pomorzu nie kojarzy się z obrazem miast zrównanych z ziemią. Toruń ocalał bez spektakularnych zniszczeń, w Bydgoszczy nie legło w gruzach ani muzeum, ani ratusz, w Grudziądzu i Włocławku część historycznej zabudowy przetrwała. Prawdziwe straty kryją się w magazynach muzeów, bibliotek, archiwów oraz w kościelnych zakrystiach

Adam Willma

Lniknęły całe kolekcje obrazów, rzeźb, zabytków archeologicznych i etnograficznych, rozparcelowane między dwory, sztaby, prywatne mieszkania, także za sprawą powojennych decyzji urzędników. Jedne uznano za ostatecznie zniszczone, inne za zaginione. Wielka część powraca od czasu do czasu z antykwaratów, strychów i mieszkań spadkobierców. W Toruniu, Bydgoszczy, Grudziądzu czy Inowrocławiu wciąż trwa liczenie wojennych ubytków.

Bydgoszcz - skarby w spalonych dworach

W Bydgoszczy wojna nie wysadziła muzeum w powietrze. Uderzyła w coś mniej widocznego z ulicy: w zawartość magazynów, w dary mieszkańców, w kolekcję budowaną przez ćwierć wieku. Dzisiejsze Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego liczy straty w setkach obrazów, rzeźb i pamiątek. Na szczęście czasem okazuje się, że część z nich wcale nie spłonęła.

W 1929 r. ukazał się drukiem ilustrowany katalog miejskiej galerii. A w nim nazwiska, które tworzą kanon polskiej sztuki przełomu XIX i XX w.: Axentowicz, Bilińska-Bohdanowiczowa, Boznańska, Fałat, Gerson, Orłowski, Piotrowski. A także Wyczółkowski, który później zostanie patronem bydgoskiej instytucji. Tuż przed wojną muzeum mogło więc pokazać nie tylko lokalną galerię, ale pełnoprawny przekrój polskiej sztuki tamtej epoki.

Ponieważ muzeum wyrosło z czasów niemieckich struktur, okupacyjne władze uznały zbiory za „swoje” i pozwoliły jej funkcjonować. Muzealia służyły do dekoracji Teatru Miejskiego, Szpitala Miejskiego czy gabinetów niemieckich urzędników, a część kolekcji krążyła między magazynami a salami wystawowymi.

Punktem zwrotnym był rok 1943. Nadburmistrz Bydgoszczy Walther Ernst wydał nakaz natychmiastowej decentralizacji zbiorów. Dla bezpieczeństwa miały trafić do dworów położonych na zachód i północ od Bydgoszczy. Kolekcję rozpisano na kilka adresów: do Morska



Leon Wyczółkowski, Anemony. Darowizna Franciszki Wyczółkowskiej dla Gminy miasta Bydgoszczy z 1937 r. Obiekt uznany za spalony w 1945 r. w Trzcińcu

pod Świeciem wysłano obrazy, teki z rysunkami i grafikami oraz część zabytków archeologicznych. Do Kawęcina (również pow. świecki) trafiła partia obrazów, a do Małej Komorzy w pow. tucholskim - kolejne partie zabytków archeologicznych. Z kolei do Trzcińca pod Bydgoszczą powędrowały obrazy, do Półbórki w pow. pilskim - rzemiosło artystyczne a do Piotrkówka - malarstwo, grafika i rzeźby. Do Dębowa w pow. nakielskim wysłano obrazy, teki z rysunkami i grafikami, przekierowano tam również część zbiorów archeologii z Morska, zbiory afrykańskie i militaria.

Dla każdej partii sporządzano szczegółowe wykazy z niemieckojęzycznymi tytułami, techniką wykonania i numerami katalogowymi lub numerami księgi wpływu poprzedzonymi skrótem „I.N.”. Prace nieoprawione trafiły do oznakowanych skrzyń, większe płótna owijano w koce, a ciężarówki kursowały między Bydgoszczą a dworami.

Po wojnie trzeba było jednak skonfrontować te wykazy z rzeczywistością. Tylko zbiory wywiezione do Piotrkówka udało się stosunkowo spokojnie sprowadzić z powrotem nad Brdę. W Kawęcinie część

obrazów uległa zniszczeniu albo została rozkradziona. Z powojennego protokołu wynika, że płótna służyły jako nakrycia stołów, kapy na łóżkach albo prowizoryczne zabezpieczenia wybitych okien. W Dębowie i Trzcińcu dwory spaliły stacjonujące tam oddziały radzieckie, więc uznano, że razem z nimi zginęły zdeponowane bydgoskie muzealia. Jednocześnie w notatce sporządzonej po kontroli Trzcińca pojawia się informacja o nocnych kursach ciężarówek, które przywoziły z Bydgoszczy skrzynie o nieznanym zawartości i wywoziły je dalej, w nieznanym kierunku. To właśnie ten ślad pozwala podejrzewać, że część „spalonych” zbiorów Niemcy mogli wywieźć jeszcze przed nadejściem frontu.

Muzeum od lat prowadzi szerokie kwerendy i próbuje zbudować możliwie pełną, opartą na źródłach listę strat. Efektem jest internetowy katalog dziedzictwa utraconego. Obejmuje on prawie pół tysiąca obiektów uznanych za utracone w czasie wojny. Blisko dwieście dotyczy malarstwa polskiego i rysunku, nie licząc twórczości Leona Wyczółkowskiego, którą opracowano osobno. Straty w jego pracach oszacowano



Leon Wyczółkowski, Anioł z ołtarza w Koronowie. Depozyt profesorowej Leonowej Wyczółkowskiej z Gościeradza z 16.08.1939 r. Uznany za spalony w 1945 r. w Dębowie. Odzyskany

na 164 obrazy, rysunki i grafiki oraz 20 depozytów związanych z darem Franciszki Wyczółkowskiej. Do pełnego obrazu wciąż jest daleko, bo brak kompletnej przedwojennej katalogu.

Do wojennego bilansu trzeba dodać powojenne rozproszenie. Część płócien wracała do muzeum dopiero po latach, przynoszona przez ludzi, którzy znaleźli je kiedyś przy dworach i zabrali „na przeczekanie”. Tak było z obrazem Stanisława Fabjańskiego „Brama Floriańska w Krakowie”, odnalezionym w Dobrym Mieście. Najgłośniejsza sprawa dotyczy jednak mieszkania rodziny pierwszego powojennego dyrektora muzeum. W 2019 r. policja zabezpieczyła tam niemal 500 obiektów. Wśród nich zidentyfikowano 20 dzieł wpisanych w ministerialnym rejestrze jako straty wojenne.

Grudziądz - opustoszały magazyn, pamięć pozostała

Wojna w Grudziądzu nie zostawiła po sobie jedynie zniszczonych murów. Największe ubytki dotknęły ruchome zabytki zgromadzone przez Muzeum Miejskie - przede wszystkim archeologiczne zbiory z całego regionu. Z dokumentów cytowanych w opracowaniu „Straty wojenne Muzeum w Grudziądzu” wynika, że już w 1941 r.

część najcenniejszych znalezisk wywieziono do Gdańska jako tzw. trwały depozyt. W niemieckim czasopiśmie „Gothiscandza” oraz w relacjach badaczy wymieniono zabytki z ponad 103 stanowisk, oznaczonych jako własność Stadtmuseum Graudenz, które trafiły do tamtejszego muzeum.

Na liście znalazły się m.in. amfory kultury pucharów lejkowatych z Malankowa, wyposażenie grobów kultury łużyckiej z Gruczna oraz urny i popielnice z licznych cmentarzysk kultury pomorskiej - od Fordonu, przez Szywno, Słup, Turznicę i Wydrzno, po Kłęczkowo, Łunawy i Chełmno. Do tego dodać należy naczynia z Paparżyna, Bąkowa, Grabowa, Starych Marz, Marianek czy Komórka-Osieka, a także zabytki z cmentarzysk w Chełmnie, Maruszy i Grubnie.

Wywieziono również materiały z grobów kultury wielbarskiej oraz wczesnośredniowieczne zespoły szkieletowe z Gruczna i Kałdusa. Dla muzeum w Grudziądzu oznaczało to utratę znacznej części kolekcji, którą budowano od końca XIX w.. Formalnie wiele z tych zabytków wciąż figuruje jako „depozyt”.

Skarb z Uścia - utracony zespół, który rozproszył się po wojnie

Symbolicznym przykładem wojennego losu muzealnych kolekcji jest skarb monet i biżuterii wczesnośredniowiecznej z Uścia (dzisiejsze Kałdus-Uście pod Chełmnem). Część bardzo cennego zespołu trafiła do Grudziądza jeszcze przed I wojną światową. Skarb datowano na lata ok. 960-1060.

W dokumentach powojennych skarb z Uścia uznano za zaginiony. Ale najnowsze opracowanie pokazuje nieco inny obraz: po wojnie część monet i ozdób pojawiła się w publikacjach jako własność kolekcjonera z Bydgoszczy, który próbował sprzedać całość do Muzeum Narodowego w Warszawie. Do transakcji nie doszło, a ostatecznie fragmenty skarbu - 71 ułamków monet i ozdób o wadze niepełna 50 gramów - kupiło Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy. Skarb zatem istnieje, ale jest już częścią innej kolekcji.

Etnografia z ubytkami - od rzeźby ze Świekatowa po szopkę i pisanki

Wojna uderzyła również w zbiory etnograficzne, w których muzeum gromadziło przez dziesięciolecie świadectwa kultury ludowej Kujaw, Ziemi Chełmińskiej i innych regionów Polski. Wśród utraconych obiektów opracowanie wymienia m.in. rzeźbę drewnianą ze Świekatowa, nabytą w 1934. Jej los po 1939 r. pozostaje nieznany - w kartotekach figuruje jako przedmiot, który „zaginął podczas II wojny światowej”. Nie wiadomo też, co stało się z drewnianą kapliczką, pierwotnie mieszczącą rzeźbioną figurę Matki Bożej, czy z ludową skrzynią wianową z Siemonia. Z opisów i przedwojennych fotografii wynika, że były to charakterystyczne przykłady wiejskiej twórczości z okolic Grudziądza i Torunia, dziś znane jedynie z archiwalnych wzmianek.

Działania wojenne wykasały z grudziądzkich zbiorów etnograficznych kilka przykładów plastyki obrzędowej z różnych części kraju. Zaginęła m.in. szopka bożonarodzeniowa z bogato rzeźbioną figurką oraz zestaw pisanek z Kurpiów, okolic Łowicza, Kujaw, Mazowsza i Małopolski.

Sztuka i rzemiosło artystyczne - liczby zamiast eksponatów

W Archiwum Akt Nowych zachowały się tabele, w których Ministerstwo Kultury zbierało informacje o ubytkach z muzeów i zbiorów publicznych. W rubryce „Grudziądz” wpisano, że ze zbiorów sztuki i rzemiosła zaginęło co najmniej 8 rzeźb, 7 obrazów, 1 grafika, 5 mebli, 23 obiekty ceramiczne, 9 obiektów ze złota i 1 instrument precyzyjny. Nie ocalały nawet tytuły czy nazwiska autorów. Dzięki „Przewodnikowi po Muzeum Miejskim w Grudziądzu” ks. Łęgi wiemy, że zniknęły kufle cechowe, puchary cechów rzemieślniczych, bogato zdobione wyroby z miedzi i srebra, talerze fajansowe i grafiki przedstawiające polskich władców.

Ustalenie pełnego wykazu strat utrudniają luki w dokumentacji i powojenne przemieszczanie zbiorów. W niektórych przypadkach zachował się

tylko opis w inwentarzu i numer negatywu szklanego, bez informacji, gdzie obiekt trafił po 1939 r. W innych – jak w przypadku skarbu z Uścia – wiadomo, że zabytek istnieje, ale już poza Grudziądem.

Toruń - straty zapisane na szklanych kliszach

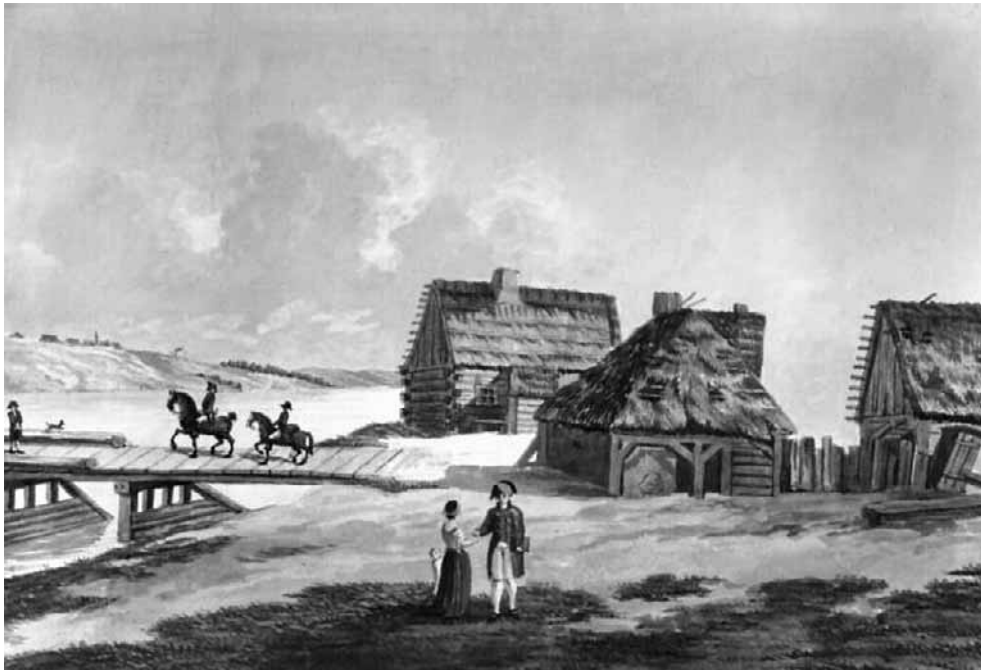
Szczęściem w nieszczęściu dla toruńskich muzealników była pamiątka, która pozostała po czasach okupacji – szklane klisze – pozostawione przez nazistowskiego fotoreportera Kurta Grimma. To jedno z najważniejszych świadectw tego, czego w muzealnych salach już nie ma.

Wydany w 2019 r. katalog „Straty wojenne Muzeum Okręgowego w Toruniu w świetle dokumentacji ikonograficznej i archiwalnej” był efektem trzyletnich badań. Mowa o ponad tysiącu obiektów wykazanych jako zaginione w samym tylko toruńskim muzeum.

Schwammberger, Grimm i wyjazd do Marburga

Za grabież toruńskich zbiorów odpowiadał człowiek, który jeszcze długo po wojnie funkcjonował w Niemczech jako szanowany badacz. Adolf Schwammberger, członek NSDAP i szef miejskiego Wydziału Kultury, firmował swoim podpisem listy obiektów przeznaczonych do wywozu w głąb Rzeszy. Pod jego nadzorem obrazy, rzeźby, rzeźmiosła artystyczne i zabytki archeologiczne pakowano do skrzyń, które w 1944 r. wyruszały z Torunia do Marburga nad Lahną, a stamtąd do podziemnych magazynów w kopalni w Graslleben. U boku Schwammbergera pracował Kurt Grimm – fotograf, który dokumentował toruńskie zabytki, wystawy Wydziału Kultury, nazistowskie uroczystości, ale też konkretne obiekty ze zbiorów. Niestety, zbiór jego szklanych negatywów rozproszył się po kilku instytucjach – częściowo są w Muzeum Okręgowym i Archiwum Państwowym w Toruniu, częściowo w Herder-Institut w Marburgu. To właśnie te ujęcia pozwoliły w wielu przypadkach zidentyfikować utraczone dzieła.

Na fotografiach Grimma porwacają m.in. XVII-wieczne skrzydła z przedstawieniem „Sądu Salomony” i renesansowy „Chrystus Sędzia Świata”, zrabowane w 1944 r., wysłane do Marburga, a następnie do Graslleben. W katalogu strat pojawiają się także inne, dziś nieobecne w toruńskich salach płótna: portret Hermanna Balka, pierwszego mistrza krzyżackiego w Prusach, wizerunek syna Augusta II, widok Torunia od Wisły autorstwa Eduarda Gärtnera. Wśród ruchomych zabytków archeologicznych figuruje brązowy miecz z Konojardów, datowany na epokę brązu, a wśród rzeźmiosła artystycznego – płaskorzeźbione drzwi



Carl Alberti, Przeprawa przez most na Wiśle. Gwasz, 1790-1793. Pochodzi z albumu 13 gwaszy. Okoliczności zaginięcia nieznane

z przedstawieniem śmierci Marka Kurcjusza z XVII w. czy ozdobny bęben z herbami Polski i Litwy, związany z bractwem czeladzi ciesielskiej.

Toruńska Madonna - zaginiony skarb

Symbolem toruńskich strat pozostaje jednak rzeźba, której nigdy nie wpisano do muzealnego inwentarza. Piękna Madonna z kościoła św. Janów – późnogotycka figura Marii z Dzieciątkiem, jeden z najważniejszych w Europie Środkowej wizerunków tego typu. Zniknęła w 1945 r. i do dziś nie wróciła do miasta. Autorzy zajmujący się jej losami odtworzyli marsrutę rzeźby: najpierw wywóz z Torunia do pobliskiego Grębocina, później przewiezienie do Bierzgłowa i załadunek na pociąg, który latem 1944 r. odjechał na zachód. Dalsze informacje są częściowo sprzeczne: mowa o terenie dawnego ZSRR, NRD, Europy Zachodniej, a nawet USA. Wiele wskazuje na to, że rzeźba nie została zniszczona, lecz istnieje, przechowywana w ukrytej kolekcji lub w miejscu, w którym jej pochodzenie nie zostało prawidłowo rozpoznane. Specjaliści, którzy od lat śledzą sprawę, podkreślają, że dzieło tej klasy raczej nie wypłynie na otwartej aukcji.

Od Marburga do Torunia i dalej za Bug

W 1944 r. najcenniejsze muzealia i wybrane zbiory biblioteczne zaczęto wysyłać z Torunia do Marburga – z założenia bezpiecznego zaplecza dla frontowego Pomorza. W Graslleben, w wyrobiskach dawnej kopalni soli, tworzone wielki skład zrabowanych dzieł sztuki z całej Europy. Część toruńskich obiektów zniknęła tam bez śladu, część – po wojnie – wróciła dzięki ludziom, którzy potrafili zostawić po sobie ślad. Jednym z nich był Otto Freymuth, historyk i bibliotekarz pochodzący z Dorpatu. W czasie wojny kie-

rował Książnicą Miejską w Toruniu. Gdy front się zbliżał, ukrywał polskie wydawnictwa i ratował to, co mógł jeszcze wywieźć z zasięgu największych zagrożeń. Pod koniec 1944 r., opuszczając miasto, pozostawił w biurku precyzyjny spis zawartości 35 skrzyń z najcenniejszymi skarbami biblioteki, wysłanych do Marburga. Właśnie dzięki tej kartce papieru, a później jego własnemu zaangażowaniu, skrzynie udało się w 1947 r. zidentyfikować i sprowadzić z powrotem do Torunia.

Nie wszystkie transporty miały jednak tak szczęśliwy finał. W czasie wojny powstawały także inne składy toruńskich zabytków np. w Sepólnie, Wyrzysku, a nawet w kilku kryjówkach w Toruniu. Część z nich wróciła już w 1945 r. Gdy hitlerowcy wycofali się z Pomorza, rabunek dzieł sztuki nie ustał – zmienił się jedynie kierunek. Trudno dziś policzyć, ile toruńskich obrazów, rzeźb i księgozbiorów trafiło po 1945 r. za Bug. W kontekście strat toruńskiego muzeum wymieniamy m.in. obraz „Władysław IV i hołd Malborka” z warsztatu Bartłomieja Strobla, który zaginął w lutym 1945 r. i według części badaczy może znajdować się dziś w zbiorach Ermitażu.

Zaginione rysunki, rozproszona biblioteka

Na powojennej liście strat toruńskiego muzeum znalazł się m.in. zespół rysunków Fryderyka Jerzego Steinera, przedstawiających panoramy i zabytki miasta. Przed wojną należały do Archiwum Miejskiego, w czasie okupacji przeniesiono je do muzeum. Stamtąd zniknęły – nie wiadomo gdzie.

Wojna przerwała także historię prywatnych kolekcji związanych z Toruniem. Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów jest biblioteka i zbiór dzieł sztuki rodziny Sczanieckich z Nawry. Pod koniec sierpnia 1939 r. Jan Sczaniecki wysłał najcenniejsze obrazy i meble koleją

do krewnych w centralnej Polsce. Wojna zastała pociąg w drodze, część prac rozproszyła się po kraju. Na miejscu pozostała ogromna biblioteka. Po zajęciu Pomorza przez Niemców właściciel polecił najmłodszemu synowi ostemplować wszystkie książki. Dzięki temu przynajmniej część księgozbioru, już po wojnie, udało się zidentyfikować i włączyć do zbiorów Biblioteki Głównej UMK.

Włocławek. Muzeum, które wywieziono w stronę frontu

Muzeum Kujawskie, poprzednik dzisiejszego Muzeum Ziemi Kujawskiej i Dobrzyńskiej, zaczęło gromadzić zbiory jeszcze przed I wojną światową. – Nie jesteśmy w stanie odtworzyć stanu posiadania muzeum sprzed 1939 r. ponieważ inwentarze zachowały się w szczątkowej formie – mówi Tomasz Wąsik, kierownik Muzeum Historii Włocławka. – W zasadzie więcej wiemy o tym, co było przed pierwszą wojną światową w zbiorach, bo są konkretne pozycje inwentarzowe w księgach, niż o tym, co znajdowało się w muzeum w dwudziestolecie.

Urwany ślad po skarbie biskupów

Wiadomo, że przed 1914 r. do Włocławka trafiła m.in. egzotyczna kolekcja podarowana przez pułkownika Aleksandra Korolkiewicza, oficera armii rosyjskiej polskiego pochodzenia, który przeszedł szlak bojowy w Mandżurii podczas wojny rosyjsko-japońskiej i przywiozł z Dalekiego Wschodu rozmaite artefakty. Dziś po tej kolekcji w muzealnych magazynach nie ma śladu. – W przeciwieństwie do I wojny światowej, po 1938 r. mamy do czynienia z rabunkiem i czysto zbójckim zachowaniem Niemców – podkreśla Wąsik.

W dokumentach przewijają się także wzmianki o zabytkowych mapach, staropolskim orężu, szablach i elementach

dawnego wyposażenia dworów.

Problem Włocławka polega na tym, że nikt dotąd na poważnie nie zajął się problemem strat wojennych. Pewne jest jedno – z miasta wymieciono zbiory wielu instytucji, stowarzyszeń i Kościoła katolickiego. Wiadomo, że „zabezpieczony” został również ikonostas w świątyni prawosławnej. Największą stratą są jednak inkunabuły pozostające w zbiorach miejscowej kurii. Pod względem materialnym największą wartość miał być może zbiór monet pierwszych biskupów kujawskich. Kolekcja znaleziona podczas budowy jednej z kamienic pozostawała w rękach osoby prywatnej.

Historia dziwnych transportów

We Włocławku wojenne losy muzealiów zaczynają się od decyzji, którą dziś trudno zrozumieć. W pierwszych dniach września 1939 r., a być może jeszcze tuż przed wybuchem wojny, postanowiono spakować zbiory do skrzyń.

– Zbiory muzealne miały być spakowane w specjalne skrzynie i wywiezione, uwaga, do Poznania – opowiada Tomasz Wąsik, kierownik Muzeum Historii Włocławka. – Jeżeli jest to prawdziwa informacja, trudno mi zrozumieć, dlatego Poznań, bo to przecież kierunek zachodni, a więc ten, z którego należało spodziewać się zagrożenia.

Według szczątkowych relacji, część skrzyń miała dotrzeć do stolicy Wielkopolski. – Podobno niektóre znajdują się jeszcze w zbiorach muzeów i różnych instytucji kultury Poznania – mówi Tomasz Wąsik.

Inneskrzynie miały zostać zatrzymane po drodze lub częściowo zniszczone, a pewna grupa obiektów – prawdopodobnie uznanych za mniej wartościowe – w ogóle nie opuściła Włocławka. – Część zatrzymano na miejscu we Włocławku, podobno w jednej z oficyn kamienicy przy ul. Przedmiejskiej i ślad po tej części zaginął – relacjonuje historyk. – Podejrzewam, że mogło dojść do zwykłego szrabu, którego sprawcami byli w tym przypadku już nie Niemcy, tylko miejscowa ludność.

Po 1945 r. muzeum trzeba było w praktyce budować od nowa. Część przedwojennych obiektów udało się odzyskać, część „wróciła” przy okazji porządkowania innych instytucji, ale skala jest trudna do oszacowania. – To było tworzenie nowych zbiorów. Jeżeli nie zachowały się inwentarze, a osoby, które odtwarzały muzeum, nie miały pełnej wiedzy, to generalnie tworzone te zbiory od podstaw – mówi Wąsik.

Ślady na znaczkach i ceramika w muzeum diecezjalnym

Jednym z niewielu pewnych punktów odniesienia są... naklejki. W latach 30. we włocławskim muzeum wprowadzono

charakterystyczny system oznakowania. – Wprowadzono takie specyficzne znaczki, które naklejano na obiekty w naszym muzeum: na naczynia, inne przedmioty, dokumenty. Przypominały znaczki pocztowe z pustym polem w środku, na którym stawało się ręcznie numer inwentarzowy – tłumaczy Wąsik. To właśnie te „znaczki” pozwoliły kilka lat temu zidentyfikować część przedwojennych obiektów w innym włocławskim muzeum. – Udało się nam ustalić, że w zbiorach muzeum diecezjalnego we Włocławku znajduje się ceramika pochodzenia archeologicznego ze zbiorów przedwojennych naszego muzeum – mówi Wąsik. Naklejone przed wojną etykiety z numerami nie pozostawiały wątpliwości. Dyrekcja zdecydowała jednak, że nie będzie domagać się zwrotu, skoro zabytki są zabezpieczone i częściowo ekspozycyjne – pozostały w kolekcji kościelnej, ale z jasną informacją o ich muzealnym rodowodzie.

Inkunabuły i monety biskupów

Włocławek to nie tylko muzeum, ale i potężne zaplecze kościelne, które samo poniosło ogromne straty. – Na tyle, na ile się orientuję, Kościół też poniósł wielkie straty, zwłaszcza biblioteka seminaryjna. To był niesamowity zbiór inkunabułów (pierwsze druki – do 1500 r., przyp. red.) Nie pomyślę się, jeśli powiem, że największy w Polsce, a przynajmniej jeden z większych – mówi Wąsik. Zapytany, jakie trzy rzeczy uznalby za najważniejsze, gdyby można było „wybrać” zaginione włocławskie skarby do odzyskania, nie ma wątpliwości, od czego zacząć. – To na pewno, bez dwóch zdań, inkunabuły i monety biskupów kujawskich z wczesnego średniowiecza. Mają olbrzymią wartość zabytkową – podkreśla.

Problem w tym, że nawet gdyby dziś jakaś zaginiona moneta czy księga wypłynęła na rynku, ich identyfikacja mogłaby być bardzo trudna. – Nie wiem, jak one wyglądały. Nie mam dokumentacji, która pozwoliłaby na identyfikację obiektu jako bez wątpienia, bez żadnych nieścisłości, należącego przed wojną do zbiorów muzeum kujawskiego we Włocławku – przyznaje Wąsik.

Co się dało uratować

W cieniu strat są również historie, w których udało się coś ocalić. Jedną z nich dotyczy Związku Rezerwistów, który przed wojną miał swoją świetlicę przy Starym Rynku. W budynku przechowywano sztandar i inne pamiątki. Gdy Niemcy zaczęli niszczyć centrum miasta, część przedmiotów wykradziono... po to, by je ukryć. Sztandar i inne przedmioty zamurowano w ścianie tak, aby okupant nie mógł ich odnaleźć. Po wojnie udało się je odzyskać, a sztandar trafił do zbiorów muzeum, gdzie jest przechowywany do dziś. ©

PIOTR GŁOWACKI: Z KAŻDYM FILMEM DOSTAJĘ SZANSE, BY CIESZYĆ SIĘ ŻYCIEM KOGOŚ INNEGO

„Piernikowe serce” to mozaikowa komedia romantyczna w świątecznej tonacji. Jedną z głównych ról w wyświetlanym właśnie w kinach filmie gra Piotr Głowacki. Popularny aktor podsumowuje wypadające w tym roku 25-lecie swojej kariery

Paweł Gzyl

Reżyser Piotr Wereśniak powiedział o „Piernikowym sercu”: „Są filmy, które trzeba opowiadać»między słowami«, bo wymagają od aktorów uwagi, precyzji i wrażliwości”. Takie było „Piernikowe serce” dla Pana?

Trudno się nie zgadzać z reżyserem. (śmiej) A tak na serio: na pewno taka jest praca z Piotrem. On właśnie pracuje na planie atmosferą i rozmową. Nie jest reżyserem ingerującym w proces budowania postaci przez aktora. Nasze spotkania są zawsze o tym, jak opowiedzieć o człowieku z jakimś rodzajem współodczuwania i w atmosferze humoru. A ja, im jestem starszy, tym bardziej czuję, że to, co najlepszego możemy dać ludziom, to uśmiech.

Pana bohater Paweł z filmu „Piernikowe serce” to „człowiek zagadka”. Trudno zagrać taką enigmatyczną postać?

Zagranie Pawła sprawiło mi dużo radości, również tej zawodowej. A to właśnie dlatego, że miał swoje zagadki. Jedną jest ta, która znajduje rozwiązanie w finale, a druga to jego związek z żoną Samantą. Bardzo mi się podobała ich relacja łącząca pozornie od siebie różne światy, to, jak Paweł jest oddany swojej żonie.

No właśnie: przeciwieństwem Pawła jest jego żona Samanta: ekspresyjna instagramerka. Musiał Pan więc grać w kontrście do Barbary Kurdej-Szatan. Jak się Wam pracowało?
U mnie to zawsze dzieje się według zasady: „Ja mam swoją

lalkę, ty masz swoją lalkę i razem gramy w jedną grę”. Tak było i tutaj, dlatego pracowało mi się bardzo przyjemnie nie tylko z moją filmową żoną, ale również z naszą córką i psem. (śmiej) To był bardzo fajny team, który razem zgodnie zagrał.

Film łączy dramatyczne i komediowe sceny. Odpowiadała Panu taka niejednoznaczna konwencja?

To bardzo życiowa konwencja. Widzowie ją zatem dobrze znają, gramy więc w nią razem z nimi. Film „Piernikowe serce” opowiada o świętach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas męczące i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju. Myślę więc, że tutaj ta konwencja zgrywa się z życiem.

Tego rodzaju świąteczne filmy mają dosyć przewidywalną konstrukcję. Nie przeszkadzało to Panu?

Przecież lubimy piosenki, które już kiedyś słyszeliśmy. (śmiej) Większość historii opowiadanych przez popkulturę jest nam już dobrze znana, całe dzieje kina oparte są przecież na tym samym mity. To historia bohatera, który wędruje, znajduje to, czego szukał, potem okazuje się, że nie jest to tym, czego naprawdę pragnął, upada, podnosi się i znajduje eliksir. To nam daje nadzieję, że i my mo-

żemy tak samo zrobić ze swoim życiem. Tu też tak jest.

To prawda. „Piernikowe serce” to opowieść o sile rodziny, która potrafi pokonać różne przeciwności i zasiąść razem do wigilijnego stołu. Zgadza się Pan z takim przesłaniem?

To przesłanie jest zgodne z moim rozumieniem funkcji teatru i kina. Przecież tak naprawdę ludzie żyją dzięki spotkaniu. A nasza sztuka jest zawsze o tym: że możemy w jednym miejscu i czasie wszyscy wspólnie robić jedną rzecz.

Co sprawia, że akurat przed Bożym Narodzeniem miękna nam serca?

Zegar. Kalendarz. To moment, w którym uwspólniamy się przez rytuał. Chcąc nie chcąc, przychodzi taka data, której kulturowo przyznajemy magiczną moc.

Pan zasiada najczęściej do Wigilii w rodzinnym gronie w domu czy wyjeżdża do ciepłych krajów?

To jest kwestia tego, jak się postrzega rodzinę na różnych etapach życia. Ja dosyć późno wziąłem ślub i doczekałem się dzieci. Dlatego ta definicja rodziny zmieniała się u mnie. Te święta mają w swój obrządek wpisane spotkania rodzinne, ale mówią nam one również, że tak naprawdę wszyscy jesteśmy jedną rodziną. Bardzo do mnie przemawia słowność tej tradycji świątecznej. Szczególnie ta Wigilia, która jest isticie polska. Bo największym świętem jest dla nas nie pierw-

szy dzień Bożego Narodzenia, tylko dzień, a właściwie noc, przed. Tak robili tysiące lat temu Słowianie, spotykając się w najdłuższą noc w roku w lęku, że ciemność będzie już na zawsze, oczekując jednak nadejścia słońca. I to, że następna dnia tego słońca jest już odrobinę więcej, że światło zwycięża mrok - to nas wszystkich łączy. To pokonanie ciemności.

Jak były święta Pana dzieciństwa?

Do dziesiątego roku życia spędzałem święta na kujawskiej wsi Redecz Wielki, a potem do dwudziestego któregoś w Toruniu. Dziś dzieci każdej zimy zazdroszą mi i pytają: „Tata, a ile było śniegu, jak byłeś mały?”. Wtedy opowiadałem, że kiedy miałem sześć lat w 1986 roku, to była taka zima, że aby dojść z domu do szkoły, musieliśmy kopać korytarze w śniegu, a jak się szło, to głowa mi nie wystawała poza zaspę. Dlatego dziś często wyjeżdżamy na święta właśnie w poszukiwaniu tego śniegu.

„Piernikowe serce” było kręcone w Toruniu. Jak się Pan czuł, wracając do miejsca swojej młodości?

Kiedy przystępuję do zagrania jakiejś postaci w filmie, to zazwyczaj najważniejszy jest dla mnie zawód, jaki ona wykonuje. Muszę więc zdobyć pewne umiejętności, które potem w kinie będą weryfikowały osoby, które ten zawód naprawdę reprezentują. To dla mnie podstawa, obojętnie czy

gram lekarza, czy detektywa. Zawsze dużą część mojej uwagi poświęcam profesji swojej postaci. Bo wiem, że jeśli lekarz zaakceptuje moją „lekarzkość” na ekranie, to będę miał dostęp do czegoś, co nazywamy wiarogodnością. A w wypadku „Piernikowego serca” w miejsce zawodu weszło miejsce zamieszkania. Najważniejsze było więc dla mnie to, że gram faceta z Torunia, który mieszka w Toruniu. Budując tę postać, chciałem tak zbudować postać Pawła, żeby ludzie mieszkający w Toruniu zaakceptowali swój wizerunek. To było bardzo zbliżające do tej postaci. Kiedy pojawiliśmy się niedawno na premierze w Toruniu, na widowni była moja rodzina, byli znajomi. Po seansie podchodzili i mówili, że wyszło całkiem fajnie. Miałem wtedy poczucie, że moje zadanie zostało spełnione.

To chyba w Toruniu zaczęła się Pana przygoda z aktorstwem, bo to właśnie tam za młodu zaczął występować w teatrze amatorskim. Gdzie Pan złapał tego bakcyła?

Odkąd pamiętam, interesowało mnie aktorstwo, dlatego nie wiem, gdzie był ten początek. Już w głębokim dzieciństwie mówiłem wierszyki, lubiłem występować na szkolnych akademiach. Moja mama była nauczycielką, więc animowała te wszystkie działalności. Po przeprowadzce do Torunia w 1989 roku, kiedy wszystko w Polsce się zmieniło, zacząłem realizować swoje marzenie, podglądane w telewizorze, który był wówczas moim jedynym oknem na świat. Jadąc ze wsi do miasta, myślałem, że wstąpię do Gawędy, że wejdę do świata, który znałem tylko z małego ekranu. Takimi miejscami, które mnie włączyły w świat teatru, był zespół Baby Jagi prowadzony przez Jolę Michalak, i Spięty Teatr Spinaczy, prowadzony przez Grażynę Podlaszewską. Dzięki tym instytucjom, które działały w latach 90., kiedy to o wszystkim zaczynał decydować pieniądź, Toruń dał mi szansę spełnienia moich dziecięcych marzeń. I za to jestem wdzięczny temu miastu jako wspólnocie, która pozwałała w tamtych trudnych czasach dzieciom i młodzieży rozwijać się artystycznie.

Potem wyfrunął Pan w świat: zaczął studia w Olsztynie, później uczył się w Warszawie, a skończył w Krakowie. Skąd ta wędrówka po uczelniach?

Długo by opowiadać. (śmiej) Lubię to zrzucać na karb niepokojnego ducha, ciekawości, chęci poznawania świata. Dzięki temu spotkałem po drodze wielu fantastycznych ludzi.

No właśnie: nauka aktorstwa to spotkania z autorytetami.

Kto wywarł największy wpływ na Pana drogę do aktorstwa?

Jako dziecko nauczycielskie, wychowane w szkole, szczęśliwie zawsze lubiłem się uczyć i byłem otwarty na naukę. Mam to zresztą w sobie do tej pory. Dlatego potrafiłem z każdego spotkania wyciągnąć coś, co budowało moją drogę do aktorstwa. Właściwie każda osoba, która poświęcała mi czas, była wtedy choć przez chwilę moim mistrzem. Oczywiście są ludzie, z którymi miałam głębsze i dłuższe relacje. W Olsztynie taką postacią, która jest ze mną do tej pory i nad jej rozmyślaniami nad aktorstwem sam nadal często się zastanawiam, był Stefan Burczyk. W Warszawie trafiłem na rok Jana Englerta, nie mogę więc pominąć jego wpływu. Ale ważna była też Ola Konieczna, która przez wiele lat fascynowała mnie swoim podejściem do aktorstwa. W Krakowie z kolei Krzysztof Globisz, Jacek Romanowski i Jurek Treła.

Po studiach grał Pan w dwóch najlepszych wtedy teatrach w Polsce: Teatrze Rozmaitości w Warszawie i Teatrze Starym w Krakowie. Ten zespołowy charakter pracy w teatrze był dla Pana ważny?

Tak. Życie w teatrze mnie fascynowało - ta wspólna podróż przez świat i opowiadanie jego historii. To było oczywiście bardzo romantyczne podejście. Największy wpływ wywarł na mnie wtedy René Pollesch, u którego grałem w Teatrze Rozmaitości. Kiedy jednak zacząłem czuć, że coś znika we mnie z tego zachwyty nad tą zespołową pracą, przeszedłem do filmu. Tam spotkałem kolejne osoby, które nauczyły mnie znów czegoś innego. Postanowiłem więc w to zainwestować, czując, że praca w filmie wymaga ode mnie na nowo nauczenia się zawodu.

Świat filmu okazał się zupełnie inny niż świat teatru?

Były pewne podobieństwa. W świecie filmu zawiązujemy trupę teatralną na okres zdjęciowy. Te relacje są więc trochę inne: intensywniejsze, szybsze, nie ma tam, przynajmniej na początku tej drogi, tego grania długą piłką, co w teatrze. Przy czym człowiek bardzo szybko orientuje się, że w Polsce ta filmowa trupa jest dosyć ograniczona ilościowo. A ja miałem takie założenie, że chcąc nauczyć się filmowego aktorstwa, muszę grać jak najwięcej, więc przyjmowałem wszystko, co do mnie przychodziło i na co pozwalał mi czas. Kiedy ostatnio robiłem sobie podsumowanie tych 25 lat wykonywania zawodu, okazało się, że byłem na 150 planach filmowych.

Zagrał Pan sporo ról drugoplanowych przez wiele lat. Nie czuł się Pan niedoceniany?



FOT. MAT. PRAS./AGNIESZKA ZEGIER

Piotr Głowacki: Film „Piernikowe serce” opowiada o świątach i będzie oglądany w okresie świąt. Mówimy w nim o naszych marzeniach i o naszej codzienności, jak święta są dla nas męczące i pełne trudnych wyborów, a jednocześnie, że są marzeniem o chwili wspólnego spokoju

Jedynę docenienie siebie w pracy możemy dać sobie wyłącznie my sami. Jeśli sami z siebie nie jesteśmy zadowoleni, to nikt nam tego zadowolenia nie da. Wszystkie role, które zagrałem, składają się na moją wspólną drogę zawodową, która odzwierciedla się w otaczającej mnie sympatii widzów. Stąd wiem, że dla każdego inna moja rola jest ważna. Często spotykam się z tym, że ktoś pamięta jakiś drobniaczek, który zrobił na nim wrażenie i który mu mnie przypomina. Gdybym traktował te drobniaczki jako niewarte mojej uwagi, to pewnie nie wracałyby do mnie w opowieściach tych, którzy mnie oglądali.

Przełomem w Pana karierze byli chyba „Bogowie”. Wielu widzów zobaczyło wtedy po raz pierwszy, że jest taki znakomity aktor, jak Piotr Głowacki. To dla Pana też był wyjątkowy występ?
To był wyjątkowy film sam w sobie. Jako zjawisko. Wprowadził bowiem nowy na naszym rynku sposób opowieści o bohaterze, który jest powszechnie znany i robi coś ważnego i dobrego. Cała sympatia, jaką zdobył ten film u widzów, spływała na wszystkich, którzy wzięli w nim udział. Ten film był zauważony, był opowiadany, miał olbrzymią widownię, zyskał akceptację środowiska. W tym sensie był też ważny na mojej drodze, uwiadamniając moją pracę i osobę.

Na główną rolę czekał Pan jednak aż do „Mistrza”. Zagranie

legendarnego pięściarza z Auschwitz pozwoliło Panu w pełni objawić talent i umiejętności?
To była niezwykła przygoda filmowa. Choć opowiadaliśmy o strasznych rzeczach, dla mnie jako aktora była to ogromna radość. Bo robiliśmy to, aby być razem i z tego faktu czerpać nadzieję. Ta rola dała mi możliwości, które zdarzają się bardzo rzadko. Czternasto-miesięczny okres przygotowawczy z pełnym wsparciem producenta, reżysera i ekipy, która trenowała mnie fizycznie, dzięki czemu mogłem spełnić swoje aktorskie marzenie. Jeśli tę szansę dostałby ktoś inny, to też by ją wykorzystał, i oglądalibyśmy na ekranie fantastyczną rolę kogoś innego.

Dzisiaj gra Pan komediowe i dramatyczne role w filmach i serialach. Dobry aktor powinien być wszechstronny?
Ja zawsze tak widziałem ten zawód. On pozwalał mi dotykać tak różnych rejonów i spotykać się z tak różnymi ludźmi, jak chyba żaden inny. To tak jakbym siedział z kimś przy ognisku i opowiadał mu coraz to inną historię. W jakiej formie to opowiemy – w widowiskowej pod postacią filmu historycznego czy w bardziej intymnej filmu artystycznego – to tylko opakowanie dla tej treści. Ta różnorodność jest też nie tylko w kinowych konwencjach, ale też w granych postaciach, z każdym filmem dostaję bowiem szansę cieszyć się życiem kogoś innego.

Ostatnio często można oglądać Pana w produkcjach dla dzieci. Co jest w tym dla pana Pociągającego?
Wierzę, że robiąc coś dla dzieci, mogę spotykać się z najfantastyczniejszą widownią na świecie. Za kilka czy kilkanaście lat będą to przecież dorośli ludzie i ta moja opowieść może się okazać dla nich jakąś wartościową wskazówką, jak żyć.

Wrócił Pan też do teatru. Co Pana do tego skłoniło?
Tym razem to nie teatr instytucjonalny, tylko taki, który jeździ po Polsce. I okazuje się, że mamy za każdym razem pełną widownię. Czyli Polska jest głodna teatru. Wierzę, że przyciągnę do tych różnych miejsc coś wartościowego – spektakl, który jest wart obejrzenia. Wspomniany René Pollesch otworzył mnie na sprawczość teatralną. Że możemy się w teatrze zajmować życiem, i to życie jest najbardziej interesujące.

Zgromadził Pan ogromne doświadczenie przez te 25 lat kariery. Pomaga ono Panu w pracy wykładowcy warszawskiej Akademii Teatralnej?
Wierzę, że tak. Praca dydaktyczna jest bowiem również czymś, co było prawie od początku mojego życia. Obserwując moją mamę jako nauczycielkę, środowisko szkolne i studenckie, zawsze mnie fascynowała myśl, że ludzkość może się rozwijać jako gatunek dzięki przekazywaniu wiedzy. Dzisiaj jest dla mnie coś przejmującego w świadomości, że mogę swoim studentom prze-

kazywać wiedzę, którą ja sam dostałem od osób, które już nie żyją. To choćby wspomniani wcześniej Stefan Burczyk czy Jerzy Trela. Dzięki temu, że ich spotkałem i dostałem coś od nich, mogę to przekazać dalej – mam nadzieję, wzbogacając to jeszcze o moje własne doświadczenie.

Ostatnio największą Pana pasją jest Fundacja Dajesz! Jurajska Republika Wspinaczkowa.
Zaczęło się od filmu „Broad Peak”, w którym zagrałem alpinistę. W ramach przygotowań do roli Alka Lwowa przez wiele miesięcy szkoliłem się w Beskidach, na Jurze, w Tatrach i w Dolomitach. Równolegle trenowałem też wspinanie na sztucznej ścianie w Warszawie. Przyjemność, jaką daje mi ten rodzaj aktywności sportowej, sprawiła, że wspinanie stało się ważną częścią mojego życia – pasją, którą podziela ze mną żona Agnieszka oraz nasze dzieci. To stało się dla mnie impulsem do założenia fundacji, która ma na celu popularyzację wspinania w Polsce jako aktywności rekreacyjnej i sportowej dostępnej dla każdego. Fundacja daje mi poczucie bycia autentycznie potrzebnym, dzieląc się tym, co dowiaduję się od innych ludzi i co sam praktykuję w swoim rodzicielstwie.

Wspinaczka łączy ludzi?
Tak. Bo to ruch, nie sport. Ruch zniknął z życia dzieci, kiedy został zastąpiony przez tablety i siedzenie przed nimi. Kiedyś my jako dzieci wspinaliśmy się

za plecami naszych rodziców. Teraz tego nie ma, w efekcie czego budujemy pokolenie płaskoziemców.

Czym obecnie zajmuje się Pana fundacja?
Najistotniejszym miejscem dla naszej fundacji jest teraz Jura Krakowsko-Częstochowska. To raj, do którego regularnie przyjeżdżam z dziećmi i realizuję swój projekt – Jurajskie Spotkania Wspinaczkowe. Łączą one ruch i sztukę, przynosząc wiele radości dzieciom i rodzicom. Ostatnio koncentruję się na projekcie budowy toalet w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej dla tych, którzy się tam wspinają – „Czysta jak Jura”. Bo przecież kiedy chcemy się wspiąć, wybieramy jakąś skałę i spędzamy przy niej cały dzień. A ludzie robią kupy i fantastycznie byłoby w tych miejscach mieć nowoczesne i ekologiczne jurajskie łazienki. W grudniu zostanie ogłoszony konkurs architektoniczny na ich projekt i wierzę, że w porozumieniu z samorządami uda się go wprowadzić w życie, by móc wspiąć się, a kiedy przyjdzie potrzeba, chodzić w spokoju tam, gdzie nawet król chodzi piechotą. (śmiech)

W zeszłym roku miał Pan okazję posmakować, jak to jest być celebrytą, za sprawą udziału wraz z żoną w programie „Azja Express”. Jak to było doświadczenie?
Takie jak każde inne z rejonu mojej sztuki, czyli niezwykle. To był projekt, który wycią-

gnął nas na drugą półkulę ziemską, gdzie musieliśmy biec przez nieznany nam kraj. Do tego nieustannie czekały tam na nas kolejne niespodzianki przygotowane przez organizatorów i poznawaliśmy coraz to nowych ludzi. To było więc bardzo ekscytujące doświadczenie.

Państwa udział spotkał się z żywymi reakcjami w internecie. Spodziewał się Pan tego?
Tak. Trochę już jestem w tym show-biznesie i wiem, jak to wygląda. Internet żywi się jedną stroną takich przedsięwzięć, a rzeczywistość inną. Tyle samo było szumu medialnego wokół naszej pary, ile teraz dostajemy w realu ciepłych słów od ludzi podczas prywatnych spotkań. Ludzie opowiadają, jak śledzili nasze losy i dopinguwali nas, jak byli z nami i dziękują nam za coś, co wydawało im się niezwykle, czyli za naturalność i prawdziwość. Czyli za coś, co dziś przestało im się już kojarzyć z telewizją.

Pana żona powiedziała, że to był Wasz późniejszy miesiąc miodowy. Naprawdę tak było?
Tak, wcześniej nie mieliśmy miesiąca miodowego. To był pierwszy raz, od kiedy siedem lat temu nasze bliźniaki pojawiły się na świecie, gdy byliśmy ze sobą tylko we dwójkę przez tak długi okres. Dlatego choć było to bardzo intensywny czas, to jednak bardzo miły. A potem stęsknieni wróciliśmy do naszych dzieci.

Pana bliźniaki mają obecnie po osiem lat. Gama się już na scenę szkolnego teatru?
Ida i Aaron najchętniej teraz się wspinają i w ogóle nie chodzi liby do szkoły. Ale już pojawia się u nich zainteresowanie słowem. Ida wystąpiła niedawno w konkursie recytatorskim. Sama się zgłosiła i zabroniła mi w ogóle interesować się tą sprawą, nawet nie miałem jej więc okazji posłuchać w domu. Takie zainteresowania są u nich jak najbardziej naturalne – dzieci wszak mają najbliższy dostęp do tych zawodów, które uprawiają ich rodzice. Na pewno jest w tym też po prostu chęć bycia z rodzicem. Bo kiedy idę do pracy na plan filmowy lub do teatru, to wtedy nie ma mnie z dziećmi. Dlatego aktorstwo jest dla nich czymś, co im mnie zabiera. A dla dzieci najważniejsza jest uwaga, bliskość i czas, jaki spędzają z nimi dorośli. Dlatego próbuję im te swoje nieobecności rekompensować aktywnością wspinaczkową, wspólnymi wakacjami, wypadami na łono natury, chodzeniem po górach. Bo w tej naszej codzienności jak na razie teatr i kino kojarzą im się przede wszystkim z tym, że taty nie ma w domu. Zobaczmy, co będzie dalej.

KOHUT: TRUMP NIE WIDZI ROSJI JAKO ZAGROŻENIA. EUROPA MUSI SIĘ ZBROIĆ

– Skoro kraj, który miał pokonać Ukrainę w pięć dni, prowadzi tę wojnę czwarty rok, to w ocenie Waszyngtonu nie jest on gotów do wielkiej wojny z NATO. W takim myśleniu kluczem jest jak najszybsze zakończenie wojny i stopniowe przerzucenie odpowiedzialności za bezpieczeństwo na Europejczyków – mówi Andrzej Kohut, amerykańista z OSW

Amita Czapryn

Co dokładnie ogłosił Donald Trump w ubiegły czwartek? Czym jest ten dokument i o co w nim chodzi?

Dokument, który został opublikowany w ubiegły czwartek późnym wieczorem czasu amerykańskiego, to Strategia Bezpieczeństwa Narodowego. Jest on cyklicznie publikowany przez kolejne amerykańskie administracje, wymagany ustawowo. Każda z administracji stara się w nim przedstawić swoje podejście do kwestii bezpieczeństwa kraju. Najczęściej taki dokument sprowadza się do wskazania zagrożeń, które, zdaniem autorów, czyhają na Stany Zjednoczone, oraz sposobów, w jaki USA zamierzają sobie z tymi zagrożeniami radzić. Te strategie oczywiście ewoluowały, bo kolejne administracje różnie te zagrożenia definiowały. Przez wiele lat XXI wieku podstawowym zagrożeniem był terroryzm. W 2017 roku strategia Donalda Trumpa umieściła w centrum zagrożenie ze strony największych państw rewizjonistycznych, czyli Chin i Rosji. To podejście zostało później podtrzymane przez administrację Bidena. W tym sensie ta strategia zmieniła się wraz z tym, jak kolejne ekipy postrzegały zagrożenia. Zmieniały się też środki, za pomocą których chciały na nie odpowiadać. I właśnie taki dokument w nowej odsłonie opublikowała teraz administracja Donalda Trumpa.

Co jest w nim nowego? Nowa doktryna Stanów Zjednoczonych czy polityczny manifest dla wyborców Trumpa?

To nie jest polityczny manifest. To w pewnym sensie emanacja tego, w jaki sposób otoczenie

Donalda Trumpa myśli o świecie, o polityce zagranicznej i o miejscu Stanów Zjednoczonych. Rzeczywiście, jest to dokument przełomowy na tle poprzedzających go strategii bezpieczeństwa narodowego, ponieważ autorzy stwierdzają de facto, że Stany Zjednoczone popełniły błąd po zakończeniu „zimnej wojny”. Tym błędem miało być przyjęcie modelu dużego zaangażowania USA w świecie, w różnych jego regionach: zaangażowania w demokrację, w „zmienianie” państw, w globalizację. Krótko mówiąc, ich zdaniem to wszystko Stanom Zjednoczonym się nie opłaciło i konieczna jest korekta kursu. Ta strategia właśnie taką korektę kursu proponuje. Zakłada koncepcję, w której Stany Zjednoczone nie dążą już do dominacji w świecie, pozwalają rozwijać się innym potęgom w różnych regionach, a jednocześnie starają się zachować korzystny dla siebie układ sił. Dbają o regionalną i globalną równowagę sił, tak aby nie wyrósł rywal zdolny podważyć ich kluczowe interesy. Jest to więc bardziej ograniczona wizja amerykańskiego zaangażowania, koncentrująca się przede wszystkim na własnym terytorium, a także na bezpośrednim otoczeniu – czyli na zachodniej hemisferze – a w mniejszym stopniu na reszcie świata. Ta reszta świata została zresztą ułożona według nowej hierarchii: najważniejszy, poza zachodnią półkulą, jest Indo-Pacyfik, gdzie Chiny są oczywiście największym, rosnącym wyzwaniem dla USA. Dalej jest Europa, następnie Bliski Wschód i Afryka. W ten sposób autorzy tej strategii postrzegają główne

wyzwania dla amerykańskiej polityki w nadchodzących latach.

Dlaczego w tym dokumencie jest tak wiele krytyki Unii Europejskiej? I czy po ogłoszeniu tej strategii Europa może się czuć bezpiecznie pod amerykańskim parasolem? Trump i jego ludzie sugerują, że Europa ma sobie radzić sama. Co to w praktyce oznacza?

Jeżeli patrzemy na zapisy dotyczące Europy, to trzeba odnotować dwie rzeczy. Pierwsza dotyczy kwestii kulturowo-cywilizacyjnych i migracji. Tam widać wpływ nowej prawicy, zwłaszcza głównego autora tej strategii, Michaela Antona, dla którego właśnie kwestie ideowe odgrywają dużą rolę. Mamy tam między innymi tezę, że Stany Zjednoczone powinny wspierać siły polityczne o profilu zbliżonym do obecnej administracji w różnych krajach europejskich, po to, by w ich przekonaniu odwracać negatywne trendy. Druga część dotyczy bezpieczeństwa. I tutaj otrzymujemy potwierdzenie czegoś, co i tak obserwowaliśmy w ostatnich miesiącach: sygnałów, że amerykańskie wsparcie dla państw europejskich, amerykańska obecność wojskowa w Europie najprawdopodobniej będzie stopniowo ograniczana. Europejczycy muszą się z tym liczyć. To będzie proces, to nie wydarzy się z dnia na dzień. Punkt wyjścia autorów strategii jest taki, że dziś Europa nie jest już kluczowym teatrem działań dla Stanów Zjednoczonych. Tym kluczowym obszarem jest zachodnia hemisfera oraz Indo-Pacyfik, a nie Europa. W związku z tym amerykańskie zaangażo-

wanie tutaj należy ograniczyć, przekazując ciężar zapewniania bezpieczeństwa regionalnego na państwa europejskie, na europejskich sojuszników USA. I to, w założeniu, ma się wydarzyć w najbliższych latach. Jednocześnie Amerykanie wystosowują pod adresem Europy pewną ofertę współpracy. Waszyngton ma pomagać Europejczykom między innymi przez sprzedaż uzbrojenia, ma pomóc im stanąć na własnych nogach, i to jest w tej strategii powiedziane niemal wprost, tak aby w przyszłości Europa w większym stopniu samodzielnie mogła zapewniać stabilność na kontynencie, odstraszając Rosję.

Zatem wracam do pytania: czy po tej strategii Europa może się czuć bezpiecznie?

Europa przede wszystkim musi się liczyć z tym, że trzeba przyspieszyć proces odzyskiwania własnej pozycji w świecie. Nie można zakładać, że obecna polityka Stanów Zjednoczonych w jakiś magiczny sposób się odmieni, ponieważ ludzie, którzy otaczają Donalda Trumpa i którzy współtworzyli tę strategię, pozostaną w najwyższych kręgach Partii Republikańskiej także w przyszłości. Ta strategia więc nie zniknie. Po części wynika to również z ograniczonych możliwości Stanów Zjednoczonych w kontekście nowych wyzwań, zwłaszcza chińskiego. Amerykanie tak czy inaczej będą chcieli przekierować swoją uwagę gdzie indziej. Być może nawet Joe Biden kontynuowałby ten trend, gdyby nie pełnoskalowa wojna w Ukrainie, która przyciągnęła go z powrotem do Europy. Europa musi się z tym liczyć. Musi się

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 12.12.2025

przede wszystkim zbroić i zastanawiać, w jaki sposób tę większą samodzielność osiągnąć. Jednocześnie nie mamy tu do czynienia z jakimś gwałtownym przełomem. Te obawy, wątpliwości i pytania stawiamy sobie od początku pierwszej administracji Trumpa, teraz drugiej, i jak do tego odpowiedź jest taka, że te procesy rzeczywiście zachodzą, ale są stopniowe. To jest pewien proces, który Amerykanie realizują w koordynacji z państwami europejskimi. To nie jest tak, że ta strategia oznacza ogłoszenie przez Stany Zjednoczone wyjścia z Europy od jutra. To nie jest tego rodzaju komunikat.

W amerykańskiej debacie publicznej pojawiają się daty, kiedy Europejczycy mają przejąć główny ciężar obrony NATO w Europie. Mówi się o roku 2027, pada też rok 2030. To będzie moment, w którym Stany Zjednoczone ograniczą swoje zaangażowanie? Mamy to traktować jako ultimatum dla sojuszników?

W strategii, o której rozmawiamy, te daty się nie pojawiają: one krążą w debacie publicznej. To są terminy, które anonimowy urzędnik przekazał anonimowemu reporterowi. Nie ma żadnego oficjalnego harmonogramu, wedle którego Stany Zjednoczone miałyby wycofać takie czy inne zdolności z Europy do konkretnego roku czy konkretnego miesiąca. Wiemy, że to będzie się działo, natomiast będzie to proces, a przynajmniej tak sugeruje ta strategia, i to prowadzony we współpracy. Nie będzie tak, że Amerykanie nagle znikną, tylko będą starali się dopasować tempo wycofywania się do tempa, w jakim Europejczycy są w stanie przejmować odpowiedzialność. Oczywiście pod warunkiem, że zobaczą po stronie europejskiej realne działania, wypełnianie zobowiązań i wysiłek na rzecz zwiększenia własnych zdolności obronnych.

Po opublikowaniu strategii pojawiły się głosy, że w istocie jest to zaproszenie do dogadania się z Rosją ponad głowami Europy i Ukrainy. Jak Pan to widzi? Gdzie w tej układance jest Ukraina i czy ma jeszcze szansę wygrać wojnę?

Przede wszystkim myślę, że w Polsce panuje wokół tej strategii duże poruszenie, trochę przekraczające jej realne znaczenie. To jest dokument, który zbiera dotychczasową politykę administracji Trumpa, umieszcza ją w jednym tekście i daje nam pełny obraz tego, dokąd Stany Zjednoczone zmierzają oraz jak rozumieć decyzje podejmowane w ostatnich miesiącach. Ale to nie jest tak, że ten dokument nagle wywraca nasze myślenie o polityce zagranicznej administracji

Trumpa. To nie jest też dokument, który narzuca Trumpowi jakieś nowe reguły gry: to raczej wyraz tego, jak jego środowisko, jego otoczenie, rozumie politykę zagraniczną. Sam Donald Trump w swoich decyzjach potrafi być bardzo suwerenny i nie ma na świecie siły, która zmusiłaby go do stosowania się do zapisów tej strategii, jeśli nie będzie miał na to ochoty. Natomiast, przechodząc do pytania o Ukrainę, tu również nie ma fundamentalnej zmiany. Trump, prowadząc proces pokojowy w taki sposób, w jaki robią to on i jego ludzie w ostatnich miesiącach, pokazuje, że najważniejszy jest dla niego jak najszybszy koniec konfliktu zbrojnego.

W tym prowadzeniu jest jednak bardzo dużo chaosu. Ludzie nie bardzo rozumieją, o co chodzi w tych wszystkich wypowiedziach dotyczących pokoju według Trumpa i tego, jak miałby on wyglądać. Momentami to się wydaje wręcz kuriozalne.

To osobne zagadnienie, w jaki sposób te negocjacje pokojowe przebiegają. Natomiast kończąc myśl o priorytetach administracji i o tym, o co tu tak naprawdę chodzi, to chodzi o jak najszybsze zakończenie wojny. Właśnie dlatego, że Stany Zjednoczone, i to widać w tej strategii, chciałyby skupić się na innych regionach świata, przede wszystkim na własnym bezpośrednim bezpieczeństwie, unikając konieczności dużego zaangażowania w Europie. Chodzi o zyskanie czasu na przekazanie odpowiedzialności za bezpieczeństwo europejskie sojusznikom z Europy. Do tego potrzebna jest, jak ujmuję to strategia, stabilizacja w relacjach z Rosją. Wynika to z faktu, że administracja Trumpa nie postrzega Rosji jako zasadniczego zagrożenia nawet dla Europy, a tym bardziej dla Stanów Zjednoczonych. Uważa, że sam fakt, iż kraj, który miał w pięć dni pokonać Ukrainę, prowadzi tę wojnę już czwarty rok, dowodzi, że Rosja nie jest gotowa do wielkiej wojny przeciwko NATO. Oczywiście Rosja jest zdolna do siania zamętu i wywoływania niepokojów w Europie. Dlatego z tego punktu widzenia potrzebne jest zakończenie zbrojnej fazy konfliktu, próba znalezienia rozwiązania pokojowego i stabilizacja relacji Rosja – Europa i Rosja – USA, tak aby wojna nie powróciła w przyszłości. Takie myślenie stoi za tą strategią. Inną sprawą jest, czy to w ogóle jest wykonalne i czy ta perspektywa się ziści. To temat na osobną dyskusję. Opisuję jedynie, z czego biorą się takie a nie inne założenia administracji Trumpa. Jeśli przyjmiemy, że takie jest jej myślenie i jeśli, co widzimy w tej strategii, administracja akceptuje wzrost regionalnych potęg w różnych częściach świata, nie



FOT. PAP/EP

Kohut: Ten dokument to emanacja tego, w jaki sposób otoczenie Donalda Trumpa myśli o świecie, o polityce zagranicznej i o miejscu Stanów Zjednoczonych

jest szczególnie zaniepokojona Rosją, uznaje jej prawo do jakiegś strefy wpływów, to w ich logice trzeba się z tą Rosją jakoś dogadać. Trzeba znaleźć jakiś wspólny grunt: rozwiązanie, które będzie możliwe do zaakceptowania przez Rosję, a jednocześnie plan pokojowy, który da się przedstawić albo wymusić po stronie ukraińskiej. Tu administracja Trumpa ma więcej narzędzi, by przynajmniej próbować działać pod presją. Czy Ukraińcy się na to zgodzą – to znów temat na osobną rozmowę.

Wyszło jednak na to, że ten proces pokojowy miał być przygotowywany pod dyktando Rosji, według rosyjskiego scenariusza. Myślę, że to też nie do końca tak. Rosja jest dziś w sytuacji, w której nie ma szczególnej ochoty na negocjacje; jest przekonana, że na polu bitwy może osiągnąć korzyści, na których jej zależy. W związku z tym trochę gra na czas z Trumpem: podsuwa różne potencjalne rozwiązania, na które Ukraina bardzo prawdopodobnie się nie zgodzi, po to, by przerzucić odpowiedzialność za ewentualne fiasko rozmów na stronę ukraińską. Chodzi o to, by przekonać Donalda Trumpa o wła-

snej dobrej woli negocjacyjnej i chęci powrotu do stabilnych relacji, wspólnego biznesu i tak dalej. Pojawiają się więc warunki przedstawiane przez stronę rosyjską, przekazywane Trumpowi przez Steve'a Witkoffa, który ma, jak się wydaje, jedno z bardziej pozytywnych spojrzeń na Rosję w całym obozie Trumpa. W związku z tym przyjmuje on różne rosyjskie propozycje za dobrą monetę i przedstawia je Trumpowi. Potem następuje kolejny etap: próba ułożenia tego wszystkiego ze stroną ukraińską. I gdzieś po drodze to się zazwyczaj rozprasza, tak jak i tym razem. Był 28-punktowy plan, który miał zostać przyjęty jeszcze przed końcem listopada. Rozmawiamy w drugim tygodniu grudnia, a finału całego projektu nie widać. Wszystko się po drodze rozmyło.

Tymczasem mamy ogłoszoną strategię. Czy można uczciwie i wprost powiedzieć, że jest ona dla naszej części Europy, a także dla Ukrainy, po prostu niebezpieczna? To jest strategia, która stawia przed Europą ogromne wyzwanie. De facto unieważnia wszystko to, do czego byliśmy przyzwyczajeni przez ostatnie mniej więcej trzy dekady,

i każe nam na nowo wymyślić nasze podejście do bezpieczeństwa. Zastanowić się, jak ułożyć się z rzeczywistością, w której obecność amerykańska będzie po prostu mniejsza. Oczywiście ta strategia może nam się nie podobać, może budzić obawy. Ale z drugiej strony ona tylko dokumentuje to, co już obserwowaliśmy w ostatnich miesiącach i z czym de facto zaczęliśmy się mierzyć. Czy z naszej perspektywy to zjawiska pozytywne? Oczywiście wolelibyśmy, żeby wszystko pozostało bez większych zmian, żebyśmy nadal mogli funkcjonować pod amerykańskim parasolem bezpieczeństwa, który był dla nas po prostu najkorzystniejszy.

W tym dokumencie jest dużo zdań o migracji, o obronie kultury, o homogeniczności kultury. Po co? Co to ma wspólnego z bezpieczeństwem, z czołgami i raketami? Strategie bezpieczeństwa, także te wcześniejsze, włącznie ze strategią Bidena z 2022 roku, nigdy nie były tak wąskie, żeby dotyczyły wyłącznie bezpieczeństwa militarnego. Bezpieczeństwo już od dawna rozumiane jest znacznie szerzej. Obejmuje kwestie bezpieczeństwa granic, także w kon-

tekście migracji, przestępczości zorganizowanej, ale też sprawy związane z bazą przemysłową Stanów Zjednoczonych. To wszystko pojawiało się już wcześniej i w strategii Bidena, i w strategii Trumpa z 2017 roku. Tam również były obecne wątki bezpieczeństwa gospodarczego, chociażby w kontekście nierównowagi w handlu. Innymi słowy: fakt, że w jednym dokumencie mieszczą się tak różne obszary – od gospodarki, przez migracje, po kulturę – nie jest niczym nowym. Co ciekawe, autorzy obecnej strategii sugerują wręcz, że ten katalog wyzwań i problemów zawężili. Uznali, że ich poprzednicy poszli jeszcze dalej i zbyt szeroko definiowali to, co podpada pod bezpieczeństwo narodowe. Sama strategia jest zresztą stosunkowo krótka; inne potrafiły być dużo bardziej rozbudowane.

Kreml rzadko chwali amerykańskie dokumenty strategiczne, tym razem jednak Rosjanie mówią, że ta wizja świata im się zgadza. Co dokładnie Rosji się w tej strategii podoba?

Rosji podoba się przede wszystkim to, że jest to strategia, którą sami autorzy określają jako realistyczną i pragmatyczną. To znaczy: nie zakłada już, że Stany Zjednoczone są państwem, które ma wspierać procesy demokratyzacyjne, rozwój wolnego rynku w różnych częściach globu i przenosić amerykański model do kolejnych regionów świata. To jest dokładnie ten element, którego Rosja bardzo się obawiała, zwłaszcza na obszarze poradzieckim. Tymczasem w myśl nowej strategii Donalda Trumpa Stany Zjednoczone uznają, że na świecie istnieją inne mocarstwa, że te mocarstwa mają pewne prawa do własnych stref wpływów, i że jest to w pewnym sensie naturalne. A USA muszą się z tą sytuacją jakoś ułożyć, nie ingerując tak mocno w sprawy wewnętrzne innych. Ten realistyczny model myślenia o strefach wpływu i równowadze sił jest Rosji bardzo bliski. Rosjanom łatwiej się poruszać w świecie, w którym mocarstwa dzielą się wpływami, niż w świecie, w którym Stany Zjednoczone chcą utrwać liberalny ład na całym globie, bo właśnie ten liberalny ład był z rosyjską wizją świata całkowicie sprzeczny.

To dlaczego teraz mówi się o nowej Jałcie? Rozmowy o nowej Jałcie sugerują, że dojdzie do twardego podziału świata dokonanego przez mocarstwa. To nie jest aż tak proste. Wydaje się raczej, że Amerykanie szukają sposobu ułożenia się z innymi siłami, przede wszystkim z Chinami, w taki sposób, by nie skończyło się to konfliktem

zbrojnym. Ta strategia zawiera koncepcję dalszej współpracy gospodarczej z Chinami, którą autorzy uznają za możliwą, o ile zostaną rozwiązane kluczowe problemy w relacjach amerykańsko-chińskich. Jednocześnie pojawia się tam wyraźna sugestia, że Stany Zjednoczone powinny dbać o równowagę sił, regionalną, jak i globalną, tak by w żadnym regionie nie pojawił się rywal zdolny zdominować otoczenie albo podjąć próbę zdominowania całego globu, bo to byłoby sprzeczne z interesami USA. Innymi słowy, układ, który Stany Zjednoczone próbują sobie wyobrazić w relacjach z innymi mocarstwami, nie jest układem równych, którzy siadają przy stole i dzielą świat na strefy. To raczej układ, w którym USA odpuszczają rosnącym potęgom część pola manewru, nie starają się powstrzymać każdego ich ruchu. Ale jednocześnie wyznaczają granicę, której przekroczyć nie pozwolą.

Pana zdaniem ta retoryka ostrzegająca przed cywilizacyjnym zatarciem Europy, które ma powodować migracja czy multikulti, wzmacnia ruchy nacjonalistyczne i antyunijne? Na ile to jest świadome podlewanie prawicowego ognia?

Nie ulega wątpliwości, że administracja, formułując zapisy tej strategii, w taki właśnie sposób, liczy na to, że po pierwsze retorycznie, a być może w przyszłości także działaniem wzmocni siły polityczne, które według niej sprzyjają korzystnemu dla Europy scenariuszowi. I nie trzeba długo się zastanawiać, by dojść do wniosku, że chodzi o siły zbliżone ideowo do obecnej administracji Trumpa. Na ile to okaże się skuteczne? Dużo będzie zależało od tego, jak społeczeństwa i wyborcy poszczególnych krajów będą postrzegać tego rodzaju ingerencję: jako coś pozytywnego, czy wręcz przeciwnie – jako wtrącanie się obcego państwa w ich politykę wewnętrzną. Trudno to dziś jednoznacznie ocenić. Kraje europejskie są bardzo różne, a stosunek do Stanów Zjednoczonych też jest rozmaity, więc zapewne w każdym przypadku będzie to wyglądało nieco inaczej.

Analitycy ostrzegają, że w najbliższych miesiącach możemy zostać zalani propagandą Kremla w mediach społecznościowych, dodatkowo wzmacnianą przez algorytmy wielkich platform. Jak zwykły użytkownik internetu ma sobie radzić z dezinformacją i fake newsami? Jak odróżnić realną debatę od zorganizowanej kampanii wpływu i jakie to ma znaczenie? Odróżnienie tych treści jest coraz trudniejsze. W dobie

sztucznej inteligencji wiele przekazów jest wzmacnianych materiałami wizualnymi, które mają sugerować ich prawdziwość. Często wcale nie jest łatwo zidentyfikować, co jest rzeczywistością, a co rzeczywistością wykreowaną przy użyciu AI. Tu niestety nie ma złotego środka ani prostego rozwiązania. Pozostaje czujność, korzystanie ze zweryfikowanych źródeł i pewna docieklivość. Na przykład na platformie X pojawiła się ostatnio możliwość sprawdzenia pochodzenia danego konta z kraju, z którego pochodzi użytkownik. To potrafi wiele powiedzieć: jeśli mamy wrażenie, że użytkownik powinien pochodzić z innego kraju niż wskazany, to już jest czerwona lampka ostrzegawcza, że coś z daną treścią może być nie tak. Żyjemy w momencie, w którym weryfikowanie informacji napływających do nas ze wszystkich stron jest trudniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Kremlowska propaganda już próbuje tę sytuację rozgrywać. Jakich hasel możemy się spodziewać w mediach społecznościowych? „Tylko Trump nas uratuje”? „Unia Europejska nas zdradziła”? Czy, w odniesieniu do Ukrainy: „Najważniejszy jest pokój za wszelką cenę”?

Trudno mi spekulować, nie jestem specjalistą od rosyjskiej propagandy. Ale zakładam, że mogą być wspierane treści, które będą sugerowały przede wszystkim polskie problemy na przykład z ukraińską mniejszością albo eksponowały słabości Unii Europejskiej. To jest w ogóle problem z rosyjską propagandą: ona często nie tworzy zupełnie nowych narracji, tylko wiernie posługuje się tymi, które już istnieją: realnymi sporami i podziałami społecznymi. Stara się jedynie dolać oliwy do ognia, wzmacniając te linie konfliktu, które z jej perspektywy są najkorzystniejsze. ©©

CV



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Andrzej Kohut
Amerykanista. Autor książki „Ameryka. Dom podzielony”. Analitik w Zespole Bezpieczeństwa i Obronności Ośrodka Studiów Wschodnich, a także specjalista w Zespole Mediów.

Przez lata lepiej było milczeć o tym, co działo się za murami Monte. Dziś w korytarzach, w których kiedyś dominował strach, funkcjonariusze próbują budować poczucie sprawczości, odpowiedzialności i drugiej szansy. Bo choć historia tego miejsca jest trudna, współczesność pokazuje, że nawet w areszcie można szukać zmiany, która wykracza poza kraty

Tekst Jolanta Tęcza-Ćwierz, Zdjęcia Andrzej Banas

MONTELUPICH. W MIEJSCU Z TRAGICZNĄ HISTORIĄ SZUKAJĄ DZIŚ DRUGIEJ SZANSY

Na północno-wschodnich obrzeżach Krakowa wyrósł masywny, ceglany gmach. Z pozoru zwykły budynek, w rzeczywistości wybrzmiewało w nim echo komend, raportów i żołnierskich butów. Montelupich.

Twierdza, która czekała na swój mroczny czas

Historia Monte zaczęła się w czasach, gdy Kraków wiązany był jeszcze w ciasny gorset austriackiej twierdzy. W latach 80. i 90. XIX w. wznoszono tu koszary zaborczej armii austro-węgierskiej, a obok nich areszt wojskowy i cesarsko-królewskie sądy. Kompleks tętnił życiem monarchii, dyscypliny i chłodem surowych korytarzy.

W 1918 roku przejęło go tworzone Wojsko Polskie, a rok później, na mocy rozkazu ministra spraw wojskowych, zorganizowano w nim wojskowe więzienie śledcze. Montelupich nie stało się zakładem karnym w powszechnym rozumieniu. Jego status pozostawał niezmienny aż do wybuchu II wojny światowej we wrześniu 1939 roku. Do tego czasu trafiali tu ci, którzy podlegali sądownictwu wojskowemu: żołnierze zatrzymani w czasie dochodzeń i przesłuchań, ukarani dyscyplinarnie, przywiezieni na szybkie, często surowe rozprawy.

Przez dwadzieścia lat, od 1919 r. do wybuchu wojny, komendantem Montelupich był Jakub Garlicki - niewzruszony strażnik osadku w miejscu, gdzie liczba osadzonych wahała się zwykle między 350 a 400. Gmach żył rytmem codziennych apeli, dźwiękiem kluczy i szelestem raportów. Niby zwyczajne więzienie wojskowe, a jednak w powietrzu czuło się coś jeszcze - jakby ciężar, który dopiero miał spaść.

1939-1945: gdy mury zaczęły krzyczeć

W wilgotny, szary poranek 6 września 1939 roku na krakowski brzeg Wisły wkroczyły niemieckie oddziały. Od strony mostu Piłsudskiego sunęły ko-



lumny Wehrmachtu - miasto wchodziło w okupację, która potrwa 1961 dni. Najpierw panował chaos okupacyjnej władzy: żołnierze wspierani przez policyjne formacje Sipo i SD patrolowali ulice, wyprowadzali ludzi z domów, zabezpieczali najważniejsze budynki. 12 października Adolf Hitler zdecydował o utworzeniu Generalnego Gubernatorstwa, którego stolicą został Kraków, obejmującego ziemie polskie okupowane, a nie wcielone przez Niemców do Trzeciej Rzeszy. Dwa tygodnie później Hans Frank objął funkcję generalnego gubernatora, zajmując Zamek Królewski na Wawelu.

Ruszyły tryby terroru

Wśród wielu narzędzi, którymi okupant dławił polskie społeczeństwo, szczególnie złowroga była sieć więzień. Jednym z kluczowych jej punktów stało się Montelupich. Po wkroczeniu Wehrmachtu budynek przejęło prawdopodobnie Einsatzkommando 2/I, a gdy ustanowiono Generalne Gubernatorstwo, trafił on pod zarząd komendanta policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa dystryktu krakowskiego. Odtąd oficjalnie nazywał się Polizeigefängnis Montelupich. Dla krakowian nie

było jednak żadnej wątpliwości - to było po prostu Monte. A słowo to szeptano z lękiem.

Już 17 września więzionych w nim było 90 osób, a liczba ta rosła z każdym dniem, jakby budynek zasysał ludzi bez końca. W drugiej połowie 1941 roku Niemcy utworzyli także oddział kobiecy, zorganizowany w przejętej części jednego z budynków zakładu Helców. Później przejęto cały ten kompleks, wyrzucając z niego pensjonariuszy i siostry szarytki.

Do Montelupich zwożono ludzi z całego dystryktu: z Rzeszowa, Sanoka, Tarnowa, Miechowa, Nowego Targu, Nowego Sącza, czasem nawet spoza niego, np. z Warszawy i Lwowa. Po przetransportowaniu wystarczył podpis funkcjonariusza Sipo i rozpoczynał się proces osadzenia w machinie więziennej: wpis do księgi więźniów - imię, nazwisko, zawód, wyznanie. Dalej następowało odebranie rzeczy osobistych, później dezynfekcja, odswadzanie - formalności zamykały człowieka w systemie, z którego rzadko wychodziło się żywym.

Na początku 1941 roku Montelupich przemieniło się w drugie - obok słynnej ul. Pomorskiej - centrum śledcze dla gestapo. Zwykle pomieszczenia

stały się salami przesłuchań, a właściwie miejscami kaźni.

„Jęki i krzyki przesłuchiwanych słychać było w dzień i w nocy, że nieraz nie mogliśmy spać” - wspominała Elżbieta Dzierwa, więźniarka sprząająca korytarze.

Przeprowadzanie śledztw i przesłuchań w budynku więzienia było jedną z cech charakterystycznych, która odróżniała Monte od innych więzień policyjnych w Generalnym Gubernatorstwie. Niemcy po wkroczeniu do Krakowa przystąpili do „oczyszczania” miasta z ludzi, których uznali za element wrogi i niepożądany. Aresztów dokonywano na podstawie przygotowanych list. Monte zapieczętowało się oficerami, urzędnikami, profesorami, duchownymi, adwokatami, nauczycielami. Ludźmi kultury, nauki, handlu. Do tego złapani w łapankach przypadkowi przechodnie, biedni, prześladowani. Każdy mógł tu trafić.

Na Montelupich śmierć była codziennością, i to w dwóch odmianach. Bezpośrednia - na skutek egzekucji pojedynczych i grupowych, które wzmogły się zwłaszcza w drugiej połowie 1943 roku. Była też eksterminacja pośrednia - powolna, rozciągająca w czasie. Głód, choroby, wielodniowe przesłu-

chania, które miały złamać ciało i wolę. W specjalnych salach przesłuchań wisiały szyny, haki, klamry, obręcze, maski gazowe, pejcze, obcęgi. Użycie każdego z tych narzędzi mogło stać się odpowiedzią na brak odpowiedzi. Każdy funkcjonariusz miał do tego celu własne „metody”.

Egzekucjom poddawano również więźniów pochodzenia żydowskiego, chorych wenerycznie, sowieckich jeńców, prostytutki, ludzi hardych, wykazujących odrazę do kolaboracji. Wszystkich, których okupanci uznawali za zbędnych.

Montelupich w czasie wojny stało się czymś więcej niż więzieniem - było miejscem „pochłaniającym” trafiających do niego ludzi. Oddawało jedynie ciszę. Kraków nauczył się żyć z tą ciszą.

Po 1945 roku: kaci odchodzą, inni zajmują ich miejsca

79 strzałów - tyle wystarczyło, by Niemcy zakończyli swoją obecność na Montelupich. Cele, korytarze, warte stawały pustymi, ale tylko przez chwilę. Kiedy 18 stycznia 1945 roku do Krakowa weszła Armia Czerwona, zaczęła się kolejna odsłona dramatu, jakby mury dawnego więzienia przywoływały następnych oprawców.

Sowieci zajęli cały kompleks: koszary, baraki, wozownie. W pierwszych tygodniach osadzali tu własnych jeńców oraz żołnierzy Armii Krajowej. W lutym 1946 r. gmach więzienny, będący częścią kompleksu, przekazano Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego.

Reaktywacja więzienia wynikała z politycznej konieczności. „Nowa Polska” potrzebowała miejsca dla skazywanych zbrodniarzy wojennych i kolaborujących z Niemcami, a także dla tych, którzy nie wpisali się w komunistyczny porządek. Żołnierze podziemia niepodległościowego ukrywali się w lasach, uzyskując pomoc ludności cywilnej, dzięki czemu ich

opór mógł być kontynuowany. Jednak przez to i pomagający byli zagrożeni aresztowaniami, ludowa władza potrzebowała więc Montelupich.

W czerwcu 1946 r. więzienie ruszyło pełną parą. Każdy, kto trafiał „na Monte”, przechodził tę samą ścieżkę: rewizja, depozyt, wpis do księgi, a potem decyzja - cela zbiorowa czy odosobnienie. Pojedyncze cele, choć głównie przeznaczone dla skazanych na śmierć, w praktyce były narzędziem presji psychicznej. Niektórzy siedzieli tam tygodniami, czasem nie wiedząc, dlaczego ich odizolowano. Wystarczył grymas, komentarz, nieposłuszny gest więźnia.

Pobudka o szóstej, ubranie, „kiblowanie” (czyli poranna toaleta), apel, ćwiczenia, modlitwy. Obojętnie, czy ktoś był wierzący, polityczny, kryminalny - rytm więzienia był nieubłagany. Prace fizyczne, dezynfekcja odzieży, pranie, naprawy - monotonna codzienność przerywana jedynie stukotem butów, brzękiem wiader, metalicznym zgrzytem zamków.

Lata 1946-1956 były czasem największego przepełnienia i największego strachu. Po krótkim „oddechu” wiosną 1947 roku liczba więźniów znów rosła. Kaesowcy (skróót od: kara śmierci) zajmowali wyodrębniony blok w prawym skrzydle.

Miejsce straceń owiane było tajemnicą wojskową, ale wielu wiedziało, gdzie padały strzały. To mały plac przy piekarni i garażu - ledyne miejsce odcięte od reszty kompleksu. Osadzeni wykonujący tam rozmaite prace natrafiali na ślady po kulach. To tam wykonano 159 wyroków orzeczonych przez sądy wojskowe w Krakowie. Ciało 155 ofiar trafiło na Rakowice. Wielu z zabitych to żołnierze podziemia, aktywiści, ludzie niewygodni.

Ale Monte nie straciło swojego „politycznego” charakteru także po odwilży. Trafiali tu m.in. obrońcy nowohuckiego krzyża, którzy 27 kwietnia 1960 roku sprzeciwili się decyzji władz o jego usunięciu. Repre-

sje miały nowe twarze, ale sens ten sam.

Jednak to lata 80. zapisały się w zbiorowej pamięci najmocniej. Stan wojenny przyniósł kolejny zwrot: część dawnego bloku kaesowców przekazano Służbie Bezpieczeństwa, by ta mogła nadzorować działaczy Solidarności. Przywózono tu opozycjonistów z całej Małopolski. Monte znów było laboratorium strachu.

Aż do 21 kwietnia 1988 roku. Tego dnia dokonano ostatniej egzekucji w historii PRL: człowiek skazany za morderstwo i gwałt został powieszony. To był ostatni wyrok śmierci wykonany w Polsce. Symboliczna klamra historii: Montelupich zamknęło epokę, którą przez dekady współtworzyło.

Czas transformacji

Po 1989 roku Montelupich znów stało na rozdrożu historii, czekając na nowe zasady, nowe państwo i nową logikę kary. Ale transformacja nie przyszła tu wraz z wielkimi hasłami z telewizji. Montelupich potrzebowało czasu, żeby naprawdę się zmienić.

- Ta prawdziwa, mentalna rewolucja przyszła dopiero z nowymi kodeksami z 1997 roku. Wcześniej wciąż obowiązywały przepisy pamiętające czasy, gdy w Polsce można było orzec karę śmierci, a resocjalizację traktowano jak obowiązek administracyjny, a nie szansę dla człowieka - mówi kpt. Olga Mazur, rzecznik prasowy Aresztu Śledczego w Krakowie.

Aż trudno uwierzyć, że jeszcze w latach 2000. areszt na Montelupich, zaprojektowany na około 700 miejsc, potrafił pomieścić nawet 1200 osób! Dopiero po 2009 roku liczby zaczęły się normować.

- Dziś zaludnienie Monte jest o połowę mniejsze i liczy około 500 osadzonych - mówi ppor. Łukasz Dobrzański, starszy wychowawca.

Liczy brzmia sucho. Ale w miejscu takim jak Montelupich każda z nich to czyjeś oczy, łóżko, talerz, historia. - Miłowym krokiem było wykreślenie z kodeksu kary śmierci - mówi kpt. Olga Mazur. - I nowy porządek kar: kiedyś zaczynało się od najsurowszych, dziś pozabawienie wolności to ostateczność - dodaje.

Najbardziej jednak uderza zmiana w filozofii więziennictwa. Artykuł 67 kodeksu karnego wykonawczego brzmi niepozornie, a jednak odwrócił myślenie całej służby. - Już nie zmieniamy osadzonego na siłę. Mamy w nim wzbudzić wolę współdziałania - mówi rzeczniczka. - To była rewolucja: od przedmiotowego patrzenia do widzenia człowieka.

A przecież to Montelupich: miejsce, gdzie przez dekady odpowiedzialnością państwa była kara. Teraz miała być procesem, mechanizmem naprawczym. Czy nowe podejście działa? - Osa-



dzony nie ma obowiązku brania udziału w żadnym programie resocjalizacyjnym - Olga Mazur wzrusza ramionami. - Ale jeśli chce, wtedy naszym zadaniem jest pomóc mu chcieć bardziej.

A ppor. Łukasz Dobrzański dodaje: Dziś w służbie więziennej obowiązują: ochrona społeczeństwa, humanitarne i praworządne traktowanie człowieka, resocjalizacja skazanym.

Proste słowa. Ale jakże inaczej brzmią w miejscu, gdzie człowieczeństwo było walutą deficytową.

Dzisiaj zmienił się też profil tych, którzy trafiają na Monte. Wychowawca działu penitencjarnego widzi to codziennie. - W latach 90. była bieda. Dużo kradzieży, włamań do mieszkań, piwnic, samochodów. Dziś złodziei jest zdecydowanie mniej. Jesteśmy aresztem śledczym i zajmujemy się przysięgami osób skazanych i tymczasowo aresztowanych. W związku z tym możemy zaobserwować, że w izolacji przebywa

więcej przestępców gospodarczych tzw. białych kołnierzyków, cyberprzestępców oraz zwiększa się liczba izolowanych kobiet.

Okazuje się, że w dawnych latach kobiety brały na siebie winy swoich partnerów. Dziś to one częściej odpowiadają za przemoc domową czy oszustwa internetowe.

Najbardziej namacalne i widoczne zmiany dotyczą jednak higieny, medycyny i wyżywienia - kwestii, które w więzieniu są ważniejsze niż cokolwiek innego. - Zgodnie z przepisami w areszcie obowiązuje zróżnicowany sposób żywienia. Jest 7 diet podstawowych i dodatkowo te zlecane przez lekarzy - mówi rzeczniczka. - Stawka dzienna to niespełna 5 złotych, ale przy żywieniu zbiorowym można za tę kwotę dobrze nakarmić.

Zmiany dotyczą także samych cel, w których pojawiły się zabudowane kąpki sanitarne. Aż trudno uwierzyć, że przed transformacją były więzienia bez dostępu do kanalizacji w ce-



lach, o ciepłej wodzie przez całą dobę nie wspominając.

Osadzeni na Monte pracują tu jako pomocnicy kuchenni, fryzjerzy, sprzątający, wydają posiłki - wszystko pod nadzorem funkcjonariuszy. Więzienie funkcjonuje jak małe miasto, tyle że bardziej szczerne, pod kontrolą.

Jednak najważniejsza zmiana dotyczy psychiki zamkniętych tu ludzi. Jeszcze kilkanaście lat temu słowem codziennością był temat samobójstwa, samookaleczenia czy gwałty. - Dziś te statystyki znacznie spadły - podkreśla Łukasz Dobrzański. - Mamy psychologów, procedury, monitoring. Większość korytarzy nadzorują kamery. Żaden osadzony nie może być sam w celi, chyba że jest monitorowana.

Olga Mazur dodaje: Dawniej w jednostkach penitencjarnych dość często zdarzały się bunty i wystąpienia przeciwko administracji. Dziś czasy się zmieniły i osadzeni są świadomi swoich praw. Chcąc je egzekwować, najczęściej piszą skargi, a te są

rozpatrywane przez właściwe organy. Areszt śledczy, jak każda jednostka, może być kontrolowany przez rzecznika praw obywatelskich, Krajowy Mechanizm Prewencji Tortur i inne instytucje. To robi różnicę.

Na pytania o obecne wyzwania aresztu śledczego Łukasz Dobrzański opowiada, że najważniejszy dziś cel w skali całego systemu penitencjarnego to zwiększenie przestrzeni przypadającej na jednego osadzonego. Standard trzech metrów kwadratowych - obecnie obowiązujący w Polsce - coraz bardziej odstaje od europejskiej średniej wynoszącej cztery metry.

Trzypiętrowe łóżka nie były niczym nadzwyczajnym aż do lat 2000. Choć rok 1997 przyniósł metry kwadratowe, w praktyce bywało i nadal bywa ciasno: dwóch dorosłych mężczyzn dzieli przestrzeń wielkości przeciętnej domowej łazienki, a funkcjonariusz musi mieć wiedzę i wyczucie, by zstać ich tak, aby uniknąć konfliktów.

Mimo tych ograniczeń, wiadać postęp. Co roku prowadzone są remonty: cel, instalacji, elewacji i zmiany te postępują, choć Monte nie ma konkurencji w Krakowie, więc nie można go po prostu opróżnić i odnowić od zera. Pomaga w tym też rosnąca rola systemu dozoru elektronicznego.

- Kara musi zostać wykonana, ale nie zawsze musi odbywać się za murami zakładu karnego, zwłaszcza że w niektórych przypadkach warunki wolnościowe przynoszą lepsze efekty resocjalizacyjne - mówi Łukasz Dobrzański. - Osoba objęta dozorem może pracować, uczestniczyć w życiu rodzinnym, a codzienna odpowiedzialność uczy więcej niż izolacja, choć oczywiście nie każdy się do tego systemu nadaje.

Jednak największa zmiana zaszła nie w murach i infrastrukturze, lecz w ludziach.

Kpt. Olga Mazur zwraca uwagę, że współczesne więziennictwo coraz bardziej opiera się na relacjach i zaufaniu. W oddziałach półotwartych funkcjonariusze działu penitencjarnego pracują z osadzonymi, mając na sobie cywilne ubranie, prowadzą zajęcia sportowe, towarzyszą podczas wyjść. W takiej atmosferze łatwiej o szczerość, o sygnały ostrzegawcze, o informacje, które mogą zapobiec tragedii. Granica między funkcjonariuszem a osadzonym nie znikła, ale stała się bardziej ludzka. Wychowawcy i osadzeni uczą się od siebie nawzajem. Nie ma miejsca na przekonanie o własnej nieomyślności, jest współpraca i wzajemna uważność.

Montelupich nie zrzuciło swojej historii jak starego mundur. Każda cegła pamięta tu więcej niż chciałby usłyszeć ktokolwiek, kto stawia stopę na więziennym dziedzińcu. A jednak paradoks tego miejsca polega na tym, że właśnie tu najdobitniej wiadać, jak bardzo zmieniła się Polska. I jak bardzo zmieniły się same więzienia.

- Monte to miejsce dziwne i fascynujące jednocześnie. Choć jego mury są naznaczone tragiczną historią, staramy się patrzeć w przyszłość - mówi rzeczniczka.

Bo ostatecznie więzienie nie zmienia się wtedy, gdy zmieniają się przepisy. Zmienia się dopiero wtedy, gdy zmieniają się ludzie, którzy je tworzą: ci w mundurach i ci w dresowach spodniach czekający na koniec odsiadki. Wszyscy są częścią tej samej historii, choć każdy z innej strony krat.

*** Część historyczną opracowano na podstawie „Monte. Więzienie dwóch totalitaryzmów 1939-1949” Katarzyny Łysak i Roksany Szczypty-Szczęch, wyd. krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej**

Reakcją na „Karnawał Solidarności”, jaki w Polsce trwał od ponad dwóch lat, były nerwowe ruchy władzy. Jesienią 1981 roku na Kremlu zaakceptowano scenariusz zbrojnej interwencji państw Układu Warszawskiego na terytorium Polski. Preludium do jej przeprowadzenia miały być przewidziane na grudzień 1980 r. manewry sojuszniczych wojsk Układu Warszawskiego „Sojusz-80”. Ostatecznie, w wyniku nacisków dyplomatycznych USA, sowieckie kierownictwo podjęło decyzję o rezygnacji z tych ćwiczeń wojskowych. Ale jeszcze podczas posiedzenia Biura Politycznego PZPR 26 listopada 1980 r. rozważano możliwość użycia siły wobec strajkujących.

Ostatecznie jednak uznano, iż na konfrontację jest jeszcze za wcześnie. Powołano za to sztab roboczy złożony z przedstawicieli partii, wojska, MSW i Prokuratury Generalnej, którego zadaniem miało być przygotowanie „bilansu wszystkich sił” do spodziewanej konfrontacji.

Prace planistyczne przyszłego stanu wojennego zakończono w marcu 1981 r. Przez cztery tygodnie przebywała wówczas w PRL specjalna grupa wysokich rangą funkcjonariuszy KGB i sowieckich wojskowych, których zadaniem było z jednej strony udzielenie wsparcia polskim towarzyszom, z drugiej zaś dopilnowanie, by wszystko zostało „zapięte na ostatni guzik”.

Najważniejszy dokument – „Myśl przewodnia wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa” – był gotowy w trzeciej dekadzie marca, jak się jednak wydaje, podpisany (i przy tym antydatowany) został dopiero w początkach kwietnia na bezpośrednie polecenie Moskwy.

Jednym z elementów przygotowań do stanu wojennego była wymiana kadry. 18 października 1981 r. nowym I sekretarzem KC PZPR został generał Wojciech Jaruzelski, który skoncentrował w swoim ręku władzę nad rządem, partią i wojskiem. Zrobił to w atmosferze zmęczenia społeczeństwa permanentnym kryzysem i – jak przekonywały ówczesne media – spadającym oparciem dla Solidarności.

Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku przez Biuro Polityczne KC PZPR. To wtedy Wojciech Jaruzelski otrzymał od towarzyszy partyjnych swobodę wyboru konkretnej daty rozpoczęcia działań. W nocy z 8 na 9 grudnia w trakcie narady z marszałkiem Wiktorem Kulikowem, wiceministrem obrony ZSRR, gen. Jaruzelski poprosił Kreml o udzielenie pomocy wojskowej po wprowadzeniu stanu

INTERNOWANIA I CZOŁGI NA ULICACH

W centrach decyzyjnych władzy myślano już od roku o radykalnym zakończeniu „Karnawału Solidarności”. Konkretnie plany wykute w Sztabie Generalnym Ludowego Wojska Polskiego wprowadzono w życie 13 grudnia 1981 roku

Mariusz Grabowski



Decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium Polski zaakceptowana została ostatecznie 5 grudnia 1981 roku. 13 grudnia na ulicach pojawiły się czołgi

wojennego w przypadku „masowego oporu społecznego”. Marszałek odpowiedział: Jeżeli nie starczy waszych sił, to pewnie trzeba będzie wykorzystać Tarczę-81. I dodał: Zapewne Wojsko Polskie samo poradzi sobie z tą garstką rewolucjonistów. Jaruzelski odpowiedział: Katowice liczą około 4 milionów mieszkańców. To taka Finlandia, a wojska – jeśli nie liczyć dywizji obrony przeciwlotniczej – nie ma. Dlatego bez pomocy nie damy rady.

W całej Polsce działały już, złożone z oficerów Wojska Polskiego, tzw. Terenowe Grupy Operacyjne, rzekomo wysłane dla wsparcia lokalnych władz. 12 grudnia o północy jednostki specjalne MSW, ZOMO oraz funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa rozpoczęły działania. W ramach operacji „Azalia” siły MSW i wojsko zajęły obiekty Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowały w centrach telekomunikacyjnych połączenia krajowe i zagraniczne.

Kilka godzin później, 13 grudnia rano, Polacy obudzili się już w zupełnie innym kraju. Sypał śnieg, średnia temperatura wy-

nosiła - 10 st. Celsjusza, telefony były głuche, a w telewizji przemawiał ponury jak fatum gen. Jaruzelski.

Akcja „Jodła”

Władze przygotowywały się do wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. niezwykle skrupulatnie – pierwsze listy przeznaczonych do internowania działaczy Solidarności datowane są już na październik 1980 r.

Po latach widać, że izolacja działaczy opozycji była jedną z najważniejszych operacji stanu wojennego. Wbrew stereotypom nie była to akcja jednorazowa, realizowano ją bowiem przez cały rok 1982.

Modelowym przykładem, jak władza komunistyczna wyobrażała sobie zatrzymanie politycznych przeciwników, była operacja gdańska. Przeprowadzona została w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. – akcja internowań okazała się pełnym sukcesem reżimu.

„Zatrzymano większość składu obradującej w Gdańsku Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, a na terenie kraju zdecydowaną większość przewidzia-

nych do internowania osób. Pierwszej nocy było ich ponad 3 tys.; w pierwszym tygodniu wojny „polsko-jaruzelskiej” zamknięto ponad 5 tys. osób (w tym ponad 300 kobiet). Tylko nielicznym udało się uniknąć internowania. Ukrywali się m.in. Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis i kilkunastu działaczy lokalnych” – pisał historyk z IPN Grzegorz Wołk w opracowaniu „Internowanie działaczy opozycji w stanie wojennym”.

Większość zatrzymanych miała dramatyczny przebieg i niejednokrotnie brutalny charakter. We wspomnieniach internowanych często znajdziemy opisy wyłamywania przez milicjantów drzwi, zastraszania i bicia, terroryzowania sąsiadów, demolowania mieszkań, opowieści o pozostawionych bez opieki dzieciach.

Zatrzymanych przewożono do komend MO. „O ile milicjanci uczestniczący w nocnych zatrzymaniach zachowywali się różnie (zdarzały się nawet przypadki odmowy przeprowadzenia internowań), o tyle biorący udział w akcji »Jodła« funkcyj-

Nowości Dziennik Toruński
Piątek, 12.12.2025

nariusze SB nie mieli żadnych skrupułów. Powszechnie stosowali metodę zastraszania. Esbecy mówili internowanym, że pojadą »na białe niedźwiedzie«, czyli na Syberię. Niemal każdy transport kierowany na wschód wzbudzał strach. Więzienne samochody nie miały okien i często cel podróży nie był znany przed dotarciem na miejsce” – podsumowywał Andrzej Paczkowski w książce „Wojna polsko-jaruzelska. Stan wojenny w Polsce 13 XII 1981-22 VII 1983”.

Zatrzymane osoby trafiały do stworzonych wcześniej tzw. ośrodków odosobnienia. Stanowiły sieć obozów dla internowanych, których przeważnie umieszczano w zakładach karnych. Wyjątek stanowiły kobiety i prominentni działacze Solidarności, których umieszczano w ośrodkach rządowych.

Podstawą internowania był dekret z 12 grudnia 1981 roku o wprowadzeniu stanu wojennego. Na jego mocy obywatela, w stosunku do którego „zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom lub obronności państwa, mogą być internowani na czas obowiązywania stanu wojennego w ośrodkach odosobnienia”.

Prawie 10 tysięcy internowanych

Z badań historyków wynika, że w latach 1981-1982 istniało ok. 40 takich „miejsc odosobnienia” (listę rozpoczyna Arłamów, a kończy Żalęże) i 9 Wojskowych Obozów Specjalnych (od Czerwonego Boru do Węgorzewa). WOS-y powołane w 1982 r. stanowiły ukrytą formę internowania pod pozorem powołania na dodatkowe przeszkolenie do wojska. Pełna dokumentacja dotycząca tych obozów nadal objęta jest klauzulą tajności.

Dane co do liczby internowanych są wciąż szacunkowe. Przyjmuje się, że do 14 grudnia 1981 r. internowano 3392 osób. 21 grudnia w ośrodkach internowania znalazło się 5128 osób i była to maksymalna liczba internowanych znajdujących się w tych ośrodkach w jednym czasie. Pod koniec lutego 1982 r. przebywało w ośrodkach internowania 4095 osób. Z okazji święta 22 lipca zwolniono wtedy wszystkie internowane kobiety. Ogółem w stanie wojennym internowanych było blisko 10 tysięcy osób: 8728 mężczyzn i 1008 kobiet.

Internowani w swoich miejscach odosobnienia nie byli z reguły narażeni na dodatkowe szykany. Ale zdarzały się wyjątki – np. w marcu 1982 r. w ośrodku w Iławie internowani domagający się przestrzegania przysługujących im praw zostali przez strażników pobici. Wcześniej, 13 lutego 1982 r., podobny los spotkał grupę około 40 osób w ośrodku odosobnienia w Wierchowcie Pomorskim.

Za zdemontowanie podszuchów w celach urządzono im nawet regularne „ścieżki zdrowia”, czyli bicie milicyjnymi pałkami.

Z czasem warunki pobytu ulegały poprawie. Internowanym umożliwiono wzajemny kontakt, strażnicy „odpuszczali” im wiele obostrzeń, którym podlegali więźniowie. Intensywnie rozwijało się życie kulturalne. Powszechne były wykłady samokształceniowe (internowano wielu nauczycieli akademickich i intelektualistów). Zdarzały się przypadki drukowania bibuły, którą kolportowano między celami oraz przemycano na zewnątrz.

„Internowani, wykorzystując dostępne w więzieniu materiały, tworzyli tzw. fajanse, czyli różnego rodzaju obrazy, rzeźby (głównie o charakterze patriotycznym i religijnym). Często organizowano protesty, w tym również głodowe. Żądano zniesienia stanu wojennego i wypuszczenia więźniów politycznych, ale również walczone o bardziej doraźne sprawy, chociażby umożliwienie posługi religijnej, widzeń z bliskimi, opieki lekarskiej nad chorymi współwięźniami” – pisał Grzegorz Wołk w opracowaniu „Ośrodki odosobnienia w Polsce południowo-wschodniej”.

Pomoc Kościoła

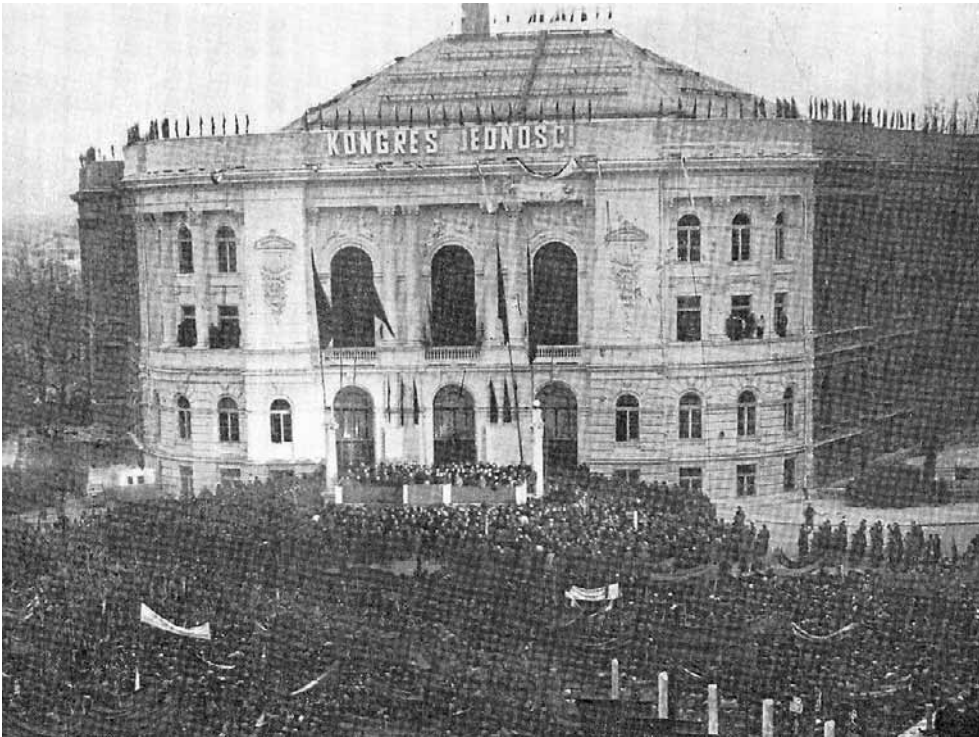
Z pomocą internowanym pospieszyli Kościół katolicki oraz międzynarodowe organizacje humanitarne, głównie Międzynarodowa Komisja Czerwonego Krzyża. Księża, chcąc udzielać posługi religijnej wśród internowanych, zaczęli zgłaszać się do władz ośrodków odosobnienia. Pierwsze msze odbyły się w Boże Narodzenie 1981 roku.

Wcześniej, bo 17 grudnia, powstał Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Księża podejmowali się zwykle także pośrednictwa w przekazywaniu informacji oraz napływającej do Polski pomocy materialnej.

Koniec stanu wojennego

19 grudnia 1982 r. Rada Państwa PRL zawiesiła stan wojenny. Zaczęło ono obowiązywać od 31 grudnia. Utrzymano jednak najważniejsze ograniczenia praw obywatelskich.

Przyczyny takiego działania władz były całkowicie pragmatyczne. Jedną z nich była planowana na czerwiec 1983 r. pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Władze Stolicy Apostolskiej i episkopat uzależniały przybycie papieża od zniesienia stanu wojennego. Władze zdecydowały się więc na wariant pośredni, który byłby do przyjęcia dla obu stron. Elementem odwilży w działaniach PRL miało być również zwolnienie większości więźniów politycznych i internowanych, wciąż jednak trwały aresztowania działaczy podziemnych struktur Solidarności.



Kongres zjednoczeniowy obu partii na Politechnice Warszawskiej poprzedziły szeroko zakrojone „operacje” polityczne

JAK PZPR URZĄDZIŁA ŻYCIE POLAKOM NA KILKA DEKAD

15 grudnia 1948 r., w auli Politechniki Warszawskiej, komuniści z Polskiej Partii Robotniczej i socjaliści z Polskiej Partii Socjalistycznej powołali do życia Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą

Mariusz Grabowski

Ten akt zjednoczenia nie tylko zakończył pierwszy etap przemowienia w Polsce władzy przez komunistów, ale rozpoczął okres stalinizacji. Istnienie PZPR dawało się Polakom we znaki przez ponad cztery dekady, do 1990 r.

Pierwszy Zjazd

Kongres zjednoczeniowy obu partii poprzedziły szeroko zakrojone „operacje” polityczne. Polegały głównie na usunięciu z PPS działaczy sprzeciwiających się scaleniu, a także tych członków PPR, których oskarżono o tzw. odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne. Ocenia się, że co czwarty socjalista został odsunięty na „tor boczny” lub usu-

nięty z życia politycznego. Proces połączenia obu partii zakończył się wiosną 1949 r., ale w styczniu 1949 r. akces do PZPR zgłosiła żydowska partia socjalistyczna Bund.

Ideowo PZPR uważała się za spadkobierczynię tradycji Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy i Komunistycznej Partii Polski. Początkowo miała nosić nazwę „Zjednoczona Partia Klasy Robotniczej”, ale ostatecznie pomysł odrzucono.

Kongres był jednocześnie pierwszym, „założycielskim” Zjazdem PZPR (w sumie było ich XI). Przyjęto na nim założenia ideowe i określono charakter partii, biorąc za podstawę tezy towarzyszy Jakuba Bermana i Romana Werfla. Dekla-

racja ideowa została przyjęta 17 grudnia. Odwoływano się w niej do tradycji Wielkiego Proletariatu, SDKPiL, KPP i PPR.

Wielkie kuszenie

Prof. Andrzej Paczkowski dowodzi, że jeszcze pod koniec 1947 r. wewnątrz PPS nie istniała kwestia połączenia z PPR, choć wyraźnie „dryfowała” w stronę komunizmu, w czym bardzo pomagał udział w kierownictwie takich postaci, jak Feliks Baranowski, Tadeusz Ćwik czy Stefan Matuszewski, reprezentujących nurt jawnie prokomunistyczny.

„Zmniejszym lub większym przekonaniem PPS w sprawach kluczowych dostosowywała się do linii proponowanej przez

PPR” – pisze Paczkowski. Nie istniał więc merytoryczny konflikt, a jednocześnie PPS stanowiła realną siłę pod względem aktualnej popularności PPR – przede wszystkim jednak jako kontynuatorka żywej wśród Polaków tradycji niepodległościowej.

Z kolei PPR zjednoczenie było politycznie na rękę. Władysław Gomułka, I sekretarz KC PPR chciał połączenia, widząc w tym szansę znacznego wzmocnienia siły i autorytetu sprawującej władzę partii. „PPS jest potrzebna i konieczna Polsce, tak samo jak konieczna jest PPR. I pożyteczne, potrzebne i konieczne jest połączenie wartości twórczych obu partii we wspólnym wysiłku. Nie jesteśmy partiami konkurencyjnymi, jesteśmy partiami dopełniającymi się wzajemnie – wołał na wiecach”.

Socjaliści są na „tak”

Pomysł, aby jednoczyć wszystkie siły „postępowe”, nie był jednak wynalazkiem tow. Gomułka – podobnie działało się w całym tzw. bloku wschodnim. Powielano w ten sposób scenariusz opracowany wcześniej w Moskwie. Stanisław Mikołajczyk, przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, poseł do KRN i twarz politycznej opozycji, stał na z góry straconej pozycji.

Model eliminacji wrogów z opozycji przetestowano m.in. w Rumunii, gdzie lokalni komuniści skazali na dożywocie Iuliu Minaniu, i z Bułgarii, gdzie Nikola Petkov został po prostu zamordowany. „Nie ulega wątpliwości, że Stanisław Mikołajczyk byłby prędzej czy później aresztowany i sądzony, najdalej w 1949, może nawet w 1948 r. Taka była logika systemu” – pisał prof. Antoni Dudek.

Naciski na kierownictwo PPS nasiliły się na początku 1948 r. Była to gra obietnic i zastraszania, którą komuniści rozegrali względem najważniejszych członków partii. Członek PPS, a niebawem wieloletni premier Józef Cyrankiewicz opisał ją krótko i dosadnie: „połączenie ugrupowań zostało załatwione od głowy, nie od dupy”. 17 marca Centralny Komitet Wykonawczy PPS uznał połączenie za jedno z najbliższych zadań formacji.

Kłeska tow. Gomułka

Kongres Zjednoczeniowy miał jeszcze jedno zadanie – ideologicznej interpretacji historii i teraźniejszości ruchu robotniczego i odsunięcie tych, którzy interpretowali ją błędnie. Chodziło przede wszystkim o Władysława Gomułkę, który już od jakiegoś czasu był odstawiony na boczny tor. Głównymi zarzutami wobec niego były te, że „bronił polskiej drogi do socjalizmu”, opóźniał w Polsce proces kolektywizacji, oraz że sprzeciwiał się również potępieniu przy-

wódcy Jugosławii, Josipa Broza Tita.

Obecny na Kongresie Jedności Gomułka trzeciego dnia obrad wygłosił przemówienie. Między wierszami przyznawał w nim, że w przeszłości mógł popełniać błędy i że przecenił znaczenie PPS, ale deklarował jednocześnie wiarę w komunistyczną Polskę. W kuluarach szepetano, że próbował dokonać niemożliwego – połączyć „internacjonalizm z patriotyzmem”.

Kolejne referaty, m.in. Władysława Matwina i Aleksandra Zawadzkiego jednoznacznie pogrążyły Gomułkę. Zawadzki mówił: „Dokonania partii i narodu nastąpiły bez udziału Gomułki i przeciwko niemu”. Jego słowa delegaci przyjęli owacyjnie i odśpiewaniem „Miedzynarodówki”, a kolejni mówcy już wprost odcinali się od Gomułki. Bolesław Bierut stwierdził, że „towarzysz Władysław wybrał drogę nie z Kongresem, lecz przeciwko Kongresowi”. Określił go wręcz jako pogrobowca rozbitej już „grupy odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego”. To Bierut został 22 grudnia 1948 r. Sekretarzem Generalnym PZPR.

„Towarzysze, pobudka!”

Wbrew powszechnym przekonaniom PZPR, oficjalnie ideologiczny monolit, wcale nie stanowiła jedności – istniało w niej kilka orientacji. W latach 40. zauważalne były np. różnice między tzw. krajowcami (działaczami w czasie okupacji przebywającymi w Polsce, choćby Władysławem Gomułką) a „emigrantami” (komunistami przybyłymi z ZSRR, jak Jakub Berman).

Z kolei już po śmierci Stalina pojawił się podział na puławian, wysokich funkcjonariuszy partyjnych głównie pochodzenia żydowskiego i natolińczyków, czyli partyjny beton. W latach 60. powstały też orientacje zwane „partyzantami” (Mieczysław Moczar i podobni jemu leśni kombatanoci) i „grupe śląską” (technokraci i pragmatycy wokół Edwarda Gierka).

Byli też radykalni komuniści w stylu Kazimierza Mijala, który w 1965 r. założył maoistowską Komunistyczną Partię Polski. Ostatecznie wyjechał do Albanii, skąd za pośrednictwem Radia Tirana nadawał do Polaków odezwy propagujące koncepcje socjalizmu maoistycznego.

„Budujemy komunizm”

„Utworzenie PZPR, partii typu leninowskiego – pisała prof. Krystyna Kersten – zamknęło pierwszy etap formowania systemu komunistycznego w Polsce. PZPR przystąpiła do przyspieszonych przeobrażeń ustrojowych, prowadzących w istotnych elementach do ustanowienia w Polsce modelu politycznego i społeczno-gospodarczego podobnego

do istniejącego w ZSRR oraz zmierzającego do głębokich przeobrażeń kulturowych”.

Głównym celem, jaki stawiała partia, było zatem stworzenie społeczeństwa komunistycznego oraz współuczestniczenie w budowie komunizmu na całym świecie. Z kolei po 1956 r. i powrocie Władysława Gomułki do władzy, podstawowym oparciem ideologicznym PZPR była doktryna komunistyczna, lecz stopniowo „nasycona” elementami narodowymi.

W sferze ekonomicznej realizowano – na szczęście bezskutecznie – likwidację własności prywatnej poprzez kolektywizację sektora rolniczego, przejęcie przedsiębiorstw prywatnych przez administrację państwową, rozbudowę struktur biurokratycznych w instytucjach państwowych i społecznych. W gospodarce priorytetem stała się rozbudowa przemysłu ciężkiego kosztem indywidualnej konsumpcji. Kilka pokoleń Polaków poznało życie w kraju wiecznego kryzysu i niedoboru podstawowych dóbr.

Za rządów Edwarda Gierka podniesiono nawet rolę PZPR do rangi konstytucyjnej. W 1976 r. zapisano w akcie zasadniczym PRL, że partia pełni rolę przewodniej siły politycznej społeczeństwa w budowaniu socjalizmu.

Trochę statystyki

Historycy obliczają, że w momencie powstania do PZPR należało półtora mln członków, w 1954 r. niewiele mniej. W następnych latach przynależność podlegała wahaniom – w 1959 r. wynosiła nieco ponad milion, a w 1965 r. blisko dwa mln. Świadczy to, że spory odsetek Polaków (przedstawiciele wojska, służb, administracji i ich rodziny), związanych było z rządzącą partią w sposób systemowy. Najwięcej członków PZPR liczyła w 1980 r. – 3 mln 092 tys. osób.

Najważniejszą rolę w PZPR pełniły Komitet Centralny, jego Biuro Polityczne (o stałej liczbie ok. 15 członków), Sekretariat KC i Sekretariat Biura Politycznego (kierowane przez I sekretarza KC PZPR, oraz tzw. egzekutywy komitetów partyjnych. W terenie działały lokalne komitety, a w zakładach pracy Podstawowe Organizacje Partyjne. Pierwszymi sekretarzami PZPR byli w kolejności: Bolesław Bierut, Edward Ochab, Władysław Gomułka, Edward Gierek, Stanisław Kania, Wojciech Jaruzelski i Mieczysław Rakowski.

To za kadencji Rakowskiego odbył się, w styczniu 1990 r., ostatni XI Zjazd PZPR. I to z ust ostatniego I sekretarza padły słowa: „Ogłaszam zakończenie obrad XI Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Proszę o powstanie Towarzyszy, Towarzyszek i Towarzyszy. Sztandar Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – wyprowadzić”.

FILM „SZKLANA PUŁAPKA”. WIGILIA IŚCIE WYSTRZAŁOWA

Nie ma tutaj świątecznego indyka ani pomysłowego chłopca, który daje wycisk włamywaczom. Brak również tysięcy światełek, które, rozgrzewając licznik do czerwoności, oplatają dom. Ze świecą szukać tu także mikołajów, bałwanków, kolędników czy innych atrybutów typowej produkcji świątecznej. Jednak „Szklana pułapka”, w której trup ściele się gęsto, stanęła w jednym szeregu z innymi obowiązkowymi hitami na Gwiazdkę

Wojciech Obremski

Na początku nie wróżyono filmowi sukcesu. Ot, po prostu opowieść o nowojorskim gliniarzu Johnnie McClane'ie, który, przybywszy w wigilijny wieczór do Los Angeles, w pojedynkę rozprawia się w wieżowcu Nakatomi Plaza z całą zgrają terrorystów.

McClane to sprytny, zaradny i dowcipny policjant, zaś jego cięte frazy, rzucane za pomocą krótkofalówki w stronę złoczyńców, doprowadzają ich do furii (oczywiście tych, którzy jeszcze dychają). McClane, mimo że bosy i uzbrojony jedynie w służbowy pistolet, staje na wysokości zadania. Przy okazji zamierza wrócić do swojej żony, z którą jest w separacji, ale żeby było jeszcze dramatyczniej, ta przebywa w opanowanym przez terrorystów budynku, uczestnicząc w gwiazdkowym przyjęciu firmowym.

Za stary i za bogaty na McClane'a

Nie wszyscy wiedzą, że „Szklana pułapka” (oryginalny tytuł „Die Hard”) nakręcono na podstawie powieści Rodericka Thorpe'a „Nothing Lasts Forever”, zaś jej autor inspirował się filmem „Płonący wieżowiec” z 1974 roku. Książka była swoistym sequelem powieści „The Detective” z 1966 roku, którą dwa lata później zekranizowano, a w roli głównego bohatera obsadzono Franka Sinatrę. Z kolei prawa do adaptacji kontynuacji posiadał Clint Eastwood, stąd to on początkowo miał zagrać McClane'a w drugiej odsłonie, jednak nic z tego nie wyszło. Następny w kolejce był właśnie Frank Sinatra, któremu zagwarantowano w kontrakcie rolę w kolejnym filmie opartym o powieść Thorpe'a. Sinatra faktycznie otrzymał taką propozycję, jednak uznał, że mając 73 lata jest „za stary i za bogaty”, by wcielić się w twardego gliniarza. Dodajmy, że gdy Roderick Thorpe dowiedział się, że tytuł filmu różni

się od tytułu jego książki, wpadł we wściekłość.

Poszukiwania aktora, który miał zagrać głównego bohatera, trwały nadal. I to dość gorączkowo, bowiem rolę McClane'a zaproponowano praktycznie wszystkim, będącym wówczas na topie aktorom. Byli to m.in.: Arnold Schwarzenegger, Burt Reynolds, Sylvester Stallone, Al Pacino, Robert De Niro, Richard Gere, James Caan czy Burt Lancaster. Wszyscy oni odmówili, zrobił to nawet Richard Dean Anderson, odtwórca MacGyvera.

Wreszcie postawiono na Bruce'a Willisa, którego dodatkowym atrybutem był zawadiacki humor, widoczny zwłaszcza w serialu „Na wariackich papierach”. Aktor zgodził się, tym bardziej że cykl zawieszono ze względu na ciążę partnerki Willisa Cybill Shepherd, przez co ten dysponował wolnym czasem. W dodatku zaproponował do roli swojej żony Bonnie Bedelię. Zachwycił się nią, oglądając film „Serce do jazdy”, w którym wcześniej zagrała. Pierwotnie jednak panią McClane miały być m.in.: Meryl Streep, Glenn Close, Sally Field i Diane Keaton.

Pomysł wziął się... z pudła

Wracając do Willisa: filmowcy wiedzieli, że daleko mu do gwiazdora (oczywiście wówczas). Stąd na pierwszym kinowym plakacie z 1988 roku nie umieszcili jego podobizny (skupiając się na wieżowcu Nakatomi), by ta nie zniechęcała widzów. Twarz aktora „weszła” na afisze dopiero po tym, kiedy film okazał się hitem.

Za rolę w „Szklanej pułapce” Bruce Willis dostał 5 milionów dolarów, co było wówczas ogromną gażą (po tym fakcie inni artyści masowo zaczęli domagać się podwyżek). Jednak coś za coś: na planie aktor nabawił się nieodwracalnego uszkodzenia słuchu w lewym uchu. Udało mu się na szczęście uratować stopy, dzięki specjal-



Poszukiwania aktora, który miał zagrać głównego bohatera, trwały bardzo długo. Wreszcie postawiono na Bruce'a Willisa, którego atrybutem był zawadiacki humor

nym, gumowym nakładkom, które można zauważyć w paru scenach.

W 2017 roku aktor przekazał „zakrwawiony” podkoszulek, w którym paradował przez większość filmu, do National Museum of American History at the Smithsonian. Zaś słynne zdanie „Yippee-kityay, motherfucker” było wynikiem improwizacji. - To była jednorazowa rzecz. Chciałem rozbawić ekipę realizującą film i nigdy nie sądziłem, że twórcy pozwolą, by stała się ona częścią filmu - wspominał Bruce Willis, któremu nawet nie przeszło przez myśl, że tekst

ten pozostanie w finalnej wersji. A już na pewno, że stanie się kultowy. Jednak po latach scenarzysta Steven E. de Souza stwierdził, że to on, a nie Willis wprowadził do obrazu słynną kwestię.

A skoro przy scenarzystach jesteśmy, to drugi z nich, Jeb Stuart, wpadł na pomysł filmu, gdy pewnego dnia wyszedł wściekły z domu po kłótni z żoną. Trzasnął drzwiami, a następnie wsiadł do auta i pognał autostradą. Jadąc, nie zorientował się, że poruszające się przed nim pojazdy zjeżdżają na inny pas, by ominąć leżące na drodze wielkie pu-

dło. Stuart nie zdążył skrócić i z impetem wjechał w karton, który na szczęście okazał się pusty. I wtedy przyszedł mu do głowy pomysł na scenariusz: jego bohaterem będzie 30-latek, który, po kłótni z małżonką z czasem zrozumie, że to ona miała rację i teraz musi zrobić wszystko, by ją przeprosić.

Beethoven musi zostać!

Z kolei reżyser John McTiernan (miał nim być początkowo Paul Verhoeven) nie chciał, by powstał „ponury film o terrorystach”, stąd, wzorując się na „Śnie nocy letniej” Szekspira, zdecydował, że cała walka w wieżowcu rozstrzygnie się w jedną noc, a nie trzy, jak pierwotnie planowano. Również reżyser wymyślił, że tematem muzycznym „Szklanej pułapki” (podczas prezentowania terrorystów), będzie „Oda do radości” Beethovena. Nie zgadzał się z tym twórca muzyki do filmu Michael Kamen, który chciał utworu Straussa lub Wagnera, gdyż użycie dzieła Beethovena uważał za świętokradztwo. McTiernan przekonał go jednak tym, że wcześniej, w podobnym kontekście, utwór Beethovena został użyty przez Stanleya Kubricka w „Mechanicznej Pomarańczy”. A że Kamen był wielkim fanem Kubricka, odpuścił.

Na planie nie ustrzeżono się wypadków; w jednej ze scen kaskader Bruce'a Willisa wpadł do szybu windy. Nie zdołał jednak chwycić się wystającego elementu i naprawdę runął w dół. Reżyser, cóż, był zachwycony i zdecydował się włączyć ową scenę do filmu.

Pechowy Alan Rickman

Wcielający się genialnie w rolę Hansa Grubera, czyli przywódcę niemieckich terrorystów, Alan Rickman nie był pierwszym wyborem filmowców, którzy początkowo typowali do tej postaci Sama Neila.

Jednak Rickman spodobał im się, grając wicehrabiego de Valmonta w sztuce opartej o „Niebezpieczne związki”, co przeważało. Aktor nie od razu wpasował się w swoją rolę, miał nawet problem z prawidłowym trzymaniem broni i nie cierpiał huku wystrzałów, przy których odruchowo zamykał oczy, toteż trzeba było kręcić osobno moment strzału i osobno nieruchomą twarz aktora.

Zaś podczas słynnej sceny, w której grany przez Rickmana bohater spada ze szczytu wieżowca, przerażenie aktora wcale nie jest udawane; miał on na komendę „trzy” upaść na specjalną poduszkę. Jednak jeden z asystentów nie zamierzał doliczyć do trzech i puścił Rickmana prawie od razu, ku jego wielkiemu, widocznemu na ekranie zaskoczeniu. A jakby tego było mało, Rickman na planie uszkodził sobie kolano, przez co musiał poruszać się o kuli. W efekcie podczas sceny, gdy celuje do Willisa, stoi... na jednej nodze.

Filmowy wieżowiec Nakatomi Plaza to tak naprawdę siedziba studia Century Fox (Fox Plaza), które wyprodukowało „Szklaną pułapkę”. Zaś sceny z placu budowy ostatnich pięter również powstawały w tym budynku, ponieważ w momencie kręcenia filmu gmach nie był jeszcze skończony. Po emisji obrazu wieżowiec stał się prawdziwą atrakcją turystyczną Los Angeles. Był do tego stopnia oblegany przez fanów, że, dla dobra pracowników, studio Century Fox wprowadziło kategoryczny zakaz robienia zdjęć budynkowi z zewnątrz.

W 2017 roku „Szklana pułapka” została wpisana w Stanach Zjednoczonych na prestiżową listę „National Film Registry” („Narodowego Rejestru Filmowego”). Nie stało się to z nakręconymi w latach 1990-2013 czterema kontynuacjami filmu, które nie spotkały się już z takim uznaniem zarówno krytyków, jak i widzów.

Wojna Tajlandii z Kambodżą. Rośnie liczba zabitych i rannych

Grzegorz Kuczyński
Bangkok, Phnom Penh

Walki między Tajlandią a Kambodżą wkroczyły w kolejną dobę. Zginęły już dziesiątki żołnierzy i cywilów, a z terenów przygranicznych ewakuowało się ponad pół miliona ludzi.

Ministerstwo Obrony Narodowej Kambodży oskarżyło tajlandzkie siły zbrojne o przeprowadzenie w czwartek rano licznych ataków na terytorium kraju, w tym o użycie czołgów i artylerii do ostrzelania celów w prowincjach Pursat, Banteay Meanchey i Oddar Meanchey.

W jednym z takich ataków, jak podało kambodżańskie ministerstwo, tajlandzcy żołnierze naruszyli międzynarodowe prawo humanitarne, strzelając do cywilów w wiosce Prey Chan w prowincji Banteay Meanchey. W innym przypadku oskarżono siły tajlandzkie o ostrzał „obszaru świątyni Khnar” i „obszaru O'Smach”.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Kambodży poinformowało, że domy, szkoły,

drogi, pagody buddyjskie i starożytne świątynie zostały zniszczone w wyniku „nasilonych ostrzałów i nalotów samolotów F-16, których celem były wioski i ośrodki ludności cywilnej położone w odległości do 30 km od granicy Tajlandii z Kambodżą”.

W odpowiedzi armia tajlandzka stwierdziła, że Kambodża „celowo” wykorzystala zabijackie miejsce jako „wojskową bazę operacyjną” i tym samym naruszyła prawo międzynarodowe.

W środę doszło do starć w kilkunastu miejscach wzdłuż spornej granicy o długości 817 km. Były to jedne z najintensywniejszych walk od czasu pięciodniowej bitwy w lipcu, w której zginęły dziesiątki osób po obu stronach. Armia Tajlandii przekazała w oświadczeniu, że kambodżańskie wojsko przeprowadziło w środę wieczorem ostrzał artyleryjski. W odwecie tajlandzcy żołnierze ostrzelali przeciwnika, niszcząc m.in. ciężarówkę. Według prorządowego portalu Kambodża's Fresh News wymiana ognia była kontynuowana w czwartek.

MSW Kambodży twierdzi, że według stanu na środę liczba ofiar śmiertelnych po kambodżańskiej stronie granicy wynosi 10 cywilów, w tym jedno niemowlę, a 60 osób zostało rannych. Ponad 20 osób, w tym trzech cywilów, zginęło w starciach przy granicy Tajlandii z Kambodżą - poinformowała w czwartek agencja Associated Press, powołując się na tajlandzkie wojsko. Wcześniej ministerstwo obrony Tajlandii podało, że w walkach w tym tygodniu zginęło dotychczas ośmiu tajskich żołnierzy, a 80 zostało rannych.

Obie strony obwiniają się nawzajem o wznowienie konfliktu, który zamrożono po kilku dniach walk w lipcu. Wtedy z terenów przygranicznych uciekło 300 tysięcy osób, a w walkach, toczonych na lądzie i w powietrzu, zginęły co najmniej 43 osoby.

Prezydent USA Donald Trump oświadczył we wtorek podczas wiecu w Pensylwanii, że zamierza zadzwonić do przywódców Tajlandii i Kambodży i poprosić ich o zaprzestanie walk. Rozmowa z liderami skonfliktowanych państw miała odbyć się w czwartek. PAP

REKLAMA

0011445049


ANTCZAK
ZAKŁAD OPTYCZNY

87-100 Toruń, ul. kr. Jadwigi 20
☎ 56 622 12 43 ✉ zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak

**LOSY
Z RABATAMI
DO 50 %**

 **KRIO**
ASO Autoryzowany
Salon
Optyczny

Przyjdź - wylosuj swój
rabat na okulary!

Akcja trwa od 1 do 31 grudnia 2025

(szczegóły akcji w sklepie)



REKLAMA

0311427197



EXCENTRYCY

Jazz, Ciechocinek, PRL i miłość – to niecodzienne połączenie podbiło serca widzów!

„Excentrycy” to muzyczna opowieść o powrocie swingowego muzyka do Polski lat 50., romansie z tajemniczą kobietą i marzeniu o własnym big bandzie.

Znakomita muzyka na żywo, nostalgiczny klimat wczesnego PRL-u, humor i wzruszenia – to wszystko sprawiło, że spektakl stał się prawdziwym hitem Teatru Muzycznego w Toruniu.

Najbliższe spektakle:

19-21 grudnia 2025 r.

23-25 stycznia 2026 r.

WWW.TEATRMUZyczny.TORUN.PL

 Toruń, ul. Żeglarska 8

 56 678 75 18

 bilety@teatrmuzyczny.torun.pl

  /teatrmuzycznytorun

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

WWW.SKUP-MIESZKAN-TORUN.PL

Kupię mieszkanie, dom - 507123999

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

SPRZEDAM obraz Krystyny Szalewskiej. Tel. 603 116 405

Praca

ZATRUDNIĘ

GOSPODARSTWO praca# 691512930

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

GLĄDZIE panele malowanie 665159945

HYDRAULIK - Elektryk +48 537414100

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna. Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

Pani

Magdalenie Flisykowskiej

Zastępcy Dyrektora ds. Finansowych Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego w Toruniu

wyrazy współczucia po śmierci

Taty

składają

Dr Sylwia Sobczak
Dyrektor

Profesor Marek Jackowski
Naczelny Lekarz

Marcin Robaczewski
Zastępca Dyrektora ds. Adm.-Tech.

oraz
Pracownicy

Wojewódzkiego Szpitala Zespołonego im. L. Rydygiera w Toruniu

„Gdyby miłość mogła uzdrawiać, a łzy wskrzeszać, byłbyś z nami”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 10.12. 2025 r. zmarł mój kochany

Tata, Teść, Dziadek, Brat, Wujek, Szwagier i Przyjaciel

 Andrzej Szczepański

lat 78

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w poniedziałek 15.12.2025 r. o godz. 9.30 modlitwą różańcową, która zostanie odmówiona w dolnym kościele pw. Św. M.M. Kolbego na Skarpie. O godz. 10.00 w górnym kościele zostanie odprawiona Msza Święta żałobna. Po Mszy Świętej ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Centralnym Cmentarzu Komunalnym przy ul. Grudziądzkiej 192 (główna brama).

Pograżona w smutku Rodzina

„Nie umiera ten, Kto trwa w pamięci żywych”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 9 grudnia 2025 r. odeszła kochana Mama, Siostra i Ciocia

 Elżbieta Cessak

lat 85

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę, 13 grudnia 2025 r. o godz. 14.00 Mszą Świętą żałobną w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Toruniu. Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Cmentarzu Św. Jerzego przy ul. Gałczyńskiego (środkowa brama).

Pograżona w smutku Rodzina

Bus zostanie podstawiony przy kościele po Mszy Św.

REKLAMA

0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy (udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu). Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

REKLAMA

0011264133



FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

Usługi cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

REKLAMA

0011440831

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba: Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41 ul. Podgórna 16 ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59 fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

Biuro ogłoszeń Nowości Dziennika Toruńskiego: Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16 ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137 e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Express BYDGOSKI

GAZETA pomorska

NOWOŚCI DZIENNIK TORUŃSKI

Ciśnienie w oku

Nie może być ani za wysokie, ani za niskie. Dzięki prawidłowemu ciśnieniu nasze oczy utrzymują swój charakterystyczny, kulisty kształt. Odpowiednie ciśnienie pozwala też zachować napięcie rogówki i soczewki. Ciśnienie w oku mierzy się podczas tonometrii. U zdrowych osób powinno się ono mieścić w przedziale 10-21 mmHg, najczęściej wynosi około 15-16 mmHg. Przyczyną zbyt wysokiego ciśnienia w oku może być: jaskra, stan zapalny, zbyt duża produkcja cieczy wodnistej, zespół pseudoeksfoliacji, niektóre rodzaje leków. Z kolei za zbyt niskie ciśnienie mogą odpowiadać: stany zapalne naczyńówki, urazy oka, cukrzyca.

FOT.: GETTY IMAGES



W przypadku zaburzeń widzenia trzeba jak najszybciej zgłosić się do okulisty

Czy to jaskra?

►► Sprawdź, na jakie objawy zwrócić uwagę

Joanna Jankowiak

Pogorszenie wzroku, zaczerwienienie i ból oka, rozmyta tęczówka, zwężenie pola widzenia, aureola wokół źródeł światła, nudności i wymioty – to objawy, które mogą świadczyć o rozwoju jaskry.

Choroba rozwija się powoli, łatwo więc pierwsze symptomy rzucić na przykład na przewlekłe zmęczenie, stres czy niewyspanie. Tymczasem jaskra to obok zaćmy najczęściej występująca

choroba oczu. Z szacunków Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) wynika, że dotyka około 80 milionów osób, najczęściej powyżej 40 roku życia. Jej główną przyczyną jest nadmierny wzrost ciśnienia wewnątrz gałki ocznej.

Różne rodzaje jaskry

W zależności od przyczyny i przebiegu wyróżniamy kilka rodzajów jaskry. Najpowszechniejszym jest jaskra pierwotna otwartego kąta. Rozwija się powoli, objawy są subtelne lub długo nie dostrzegane. W tym czasie

ciśnienie wewnątrz gałki ocznej wciąż się podwyższa, a struktury odpowiadające za odpływ cieczy wodnistej przestają działać prawidłowo. W efekcie dochodzi do uszkodzeń nerwu wzroku i zwężenia pola widzenia.

Inne rodzaje jaskry to: jaskra z prawidłowym ciśnieniem wewnątrzgałkowym, jaskra zamkniętego kąta, jaskra wtórna i jaskra wrodzona. Ta ostatnia występuje najrzadziej i prawdopodobnie ma podłoże genetyczne. Rozwija się już u niemowląt i małych dzieci, często doprowadzając do kompletnej utraty wzroku.

Objawy i leczenie jaskry

Czynnikami predysponującymi do rozwoju jaskry są: wiek powyżej 40 lat, zaburzenia krążenia, choroby sercowo-naczyniowe, narażenie na silny stres, migrenowe bóle głowy, różnego rodzaju choroby gałki ocznej, długotrwałe stosowanie niektórych rodzajów leków (np. kortykosteroidów).

Do wczesnych objawów można zaliczyć: światłowstręt, obniżenie ostrości widzenia, mroczki, aureole wokół źródeł światła, częste łzawienie oczu, gorsze wi-

dzenie w ciemności, ograniczenie pola widzenia, silne bóle oczu i głowy, nudności oraz wymioty. W zaawansowanym stadium jaskry charakterystyczne są problemy z widzeniem obwodowym. Pole widzenia stopniowo się zawęża, jest tune-low, chorzy widzą świat „jak przez dziurkę od klucza”. Mogą dostrzegać światło, kontury, ruch.

Jaskrę leczy się w zależności od rodzaju i nasilenia objawów – farmakologicznie (krople do oczu) oraz operacyjnie (zabiegi laserowe i leczenie chirurgiczne).

AUTOREKLAMA

Polecamy →

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

AUTOPROMOCJA

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Środa
jest dla zdrowia

nowosci.com.pl

REKLAMA

0011391531

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU

ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ

OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DN

„TOMOGRAF”
ul. Kościuszki 71, Toruń

rejestracja@tomograf.torun.pl

Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40

www.tomograf.torun.pl

REKLAMA 0011441542

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA

**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMAŃDA

87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

AUTOREKLAMA

**strefa
EDUKACJI**

Edukacja
w najwyższym stopniu

strefaeducacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

młoda, nielotna kaczka		długi, nudny referat	60 sekund ozdobny trawnik	gwóźdź programu	poczucie estetyki	brat Damiana z „Potopu”	poczekalnia statków rolniczy stan w USA	groźna mina	zajęczy tłuszcz	np. Fiat Panda	przenikliwy dźwięk	15	owoc południowy syn Dedala	„Nasza szkapka”	
francuskie wojska najemne					12						ciężka na sumieniu				
					logika wypowiedzi		utwór poetycki		26	rzeka Cezara kumpel, kamrat	23	17			
gra podwórkowa szpon orla			13		przyrząd gimnastyczny		odgłos pracy silnika ciężka tkanina				plynie przez Zagrzeb				
				32		zatoka Morza Czerwonego		22	japońskie zapasy		ogon sukni				
akcja dywersyjna					napój z ziółek	do przesiewania maki	siała ... mak	rezerwa, zasób	ludowa nazwa kozłarza czerwonego	duże pomieszczenie	spiekota, upał		przetworowowy	szeks-pirowski król	
turecki gmach rządowy	początek skali		przeprowadza analizy	najlepszy lekarz	16	2	królowa z serialu				odległa przestrzeń				
					flamaster, mazak uroczysty strój		4	kajdany, okowy	3		boa lub pyton			jutowy na makę	
roślina trująca, cykuta				kamień ozdobny			szeł juhasów	1	wyspa Napoleona	29		matka Kaina nie-użytek		28	
litera greckiego alfabetu		„King” Cole		miła woń	kolega seler	wioślarska ósemka		rozdział Koranu			hałas, łoskot				
wyłączne prawo	model Seata										„klucz” włamywacza warzywo na mizerię Północna z Kanadą		umowny ruch ręką	„wodny” znak zodiaku	okienko w banku
opasuje kimono														18	
zwisa z karnisza		rzymski Eros		miotem lub oszczepem							oprawa drzwi	zmniejszenie cierpień	epizodyczna w filmie	interwał muzyczny	
													27		
budowla ze śmigami	Tatrzański ... Narodowy		paka, więzienie		25	wymaga dowodu					modnie się ubiera, strojniś	sądowe dokumenty	sarmacki pan	pilarka w tartaku	
kara za grzechy															
barwnik w marchwi	kręci się w oku	11	spód kubka	rodzaj makaronu	japoński lotnik-samobójca	dźwięk z ringu Wielki ... Chiński	ryba mulistych akwenów	konny pojazd podrożny	dyletant	knieja lub bór	opera Verdiego	część twarzy	odmiana esperanto		
kajak dla turysty	imię Zborowskiego, aktora		pospolity zajęć	sąsiad Bułgara			peleng inaczej oficer w koszu						mały zawór	drzewo parkowe	
					ozdobny krzew parkowy			Pola, aktorka					pasie się na górskiej hali		6
smak cytryny	poroże jelenia	21	żona Abrahama	okrzyk bólu		imię męskie z Uralu	lek dla anemika	19		legendarny ojciec Wandy		łupliwy minerał, lyszczyk	ojczulek, tata		
barwny ptak						pieśń z „Halki”		ciemki makaron				8	dzieło kartografa		
kotara, zasłona															
					efekt braku zajęcia			herbata paragwajska			9	produkt ekstrakcji		31	
resztki świecy ... Eleniak						barszcz w wazie		ulica starej Moskwy					5	farbiarska kadź	
					wezwanie do działania			polski mikrob							7

AUTOPROMOCJA0210990326

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

56 451 91 04

TELEMAGAZYN

STYLISKA WINTER

PIŁUS VOD

THOMAS THOMAS

THOMAS

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: CZĘSTO NIESZCZĘŚCIE ROZBUŻA TALENT.

Królewscy gorsi od Obywateli. Kanonierzy odprawiają kolejnych rywali i są pewni awansu

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskappress.pl

PIĘKA NOŻNA. 6. kolejka Ligi Mistrzów przebiegała w cieniu hitu w Madrycie, w którym Real podejmował Manchester City.

Spotkanie w Madrycie przebiegało w cieniu medialnych spekulacji, że trener Realu Xavi Alonso jest na cenzurowanym po ostatnich słabych wynikach czyli serii remisów i porażki z Celtą Vigo. Najważniejsi gracze Królewskich mieli kwestionować Baskę jako szkoleniowca. W tej grupie byli m.in.: Vinicius Jr, Jude Bellingham czy Fede Valverde. Real musiał sobie radzić bez Kyliana Mbappe i brak najlepszego strzelca był aż nadto widoczny. Z kolei Obywateli potwierdzili, że ostatnio są w dobrej formie i wygrali na Santiago Bernabeu 2:1. Co dalej z Alonso czas pokaże...

Także w cieniu personalnej wojenki Liverpool pojechał na spotkanie z Interem Mediolan. The Reds nie przypominają



Pojedyunki Thibauta Courtoisa i Erlinga Halanda było ozdobą meczu Real - MC

w żadnym stopniu mistrzowskiej ekipy z poprzedniego sezonu i to pomimo personalnych wzmocnień za blisko pół miliarda funtów. Po ostatnim meczu z Leeds Mohamed Salah, największa gwiazda i legenda Liverpoolu wypalił do mediów, że nie czuje się winny ostatnich kłopotów dru-

żyny, że został oszukany przez klub i że nie ma żadnej relacji z menadżerem Arne Slotem. Egipcjanin został odsunięty przez władze od zespołu i nie poleciał do Mediolanu. A tam Liverpool wygrał 1:0.

Jedynym zespołem z kompletem punktów jest Arsenal. Tym razem Kanonierzy odpra-

wili z kwitkiem Club Brugge 3:0, grając w rezerwowym składzie. Zespół Mikela Artety ma już zapewniony awans do 1/8 finału.

Blisko awansu jest też Bayern Monachium, który mimo że przegrywał z Sportingiem Lizbona, to ostatecznie zwyciężył 3:1.

Niespodziankami w tej serii gier były remisy Paris Saint-Germain i Borussia Dortmund. Paryżanie, obrońcy trofeum, bezbramkowo zremisowali na wyjeździe z Athletic Bilbao, a dortmundczycy u siebie z Bodo/Glimt 2:2.

Klasyfikacji strzelców przewodzi Mbappe (9 goli).

Następna kolejka rozegrana zostanie 20 i 21 stycznia 2026 roku.

Wyniki: Kajrat Almaty - Olympiakos Pireus 0:1, Bayern Monachium - Sporting Lizbona 3:1, AS Monaco - Galatasaray Stambuł 1:0, Atalanta Bergamo - Chelsea 2:1, FC Barcelona - Eintracht Frankfurt nad Menem 2:1, Inter Mediolan - Liverpool FC 0:1, PSV Eindhoven - Atletico Madryt 2:3, Royal Union Saint-Gilloise - Olympique Marsylia 2:3, Tottenham Hotspurs - Slavia Praga 3:0, Karabach Agdam - Ajax Amsterdam 2:4, Villarreal - FC Kopenhaga 2:3, Athletic Bilbao - Paris Saint-Germain 0:0, Bayer Leverkusen - Newcastle United 2:2, Borussia Dortmund - Bodo/Glimt 2:2, Club Brugge - Arsenal 0:3, Juventus Turyn - Pafos 2:0, Real Madryt - Manchester City 1:2, Benfica Lizbona - Napoli 2:0.

1. Arsenal	6	18	17-1
2. Bayern Monachium	6	15	18-7
3. Paris Saint-Germain	6	13	19-8

4. Manchester City	6	13	12-6
5. Atalanta Bergamo	6	13	8-7
6. Inter Mediolan	6	12	12-4
7. Real Madryt	6	12	13-7
8. Atletico Madryt	6	12	15-12
9. Liverpool FC	6	12	11-8
10. Borussia Dortmund	6	11	19-13
11. Tottenham Hotspur	6	11	13-7
12. Newcastle United	6	10	13-6
13. Chelsea	6	10	13-8
14. Sporting Lizbona	6	10	12-8
15. FC Barcelona	6	10	14-11
16. Olympique Marsylia	6	9	11-8
17. Juventus Turyn	6	9	12-10
18. Galatasaray Stambuł	6	9	8-8
19. AS Monaco	6	9	7-8
20. Bayer Leverkusen	6	9	10-12
21. PSV Eindhoven	6	8	15-11
22. Karabach Agdam	6	7	10-12
23. SSC Napoli	6	7	6-11
24. FC Kopenhaga	6	7	10-16
25. Benfica Lizbona	6	6	6-8
26. Pafos FC	6	6	4-9
27. Royale Union St-Gilloise	6	6	7-15
28. Athletic Bilbao	6	5	4-9
29. Olympiakos Pireus	6	5	6-13
30. Club Brugge KV	6	4	8-14
31. Eintracht Frankfurt	6	4	8-16
32. FK Bodo/Glimt	6	3	9-13
33. Slavia Praga	6	3	2-11
34. Ajax Amsterdam	6	3	5-18
35. Villarreal CF	6	1	4-13
36. Kajrat Almaty	6	1	4-15

MATERIAL INFORMACYJNY HONEST MEDIA

0011445100

Polscy pływacy przekroczyli setkę! Za nami historyczne pływackie mistrzostwa Europy w Polsce

Mistrzostwa Europy w pływaniu na krótkim basenie od samego początku przynosiły biało-czerwonej reprezentacji wiele sukcesów. Nie inaczej było w 2025 roku w Lublinie. Na własnym terenie polscy pływacy przekroczyli barierę stu medali zdobytych w dziejach czempionatu, a zdobywczynią jubileuszowego krążka została Katarzyna Wasick.

Inauguracyjny czempionat na 25-metrowym basenie odbył się w 1991 roku – jeszcze jako mistrzostwa Europy w sprintach (zawodnicy rywalizowali wówczas tylko na dystansach 50 m stylem dowolnym, grzbietowym, klasycznym i motylkowym, 100 m stylem zmiennym oraz w sztafetach 4x50 m stylem dowolnym i zmiennym).

Pierwszy medal wywalczyła Alicja Pęczak w Espoo w 1992 roku, a autorem pięćdziesiątego był Paweł Korzeniowski, który w 2007 roku stworzył mistrzostwa w Debreczynie, wygrywając finał 400 m stylem dowolnym.



Krzysztof Chmielewski

Setny – również złoty – trafił do **Katarzyny Wasick.**

– Naprawdę? Nie wiedziałam tego i bardzo się cieszę, że tutaj w Lublinie mamy złoty i mogliśmy usłyszeć hymn Polski. Życzę każdemu sportowcowi, by mógł

przeżyć coś takiego w swojej karierze, bo to, co przeżyłam wchodząc na start, wchodząc na podium, to było coś wyjątkowego – mówiła Wasick, która przy ogromnej wrzawie na trybunach okazała się nie do zatrzysmania na 50 m stylem dowolnym.

Finał zakończyła z drugim wynikiem w życiu (23.20).

Dla zawodniczki AZS AWF Katowice to pierwszy złoty medal wielkiej imprezy międzynarodowej w rywalizacji indywidualnej. Nasza sprinterka po wyścigu nie

ukrywała swojego wielkiego szczęścia. – Dziękuję wszystkim kibicom, którzy dopingowali tu w Lublinie, ale także przed telewizorami. To jest coś wspaniałego, daliście mi wiele energii. Ten medal jest dla was – komentowała. Organizację mistrzostw Europy w Polsce wsparły: firma Orlen oraz marki Lotto i DrWitt.

Chwilę po niej na podium stanęli jeszcze bracia Chmielewscy (srebro Krzysztofa i brąz Michała na 200 m stylem motylkowym) oraz Justina Kozan (złoto na 400 m stylem zmiennym). Medalowy licznik zatrzymał się zatem na 103 krążkach (37 złotych – 33 srebrnych – 33 brązowych).

Zawody w Lublinie zwińczyły intensywny rok startów w imprezach międzynarodowych reprezentantów Polski, których przy każdej okazji wspierał sponsor główny Polskiego Związku Pływackiego – PGE Polska Grupa Energetyczna S.A. Nasi zawodnicy w tym czasie mogli się pochwalić mię-

dzy innymi świetnymi występami na mistrzostwach Europy U-23. W Samorinie wygrali kwalifikację medalową z dorobkiem pięciu złotych, czterech srebrnych i dwóch brązowych krążków. Później siedmiokrotnie stawali na podium Uniwersjady, a Krzysztof Chmielewski został w Singapurze wicemistrzem świata na 200 m stylem motylkowym.

W Lublinie biało-czerwoni dorzucili osiem medali: dwa złote, dwa srebrne i cztery brązowe. Tym samym powtórzyli swoje osiągnięcie z mistrzostw Europy w Kazaniu, które odbyły się w 2021 roku. Tym razem pozwoliło im to zająć dziesiąte miejsce w klasyfikacji medalowej i pomogło uplasować się na siódmej pozycji w zestawieniu punktowym. Najlepszą drużyną całego czempionatu zostali Włosi.

Sezon zimowy zwińczyą jeszcze mistrzostwa Polski. Te odbędą się w dniach 18-21 grudnia w szczecińskiej Floating Arenie.

SPORT

www.sportowy24.pl

Ciemne chmury nad Anwilem. Niezwykła seria toruńskich „Katarzynek”

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Czy dni Grzegorza Kożana w Anwile są policzone? Twarde Pierniki wybierają się do stolicy.

Obie nasze drużyny w Orlen Basket Lidze zagrają w ten weekend mocno poturbowane w poprzednich meczach. We Włocławku bardzo gorąco po klęsce w Ostrowie. Trener Grzegorz Kożan miał dwa tygodnie czasu na pracę z zespołem, który rozegrał w efekcie jeden z najgorszych spotkań w sezonie.

- To jest odpowiedzialność każdego z nas, aby realizować to, co założymy w czasie przygotowań przed meczem. Mentalnie taka porażka mocno rani drużynę i każdego zawodnika, ale na pewno będziemy pracować i chcemy udowodnić, że potrafimy grać znacznie lepiej - obiecuje Michał Michalak.

Po Ostrowie mówi się jeszcze więcej o zmianie trenera w Anwile. Grzegorz Kożan ma pomysły, potrafi omówić problemy zespołu, ale najwyraźniej nie jest w stanie ich wyeliminować.

- W Ostrowie nie potrafiliśmy znaleźć odpowiedzi na defensywę rywala. Naszym największym problemem bywa nastawienie w meczu, my sami wtedy gubimy się na parkiecie. Żadne założenia taktyczne się nie sprawdzają przy takim nastawieniu drużyny. Musimy się mocno zastanowić, jak tę agresywność obudzić - dodaje trener Grzegorz Kożan.

Czy Anwil potrzebuje nowego head coacha? Za kulisami

najczęściej pojawia się nazwisko Ronena Ginzburga. To doświadczony szkoleniowiec, prowadził m.in. CEZ Nymburk, ukraiński Prometey, dwa lata reprezentację Czech, a ostatnio rozstał się z Kawasaki Brave Thunders.

W niedzielę Anwil wraca do Hali Mistrzów i o godz. 12.30 podejmie Miasto Szkła Krosno (bilans 1-8).

Kolejny trudny mecz czeka Arrivę Lotto. Torunianie w niedzielę o godz. 15.00 zagrają w Warszawie z Dzikami. Gospodarze mieli trudny początek sezonu, ale w ostatnich kolejkach pokonali Legię i Start Lublin na wyjazdach. Klucz do zwycięstwa? Zatrzymanie Landriusa Hortona, najlepszego strzelca ligi ze średnią 21,67 pkt na mecz.

W Orlen Basket Lidze Kobiet wielkie chwile przeżywają kibice Energi Toruń. Nawet najstarsi z nich nie pamiętają chyba serii pięciu wygranych z rzędu. W sobotę o godz. 18.00 spora szansa na szóste, bo w hali treningowej Areny Toruń „Katarzynki” podejmą Zagłębie Sosnowiec, obie drużyny mają identyczny bilans 5-4. Artego Bydgoszcz czeka trudniejsze zadanie, bo mecz wyjazdowy ze Ślązą Wrocław, która zajmuje 3. miejsce w tabeli z bilansem 6-3.

W Lidze koszykarzy mecz sięśiadów w tabeli w Inowrocławiu. Qemetica Noteć WKK Wrocław zagrają o swoje szóste zwycięstwo w sezonie (niedziela, 18.00). Grająca ostatnio w kratkę Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz powinna sobie poradzić z przedostatnim w tabeli beniaminkiem Miners Katowice (niedziela, 18.00). ©



Nijal Pearson kontra Arik Smith. Obaj Amerykanie zawiedli w poprzednich meczach swoich kibiców

SKOKI

Klingenthal zastąpiło Lake Placid

Początkowo kolejną edycję Pucharu Świata planowano w USA, ale w Lake Placid nie udało się przygotować skoczni i dlatego zawody odbędą się w Niemczech. W polskiej ekipie zaszła jedna zmiana: Aleksandra Zniszczoła zastąpił Maciej Kot. W piątek o godz. 17.30 trening, dwie godziny później kwalifikacje. W sobotę o godz. 14.45 seria próbna, a godzinę później konkurs. Dzień później kwalifikacje o godz. 14.30, a konkurs o godz. 16. Transmisja w Eurosporcie i TVN.

KRÓTKO



HOKEJ

Nowy obrońca w Toruniu, setne urodzony hokeja

Tauron hokej Liga pauzuje w ten weekend, za to reprezentacja ma przed sobą drugi sprawdzian przed mistrzostwami świata w Sosnowcu. Tym razem Polska w Europejskim Pucharze Narodów w Budapeszcie zmierzy się z Francją, Włochami i Węgrami. Trener Pekka Tirkkonen zaprosił na zgrupowanie w Tychach i turniej na Węgrzech pięciu hokeistów z Torunia: bramkarza Mateusza Studzińskiego, obrońców Eryka Schafera i Mateusza Zielińskiego oraz napastników Jakuba Lewandowskiego i Mikołaja Sytego. Dziś w Bajum Pomorskim KH Energa Toruń będzie jednym z gospodarzy gali z okazji 100-lecia toruńskiego hokeja. Tymczasem ligowa drużyna została wzmocniona. Nowym obrońcą został Jesper-Juhani Ilvessuo. To doświadczony i waleczny 28-letni obrońca, który mierzy 190 cm. Do tej pory grał głównie w niższej lidze fińskiej Mestis z dwoma epizodami w Holandii. W ostatnim sezonie rozegrał 38 spotkań w barwach zespołu Hokki, strzelił jednego gola, zaliczył dwie asysty. KH Energa kolejny mecz ligowy rozegra 17 grudnia na wyjeździe z Cracovią. (jp)

LOTTO
ŚRODA, 10.12

Multi Multi, godz. 22.00

1, 13, 19, 21, 33, 36, 41, 48, 49, 54, 59, 60, 62, 65, 67, 69, 72, 73, 77, [78]

Kaskada, godz. 22.00

2, 3, 4, 6, 12, 13, 15, 17, 19, 22, 23, 24

Mini Lotto

3, 14, 21, 28, 40

Ekstra Pensja

5, 10, 14, 22, 30 - 3

Ekstra Premia

10, 20, 25, 32, 35 - 4

CZWARTEK, 11.12

Multi Multi, godz. 14.00

3, 7, 8, 10, 14, 23, 24, 25, 29, [31], 32, 33, 35, 40, 43, 44, 45, 57, 72, 77

Kaskada, godz. 14.00

1, 5, 6, 8, 9, 10, 11, 16, 17, 21, 22, 23



FOT. WOJCIECH MATUSIK

KOSZYKÓWKA

Wzmocnienie akademików

Damian Krużyński nowym koszykarzem AZS Toruń. 22-letni skrzydłowy jest wychowankiem MKS Zryw Toruń, a ostatnie sezony spędził w Spójni Stargard i Fulimpe Starogard Gdański.

Maraton bydgoszczanek. Bardzo ważny mecz BKS



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Bydgoszczanki walczyły w Łodzi, ale ostatecznie musiały uznać wyższość rywali, choć wywalczyły punkt

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Czas na kolejne emocje na parkietach. Presja jest coraz większa, bo sezon zbliża się do półmetka.

ŁKSŁÓDŹ - METALKASPAŁAC
BYDGOSZCZ 3:2 (25:22, 22:25, 23:25, 25:14, 15:13)

ŁKS: Szczyrba 26, Obiała 15, Gajer 1, Brambilla 7, Stefanik 8, Nunes 5, Pawłowska (libero) - Fayad 7, Kowalczyk 3, Bidas 9, Hryszczuk 0, Nowak 0.

Pałac: Łyczakowska 1, Makarewicz 15, Witowska 7, Foucher 12, Nowakowska 18, Pol 16, Jagła (libero) - Sobalska 0, Głodzińska 0, Dębowska 0, Adamczewska 1.

W zaległym meczu 2. kolejki Tauron Ligi Metalkas Pałac Bydgoszcz grał na wyjeździe z ŁKS Łódź.

W pierwotnym terminie mecz nie doszedł do skutku, ponieważ łodzianki przechodziły koronawirusa. Dla bydgoszczanek środowy mecz był drugim z serii trzech, które muszą rozegrać w ciągu sześciu dni. W poniedziałek pałacanki przegrały z Developresem Rzeszów, a w sobotę zakończył ten maraton spotkaniem u siebie z UNI Opole.

O porażce w pierwszym secie bydgoskiego zespołu zdecydowała głównie słabsza skuteczność w ataku. Pałacanki

w tym elemencie miały 42 procent, a ich rywalki o 14 punktów więcej.

Co ciekawe w drugiej partii te liczby były jeszcze słabsze - odpowiednio 35 i 34, ale tym razem to podopieczne Martino Volpiniego były lepsze. Ciężar zdobywania punktów wzięły na siebie przyjmująca Wiktoria Makarewicz i środkowa Marta Pol, które zdobyły po pięć punktów.

Bydgoskie siatkarki kontynuowały dobrą grę w trzeciej odsłonie. Momentami prowadziły nawet różnicą czterech, pięciu punktów. W końcówce roztrwonily przewagę i doszło do zaciętej walki. Jednak decydujący punkt zdobyła Pol. Do niej i Makarewicz dołączyły w ataku Pola Nowakowska i Victoria Foucher. Cała czwórka zdobyła po cztery „oczka”.

Pałacanki świetnie zaczęły czwartego seta, bo prowadziły 4:1, ale potem ich jakość gry dramatycznie spadła i przegrały partię zdecydowanie do 14.

Doszło do tie breaka. On był bardzo wyrównany. Po błędach rywali bydgoszczanki prowadziły 11:9, ale potem straciły pięć punktów z rzędu i to zdecydowało o ich porażce mimo pościgu.

A w sobotę o godz. 12.30 w ramach 10. kolejki spotkanie z rywalkami z Opola, które są rewelacją rozgrywek. Zajmują drugie miejsce w tabeli z dorobkiem 21 punktów, wygrały siedem meczów i przegrały zaledwie dwa. Z kolei Pałac jest na szóstym miejscu i ma na koncie 14 pkt., pięć meczów wygrał i cztery przegrał. W Łęcznicach zapowiadają się duże emocje.

Sokół & Hagric Mogilno swój mecz rozegra dopiero w poniedziałek na wyjeździe z BKS Bielsko-Biala.

Coraz trudniejsza sytuacja BKS Bydgoszcz, który 14. kolejke PLS 1. Ligi zagra na wyjeździe z KPS Siedlce. Mecz w sobotę o godz. 18.

Bydgoszczanie borykają się z dużymi problemami personalnymi. Przegrali pięć ostatnich spotkań i spadli na 14. miejsce w tabeli. Teraz zagrają z zespołem, który jest bezpośrednio przed nimi w stawce i ma tyle samo punktów. To oznacza, że podopieczni Michała Masnego muszą wygrać, bo w innym przypadku zadowolą się w strefie spadkowej na dłużej.

Mecz Necko Augustów - CUK Anioły Toruń skończył się po zamknięciu wydania. Szczegóły na naszym portalu. ©